PIAST

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY POŚWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „PIAST" Sp. z odp. udz.

Cena 5 zł

Nr 33 | Warszawa — Kraków, 14 Sierpnia 1949 r. | Rok XXXVI

WIKTOR PRANDOTA

Po żniwach

Pogoda w tym roku w żniwa nie dopisywała. Toteż ucierpiała na tym jakość ziarna i słomy sprzątanych zbóż. W wielu okolicach kraju ludziska napracowali się dodatkowo przy rozwiązywaniu snopów i przestawianiu kopek. Po prostu kradło się zboże z pola. Często, wyjeżdżając na bardziej oddalone od zabudowań gospodarskich pole, wracano pusto do stodoły, gdyż deszcz nie pozwalał zabrać ani jednego suchego snopka. Niejednokrotnie ten i ów gospodarz kładł do stodoły zboże jakie popadło. Poważny więc procent żyta w stodole znajduje się w stanie dość wilgotnym. Wprawdzie bardziej mokre snopki utykano tuż przy ścianach lub pod strzechami i na stropach, aby mogły doschnąć w stodole. Mimo to przewiewnych miejsc nie starczało i kładziono niedostatecznie dosuszone snopy w kolejne warstwy w zapolu (zasieku). Tak czy inaczej chłopi zebrali plon swojej rocznej pracy. W wielu wypadkach przyszli tu z pomocą, zwłaszcza w państwowych gospodarstwach rolnych, ludzie z miasta — robotnicy i młodzież, podkreślając w ten sposób wspólnotę interesów wsi pracującej i miasta. Tak więc nikt nie zostawił na polu ani jednego snopa. Plonem zwiezionego zboża zapłacił sobie rolnik swoją roczną „pensję". W gospodarstwach małorolnych pensja ta nie jest duża i trzeba będzie rozglądać się za dodatkowym źródłem dochodu, by zaspokoić takie potrzeby, jak kupno butów na zimę, ubrania itp.

Jeszcze na kilka tygodni przed rozpoczęciem żniw krążyły pogłoski, jakoby Rząd przewidując większe zbiory niż w r. ub., miał zamiar odbniżyć ceny na zboże. Ostatnie zarządzenie władz miarodajnych zadały kłam tego rodzaju pogłoskom. Ceny nie tylko nie zostały obniżone, ale na niektóre rośliny uprawne nawet podwyższone. Wystarczy wymienić grykę i jęczmień. A jak było przed wojną za rządów kapitalistyczno-sanacyjnych? Dobrze pamiętamy, jak to przed wojną tuż po żniwach ceny na zboże gwałtownie spadały po to, by na przed nówku, kiedy wielu biednych chłopów musiało kupić trochę żyta na chleb, przekroczyć czasami nawet dwukrotnie cenę płaconą producentowi na jesieni. Dzisiaj Państwo Ludowe wytrąciło broń z ręki elementom spekulującym na krzywdzie ludzkiej. Każdy więc chłop wie, że za zboże swoje dostanie określoną cenę zarówno na jesieni, jak też na wiosnę. Urodzaj u nas obecnie nie oznacza klęski, lecz szczęście, postęp, wzrost dobrobytu zarówno chłopa-rolnika jak też i konsumenta.

Ceny zboża mamy tedy w Polsce uregulowane i to na takim poziomie, że rolnik może swoją produkcję podnosić coraz wyżej m. in. i dlatego, że jest w stanie stosować nawozy sztuczne, które przed wojną były po prostu niedostępne. Ale cena zboża, to jeszcze nie wszystko, bo przecież zboże, to nic innego, jak tylko surowiec dopiero. Towarem sprzedażnym może i powinno być właściwie w postaci utuczonych świń, mleka, jaj, drobiu, produktów pochodnych jak bekony, szynki w puszkach, masło, sery itp., bo postęp rolnictwa i wzrastający dobrobyt wsi stwarza dopiero rozwój hodowli. Bez racjonalnej hodowli, co do której mamy jedne z najlepszych warunków w Europie, nie może być ciągłego postępu naszej wsi.

Powróćmy jednak do naszego zboża w stodole. Nie jest ono w takim stanie jak np. w roku ubiegłym. Nakłada to duży obowiązek na rolników, ażeby nie dopuścić do zagrzewania i pleśnienia słomy i ziarna. W związku z tym młocka winna być o wiele bardziej przyspieszona niż normalnie. Omłócone zboże, rozsypane cienką warstwą w przewiewnym miejscu, szybko doschnie, a słomie złożonej luźno lub powiązane w snopy nic się nie stanie.

Gminne ośrodki maszynowe mają tutaj przed sobą nielada zadanie. Trzeba zrobić wszystko, ażeby ani jeden garnitur młocarniany nie stał, lecz wszystkie winny pracować w terenie. Młocarnia z czyszczeniem jest maszyną rolniczą, która w stosunkowo krótkim czasie zdobyła sobie całą wieś. Czynność młocki, którą niejednokrotnie chłop zmuszony był wykonywać wraz z rodziną przez całą zimę, młocarnia wykonuje zaledwie przez kilka godzin, dostarczając przy tym odrazu wysortowane ziarno.

Poza uruchomieniem młocarni gminnych ośrodków maszynowych, muszą być puszczone w ruch wszystkie młocarnie będące w posiadaniu prywatnym. Pomoc sąsiedzką należałoby przenieść i na młocarnie, których przyspieszona praca ważna jest szczególnie w roku bieżącym.

Myliłby się jednak rolnik, gdyby ziarno otrzymane nawet z młocarni o podwójnym czyszczeniu uważał za dobre do siewu. Ziarno takie zawiera jeszcze poważną ilość chwastów towarzyszących i połówek. Trzeba więc przed siewem doczyścić je ostatecznie na tryjerze. I tu znów staje przed gminnymi ośrodkami maszynowymi poważne i odpowiedzialne zadanie do spełnienia.

Zarządy gminne i gromadzkie Związku Samopomocy Chłopskiej winny dopilnować, ażeby ziarno siewne z danej gromady zostało dostatecznie doczyszczone na tryjerze, a potem, gdy przyjdzie pora siewów, zasiane siewnikiem.

Gdy w taki sposób postąpimy ze zbożem, znajdującym się w tej chwili w stodołach, unikniemy wtedy wielu niepotrzebnych strat, a „pensja", którą rolnik zebrał w postaci plonu zboża ze swojego pola, będzie bardziej zabezpieczona i pozwoli zaspokoić trochę więcej niezbędnych potrzeb. Licząc to wszystko w skali ogólnokrajowej, zaoszczędzi się tysiące kilogramów ziarna. Ponieważ nie możemy pozwolić sobie na najmniejsze nawet marnotrawstwo, niechże więc każdy rolnik pamięta, że zboże w roku bieżącym w stodołach nie jest dostatecznie zabezpieczone przed pleśnieniem i gniciem i z omłotem go nie można zwlekać zbyt długo.

Społeczeństwo protestuje

przeciw nadużywaniu religii

Groźba ekskomuniki papieskiej wywołała w całym kraju zrozumiałe oburzenie. Wyrazem tego są manifestacje, na których społeczeństwo protestuje przeciw nadużywaniu wiary dla celów nie mających z nią nic wspólnego, bo dla celów politycznych. Jedno przebija w tych wszystkich wystąpieniach. Solidarność mas pracujących miast i wsi z oświadczeniem Rządu w tej sprawie.

W uchwalonych rezolucjach wyraża społeczeństwo przekonanie, że straszak represji religijnych w żadnym wypadku nie spełni nadziei jego inspiratorów, nic bowiem nie potrafi oderwać pracujących rzesz ludności katolickiej od pracy nad budową lepszego jutra. Naród polski dobrze pamięta czasy okrutnej okupacji, kiedy zbrodniczy hitleryzm mordował miliony ludzi, barbarzyńsko niszczył dorobek wieków. Wtedy z ust papieża nie padły słowa potępienia dla Niemców. Dziś grozi się klątwą tym, którzy po tylu cierpieniach w trudzie budują lepszą przyszłość dla siebie, a niedawnym mordercom udziela się błogosławieństwa.

W Warszawie na zjeździe delegatów Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Cukrowniczego, przewodniczący CRZZ A. Zawadzki, mówiąc o uchwale Watykanu, powiedział m. in.:

„Nie ma w Polsce podziału na ludzi wierzących i niewierzących. Budujemy Polskę socjalistyczną wszyscy. Religia nie przeszkadza nikomu w marszu do socjalizmu i w pracy dla dobra Polski Ludowej.

Kościół katolicki w Polsce ma taką swobodę jakiej nie ma w innych krajach Europy, ani w Stanach Zjednoczonych, gdzie katolik nie może zostać prezydentem.

Próby Watykanu skierowane przeciw socjalizmowi i demokracji ludowej, próby siania zamętu i groźba ekskomuniki spotykają się ze zdecydowanym sprzeciwem mas pracujących naszego kraju".

W rezolucji uchwalonej na posiedzeniu Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej czytamy:

„Uchwała watykańska godzi w interesy naszego państwa ludowego i narodu, jest ona pogwałceniem uczuć religijnych ludzi wierzących, nadużywaniem autorytetu Kościoła dla celów nie mających nic wspólnego z religią. Uchwała ta bowiem grozi stosowaniem represji religijnych w stosunku do wielu ludzi wierzących i wymierzona jest przeciwko naszym Ziemiom Zachodnim, przeciwko milionowym rzeszom robotników, chłopów i inteligentów pracujących, którzy od pięciu lat budują nową Polskę Ludową. Uchwała ta podsyca rewizjonistyczne apetyty faszystów niemieckich".

Przemawiając na posiedzeniu Wojew. Rady Narodowej w Poznaniu profesor Uniwersytetu Poznańskiego dr. Zygmunt Pietruszczyński stwierdził, że uchwała Watykanu wywołała wprost przeciwny skutek, niż ten, który polityce watykańscy spodziewają się osiągnąć.

Mówca przypomniał wystąpienie arcybiskupa Popiela w 1905 r. skierowane przeciw młodzieży, która wystąpiła przeciw caratowi w walce o polską szkołę, co jednak nie osłabiło woli zwycięstwa walczącej o słuszną sprawę młodzieży.

Na zebraniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie zabierali głos przedstawiciele PZPR, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Przemawiając w imieniu PSL prezes Zarz. Woj. poseł Chadaj powiedział m. in.:

„Nie możemy dopuścić, jeśli chcemy iść drogą postępu spłecznego, aby nas cofnięto w mroki średniowiecza".

W Bydgoszczy na zgromadzeniu W. R. N. z ramienia PSL zabrał głos ob. Bonowicz — prezes Zarządu Wojewódzkiego.

W Łodzi odbyła się konferencja aktywistów PSL i SL z terenu województwa, na której powzięto uchwałę solidaryzującą się z oświadczeniem Rządu w sprawie groźby Watykanu.

Również w szeregu innych miejscowości chłopi-ludowcy, członkowie PSL i SL, w powziętych uchwałach dali wyraz oburzenia na machinacje Watykanu zmierzające do osłabienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Podobne zebrania protestacyjne przeciw próbie używania religii dla celów politycznych odbyły się w Kielcach, Białymstoku, w miastach Ziemi Lubuskiej, w fabrykach Łodzi i Śląska.

Spółdzielnia produkcyjna we wsi Marzewiec

We wsi Marzewiec w pow. bydgoskim odbyło się uroczyste otwarcie pierwszej na terenie powiatu spółdzielni produkcyjnej. Na uroczystość przybyła z Bydgoszczy ekipa kolejarzy, która od dłuższego czasu współpracuje z gromadą. Gości powitał prezes spółdzielni ob. Litewka.

Jeden ze spółdzielców, Franciszek Ksander oświadczył m. in.: „My, chłopi, zorganizowani w spółdzielni produkcyjnej Marzewiec, skończyliśmy z gospodarką kapitalistyczną. Rozumiemy i wiemy, że gospodarka zespołowa przyniesie nam i naszym dzieciom dobrobyt i zadowolenie".

Następnie zebrani udali się na pole, gdzie traktor miejscowego ośrodka maszynowego i pługi spółdzielcze dokonały pierwszej wspólnej orki.

Chłopi bułgarscy zwiedzają polskie gospodarstwa rolne

Wycieczka chłopów bułgarskich, o przyjeździe której donosiliśmy w poprzednim numerze, przebywała przez kilka dni na Dolnym Śląsku, gdzie zwiedziła zespół Państwowych Gospodarstw Rolnych Odanin, stację maszynowo-traktorową Zw. Samop. Chłopskiej, kamieniołomy w Strzelinie oraz Państwowe Gospodarstwo Rolne w Borku Strzelińskim. Goście interesowali się żywo pracą przy żniwach.

Chłopi bułgarscy byli wszędzie przyjmowani z wielką serdecznością i wyrażali radość z możliwości zetknięcia się z polskimi chłopami.

W Borku Strzelińskim spotkała się wycieczka z ekipą młodzieży ZMP, która przybyła tu, aby pomagać przy żniwach. Młodzież entuzjastycznie powitała gości bułgarskich, przekazując na ich ręce gorące pozdrowienia dla młodzieży bułgarskiej.

Po wyjeździe z Dolnego Śląska, goście udadzą się na kilkudniowy wypoczynek do Spały.

Produkcja cukru wzrasta

Jak wynika z referatu wicemin. Domańskiego, wygłoszonego na walnym zjeździe Delegatów Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Cukrowniczego — w bieżącym roku wyprodukujemy 735 tysięcy ton cukru, co stanowi poważną zwyżkę w stosunku do roku ubiegłego.

W nadchodzących latach realizacji planu 6-letniego rozwój przemysłu cukrowniczego będzie postępował stale naprzód. Obszar plantacji buraka wzrośnie do 300 tysięcy ha, podczas gdy w roku bież. wynosi 257 tys. ha. Plony buraków z 1 ha wzrosną do 240 q, a tym samym produkcja cukru osiągnie cyfrę 1.080 tys. ton.

W ostatnim roku planu 6-letniego spożycie cukru wyniesie 25 kg na głowę rocznie, czyli będzie przeszło dwukrotnie wyższe od spożycia przedwojennego.

Przygotowania do siewów

We wszystkich gminnych ośrodkach maszynowych i ich gromadzkich filiach prowadzi się energiczne przygotowania do zbliżających się prac przy omłotach, siewach jesiennych i kopaniu kartofli.

Maszyny niezbędne do wykonania tych prac poddane są dokładnemu przeglądowi. Z wydatną pomocą przychodzą ośrodkom maszynowym grupy robotnicze z poszczególnych zakładów pracy, które we własnym zakresie dokonują potrzebnych remontów maszyn i narzędzi rolniczych.

W tegorocznej kampanii jesiennej wezmą udział 2.704 gminne ośrodki maszynowe oraz 4.403 filie gromadzkie, wyposażone m. in. w 2.000 traktorów, 6.000 młocarni, 23.000 siewników, 5.000 kopaczek oraz znaczne ilości innego sprzętu i narzędzi rolniczych.

JAN KRÓL
Prezes Zarządu Woj. PSL w Łodzi

Dwa tygodnie na Ukrainie

Wielkie zdobycze rolnictwa radzieckiego

Nowe wygodne wagony Cegielskiego lekko niosą nas na wschód. To jedzie trzecia wycieczka chłopów polskich na Ukrainę Radziecką. Jedzie, aby zobaczyć, przyjrzeć się i poznać organizację pracy w rolnictwie, metody gospodarowania, a jedzie tych chłopów delegatów poszczególnych wsi, zwłaszcza tych, którzy wstąpili na drogę realizacji nowego ustroju rolnego — kupa niemała — 395 osób. W olbrzymim procencie, bo 90% składu — to chłopi od pługa i roli — i mała reszta działaczy społecznych i gospodarczych. Jadą ludzie zewsząd — nie ma zakątka ziemi polskiej, która nie byłaby reprezentowana. Od Przemyśla, Podhala, Wrocławia, Szczecina, Gdańska, Poznania, Łodzi, Warszawy — siedzą ludzie na ławkach wagonu. Toczą się rozmowy o tym, co tam na Wschodzie zobaczymy, jakie wrażenia odniesiemy, czego nowego się nauczymy.

Pociąg mknie w gęstniejącej ciemności. Za oknami migają oświetlone stacje — migają napisy „Miłosna", „Mińsk Mazowiecki". Z przedziałów rozlega się to chóralny śpiew, to wybuch nagły śmiechu, to wybuchnie gwar zażartej dyskusji. Powoli gwar ucisza się — oczy kleją się. Pociąg zatrzymuje się na stacji. Kącikiem oka chwytam napis „Siedlce".

Serdeczne powitanie na granicy

Krótko trwa noc czerwcowa. Budzi mnie świt pięknego poranka. Pociąg stoi. Wyglądam przez okno — Terespol. Oho! Ostatnia stacja w Polsce — krótki alarm i wszyscy nagle zbudzeni rzucają się do okien.

Wkrótce przekroczyliśmy granicę. Wszyscy cisną się na korytarzach, przy oknach. Pociąg zwolna posuwa się i nagle przed nami w oddali błyska srebrna smuga rzeki — Bug. Na brzegu polski posterunek spokojnie przygląda się przesuwającemu się pociągowi. Kilkanaście pożegnalnych ruchów dłoni i witamy posterunek radziecki. Żołnierz stoi na moście i uśmiecha się do nas radośnie. Pierwszy uśmiech, pierwszy ale nie ostatni, bo odtąd będziemy jechać krajem i ziemią, w której ludzie w sposób prosty, serdeczny będą nas witać w przejeździe, na postoju, na zebraniu, na przyjęciu — szerokim uśmiechem.

Pociąg zwolna wtacza się na stację kolejową w Brześciu. Rozlegają się na peronie tony hymnów narodowych: polskiego i radzieckiego. Zjawiają się i wdzierają do wagonu nagle i niespodziewanie, zaskakują, budzą specjalne wzruszenie te hymny zaprzyjaźnionych państw i narodów. To przedstawiciele rządu, partii i społeczeństwa witają nas krótko, prosto i serdecznie.

Radzieccy oficerowie pogranicza szybko sprawdzają paszporty, a za nimi wchodzi urzędnik celny. Odprawa celna odbywa się dosłownie w ten sposób: — „Towarzysze, jestem przedstawicielem urzędu celnego. Jeśli ktoś z was posiada obcą walutę, to proszę mi podać do rejestracji — przy wyjeździe z kraju powinniście je okazać". Po naszym zapewnieniu, że nikt z nas nie posiada walut (złote polskie do wysokości 5.000 można wwozić bez rejestracji) — dodaje: „Życzę wam, towarzysze, wszystkiego dobrego w naszym kraju". Nie upłynęło kilkanaście minut — wszystkie formalności załatwione i z rzeczami przechodzimy do wagonów pociągu radzieckiego. Muszę tu dodać, że wszystkie pociągi dalekobieżne w Związku Radzieckim posiadają miejsca sypialne. Zawsze można rozłożyć materac, położyć się wygodnie i w nocy czy w dzień „przespać" drogę. Jest to wygodne dla podróżnych w obszernym i wielkim kraju.

Jedziemy wśród krajobrazu poleskiego — moczary, partie lasów, łąki i moczary. Rozmawiam z łącznikiem radzieckim, agronomem, o tych ziemiach, które przecinamy, a które do roku 1939 należały do Polski. Rząd sanacyjny nic a nic przez przeciąg lat 20 nie uczynił dla tych okolic. Obecnie od czasu do czasu wśród pustkowia moczarów przesunie się duży łan ślicznej, wysokiej równej trawy, z trawy widać stojące tabliczki z jakimiś napisami. Łąki w kulturze — pola doświadczalne. Patrzę na te łąki, a w ucho wpadają mi słowa mego rozmówcy: — „Wiele tu pracy, pracy i jeszcze raz pracy trzeba włożyć, ale plany już są — widzicie pierwsze próby. Będą tu wielkie i piękne łąki w kulturze — kraj wymarzony dla hodowli i będzie nim!". Będą tu wkrótce wielkie stada pasące się na niezmierzonych obszarach łąk uprawnych.

Pociąg nieco zwalnia. Wychylam się oknem i hen przed nami tłum ludzi. Charakterystyczna biel chustek na głowie kobiet ukraińskich. Do mych uszu dobijają pierwsze takty mazurka Dąbrowskiego a następnie hymnu Związku Radzieckiego. Pociąg zatrzymuje się na stacji Zabłocie. Przywitanie chłopów polskich przez chłopów ukraińskich, na budynku stacyjnym portrety Lenina, Stalina, Bieruta, Chruszczowa. Wychodzimy z wagonu. Oklaski, okrzyki i chłopi ukraińscy wręczają kierownictwu wycieczki chleb i sól na wyszywanych ręcznikach. Na trybunie pojawiają się dygnitarze rządu i partii — kołchoźnicy i kołchoźniczki i w serdecznych słowach witają nas jako swoich gości i braci. Po naszych odpowiedziach i wzniesieniu okrzyków na cześć braterstwa narodów polskiego i radzieckiego, ich wodzów, rozlegają się charakterystyczne melodie popularnego skocznego tańca ukraińskiego.

W Kijowie

Ranek dnia następnego zastaje nas w Kijowie. Na dworcu oczekują nas przedstawiciele władz i partii Republiki Ukraińskiej z ministrem rolnictwa Mackiewiczem na czele. Po ukończeniu uroczystości powitalnych udajemy się do przygotowanych hoteli. Po krótkim odpoczynku i otrząśnięciu pyłu podróżnego, jedziemy zwiedzać miasto — ładny, uroczy Kijów.

Kijów — stary gród rozłożony na stokach i zboczach wysokiego brzegu Dniepru. Obok starych budowli przeszłości wznoszą się strzeliście nowoczesne monumentalne gmachy, jak Rady Najwyższej USSR, prezydium Rady Ministrów, Akademii Nauk i inne. Szczególnie pierwsze dwa dają pojęcie o nowoczesnym budownictwie Związku Radzieckiego. Olbrzymie gmachy śmiałością konstrukcji sprawiają wrażenie lekkości mimo swego ogromu. Na placach i bulwarach pomniki Lenina i Szewczenki.

Jedziemy na zwiedzanie kołchozów

Po zwiedzeniu Kijowa wycieczka, rozbita na grupy, udała się na zwiedzanie kołchozów. Nasza grupa zwiedziła i zapoznała się z pracą kilkunastu kołchozów na przestrzeni pięciu rejonów. Tok naszej pracy przedstawiał się następująco. Po przybyciu do gospodarstwa w domu administracyjnym lub w świetlicy poznawaliśmy historię wioski — organizację i prace kołchozu od jego założenia do wojny, tj. do r. 1941 oraz rozwój gospodarstwa po wojnie. Badaliśmy jego organizację, wyniki pracy — książki i zapiski. Po wyczerpujących odpowiedziach na nasze zapytania ze strony Zarządu Kołchozu, szliśmy oglądać obejście — budynki gospodarcze i inne instytucje na miejscu, a następnie jechaliśmy w pole, aby szczegółowo poznać kultury i plony.

Gospodarstwo kolektywne w systemie radzieckim jest jednym z kół przepięknej maszyny organizacyjnej w rolnictwie. Bez poznania MTS-u, tj. ośrodka maszynowego, bez poznania organizacji i pracy Stacji Doświadczalno - Selekcyjnej i jej ogniw nie zrozumiemy owej na prawdę harmonijnej całości, która razem gra i powoduje te wielkie osiągnięcia jakie obserwujemy w rolnictwie radzieckim. Postaramy zapoznać się możliwie dokładnie z tym mechanizmem, ale na wstępie — podam szereg suchych cyfr i faktów z życia kołchozów. Wybieram pierwsze lepsze dwa. Są one typowe dla wszystkich gospodarstw i w przekroju, mimo różnic w cyfrach, dają nam perspektywę i kierunek rozwoju gospodarki kolektywnej.

Kołchoz „Zwycięstwo" — wieś Burty w rejonie kaharlickim

Króciutka historia wsi przed rewolucją: Gospodarstw we wsi 450 na 1.500 ha. Na ogólną liczbę 450 gospodarstw we wsi znajdowało się 12-cie, słownie i wyraźnie: dwanaście pługów żelaznych — reszta chłopów posługiwała się sochą. Inwentarz we wsi 45 (czterdzieści pięć krów), drzew owocowych ani na lekarstwo — szkoły nie było — 4 karczmy.

Na przełomie 1929 i 30 r. zorganizowano kołchoz. Następujące cyfry oświetlają jego pracę do 1941 r. 252 gospodarstwa — łącznie 719 ludzi — obszar gosp. 1.500 ha. Zabudowania murowane. — 185 koni i 245 bydła rogatego, 300 świń, 270 owiec — ferma drobiu przeszło 1.000 sztuk. Stadnina koni 50 sztuk czystej krwi arabskiej.

Średni zarobek kołchoźnika za 1 pracodzień 6 kg. ziarna nie licząc zapłaty w gotówce, bez premii i dodatkowych świadczeń. W aktach widać rodziny otrzymujące w naturze po 50 q ziarna. Ze wsi z kołchozu wyszło 35 nauczycieli, 15 lekarzy, 23 oficerów, 3 inżynierów, 1 naukowiec specjalista nasienny.

Wojna przyniosła gospodarstwu straty obliczone na 3.600.000 rb. (słownie trzy miliony sześćset tysięcy rb.). Budynki spalone, inwentarz zniszczony.

Po wojnie odbudowano gospodarcze budynki. Inwentarz żywy — 102 konie, 244 krowy, 264 świnie, średni plon z ha z obsianych zbożem 851 ha wyniosł w r. 1948 — 18 q, a średni plon buraka cukrowego 190 q z 1 ha. Po wojnie wybudowano młyn i olejarnię, założono 10 ha nowego sadu. Zobowiązania produkcyjne na ten rok wynoszą 300 q buraka z 1 ha, 22 q żyta i 25 pszenicy z 1 ha. Oglądając pola przekonywujemy się, że wyniki te osiągnięte będą z dużą nadwyżką. Kołchoz pomaga swym członkom w odbudowaniu domów. W 1948 r. postawiono 10 domów, w bieżącym roku 12 podciągnięto pod dach. I tak można by było ciągnąć dalej.

Kołchoz „Proletariusz" w czerkaskim rejonie

Krótka historia wsi przed rewolucją: 937 gospodarstw siedziało na 1.860 ha — w tym 16 ludzi posiadało 538 ha. Była tam jedna szkółka na 50 dzieci, kilka karczem.

W r. 1930 i 1931 we wsi powstały dwa kołchozy: „Proletariusz" i „im. Pietrowskiego". Przytoczymy dane dotyczące kołchozu „Proletariusz" do r. 1941, tj. do wybuchu wojny. Obszar wynosi 1.041 ha ziemi ornej, 140 ha łąk, 800 ha nieużytków, w tym zalesione 100 ha, rodzin 520, koni 156, 215 bydła rog., 120 owiec, 250 świń, 200 uli, drobiu przeszło 1.000 sztuk.

Wojna zniszczyła wszystkie budynki kołchozowe i 75 proc. budynków mieszkalnych kołchoźników. W r. 1944 przystąpiono do pracy dosłownie z 1 krową i z 1 świnią. Armia radziecka pomogła gospodarstwu dostarczając mu 80 koni do pracy.

Dziś stan kołchozu jest następujący: Obszar ziemi bez zmian — 559 rodzin, 218 koni, 328 sztuk bydła rogatego, 250 sztuk świń w tym 36 matek, 175 szt. owiec, 245 uli, wołów 66 sztuk, hodowla lisów srebrnych — 22 sztuki. W r. 1948 gospodarstwo uzyskało 1.786.000 rb. czystego dochodu (jeden milion siedemset osiemdziesiąt sześć tysięcy rb.). Kołchoz posiada w swych budynkach szpital na 45 łóżek, 3 lekarzy, przychodnię weterynaryjną. Dwie szkoły na 560 dzieci z 27 nauczycielami. Dom Kultury na 400 miejsc, bibliotekę 2.000 tomów, orkiestrę, dzieciniec, kółko dramatyczne, śpiewacze i sportowe.

Przytoczyłem trochę suchych męczących cyfr, ale jakżeż pouczających i wymownych! Oczywiście, osiągnięcia te po strasznych zniszczeniach wojennych nie przyszły same. Dla ilustracji podam jeszcze taką choćby tabelkę ilustrującą walkę tegoż samego kołchozu o coraz większą produkcję i tak:

W roku 1944 osiągnięto przeciętnie z 1 ha — 8,6 q, w roku 1945 — 12 q, w roku 1946 — 13,5 q, w roku 1947 — 18,4 q, w roku 1948 — 21 q. W roku 1949 osiągnie się i to napewno, ręczy nie tylko kołchoz, ale i my zwiedzający pola — z nadwyżką 25 q.

Dalsze zacieśnienie współpracy

Wspólne kluby radnych PSL i SL

W ramach zacieśniającej się współpracy, mającej na celu całkowite połączenie stronnictw ludowych, Sekretariaty: Naczelny NKW PSL i Generalny NKW SL w dniu 14 lipca rb. zdecydowały połączenie prac obu Stronnictw na odcinku działalności Rad Narodowych, administracji rządowej i samorządowej.

W tym celu oba Sekretariaty dla prowadzenia powyższych prac zdecydowały utworzenie na szczeblu Centrali wspólnej Komisji Samorządowo - Administracyjnej w następującym składzie:

z ramienia SL: Alechno, Chaba, Dębowski, dr Jaroszyński, dr Starościak, Strzemżalski;

z ramienia PSL: Idziak, Jużyk, Oczkowski i Typiak.

Pracę w zakresie działalności samorządowo-administracyjnej na szczeblach: wojewódzkim, powiatowym i gminnym prowadzić będą połączone Kluby Radnych obu Stronnictw. Organem wykonawczym Klubu będzie Prezydium Klubu w składzie: prezesa jego zastępcy i sekretarza.

W celu utworzenia wspólnych Klubów Radnych SL i PSL porozumią się Komisje Współdziałania obu Stronnictw, które zwołają wszystkich członków Klubów obu Stronnictw dla dokonania wyboru Prezydium Klubu i przydziału członków Klubu do poszczególnych Komisji Rady Narodowej. Na odcinku gminnym decydują władze organizacyjne obu Stronnictw.

W skład prezydium Klubu Radnych winni wejść członkowie SL i PSL.

Oba łączące się Stronnictwa przywiązują dużą wagę do aktywnej działalności Klubów radnych na wszystkich stopniach organizacyjnych. Największą wagę Stronnictwa przywiązują jednak do należytego funkcjonowania Wojewódzkiego Klubu Radnych, na który nakładają obowiązek organizacyjny dopilnowania i zorganizowania wspólnych Klubów Radnych Powiatowych i Gminnych oraz należytego ich funkcjonowania.

Chłopi mało i średniorolni

decydują o spółdzielniach gminnych

Prezes Centrali Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska", poseł Pszczółkowski, w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi PAP omówił przebieg niedawno odbytych wyborów do zarządów spółdzielni gminnych.

Walne zgromadzenia ujawniły słuszność założeń nowego statutu gminnych spółdzielni, idących w kierunku najściślejszego powiązania ich z gromadą.

W wielu wypadkach chłopi mało i średniorolni musieli toczyć ciężką walkę, aby przeciwstawić się usiłowaniom bogaczy, spekulantów i karierowiczów wiejskich.

Na zgromadzeniach ujawniły się istniejące jeszcze liczne niedociągnięcia w pracy poszczególnych zarządów, lub wręcz szkodliwa ich działalność. W wielu wypadkach sprawozdanie z działalności lub omawianie statutu, potraktowano jako biurokratyczną konieczność.

Obok tych niedomagań, które będą szybko zlikwidowane, widziało się na wielu zebraniach wielką liczbę aktywistów chłopskich, doskonale zorientowanych w sprawach spółdzielczości.

Wybory przeprowadzono w 3.058 spółdzielniach, zrzeszających ok. 2 miliony członków. Do nowych zarządów wybrano 15.270 osób, do komisji rewizyjnej 21.000 osób. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że do nowych władz spółdzielni weszło 6.000 kobiet.

Wśród wybranych 30% stanowią chłopi bezpartyjni, lecz mało i średniorolni chłopi nie są jeszcze należycie reprezentowani w nowych władzach.

Okres zebrań ujawnił wielkie zainteresowanie chłopów sprawami spółdzielczymi. Na terenie jednego tylko woj. wrocławskiego wstąpiło podczas wyborów do gminnych spółdzielni ponad 65.000 nowych członków.

Obecnie odbywają się wybory uzupełniające w tych spółdzielniach, w których przeprowadzenie ich w terminie było z różnych względów niemożliwe, oraz w spółdzielniach, gdzie przeprowadzono je nieprawidłowo.

Następnym ważnym zadaniem spółdzielni gminnych będą wybory nowych komitetów członkowskich, celem ich uaktywnienia. Odbędą się one zaraz po zakończeniu najpilniejszych prac żniwnych.

Polska Ludowa a kościół katolicki

TYLKO FAKTY

W związku z oświadczeniem Rządu Rzeczypospolitej z 18 marca i 26 lipca br. w sprawie stosunku Kościoła do Państwa „Trybuna Ludu" — organ Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — przystąpiła do ogłoszenia cyklu artykułów zasadniczych, poświęconych temu zagadnieniu.

Ze względu na wagę wypowiedzi pierwszy artykuł z tej serii przedrukowujemy poniżej w całości.

Od pierwszego dnia istnienia Polski Ludowej sprawa stoi jasno: obywatele korzystają z pełnej wolności sumienia i wyznania oraz swobody wykonywania praktyk religijnych, państwo ludowe uznaje wolność religii i pozostawia kościołowi całkowitą swobodę działalności religijnej.

Stwierdził to manifest lipcowy PKWN, gwarantujący wolność sumienia, powtórzyła uroczysta deklaracja Sejmu Ustawodawczego z dnia 22 lutego 1947 r., zapewniając wolność sumienia i wyznania. Co ważniejsze — potwierdziła to w pełni praktyka władz państwowych w całym okresie pięciolecia Polski Ludowej. W dniu 18 marca 1949 r. Rząd Rzeczypospolitej raz jeszcze sformułował swe stanowisko w sposób jasny i nie budzący wątpliwości.

„Rząd stwierdza z całą stanowczością, że nie zamierza uszczuplać swobód religijnych w Polsce.

„Wszelkie wersje o likwidacji nauki religii w szkole są bezpodstawne.

„Rząd będzie się stanowczo przeciwstawiał wybrykom czy wyskokom, obrażającym uczucia religijne wierzących i naruszającym obowiązujące przepisy prawne.

Zakłady wychowawcze zakonne lub kierowane przez świecki kler, które czynią zadość wymaganiom przewidzianym w obowiązujących przepisach i ustawach, będą korzystały z należnych uprawnień.

„Władze państwowe nie zamierzają się wtrącać ani do spraw kultu, ani do wewnętrznych spraw administracji kościelnej".

Praktyka życia religijnego w Polsce świadczy nie tylko o tym, że Rząd i władze Państwa Ludowego w pełni przestrzegają swych oświadczeń i deklaracji, ale dowodzi, że kościół katolicki korzysta w Polsce z szeroko zakreślonych uprawnień.

Przytaczamy tylko fakty, nie wdając się w ich ocenę.

Wolność religii

Wystarczy w jakikolwiek dzień niedzielny lub świąteczny znaleźć się w sąsiedztwie kościoła, by przekonać się, że wierni korzystają z nieograniczonej swobody uczęszczania na nabożeństwa. Wystarczy przysłuchać się temu, co księża głoszą z ambony, by stwierdzić, że cieszą się oni absolutną nieograniczoną wolnością słowa, choć słowo to nierzadko zatrute jest jadem nienawiści do Polski Ludowej. Wystarczy w dzień Bożego Ciała przejść się ulicami miast i wsi polskich, by ujrzeć ołtarze ustawione pod gołym niebem i korowody procesji, kroczących w dowolnie przez duchowieństwo obranym kierunku.

Albowiem żadna władza w Polsce nie wtrąca się do tego, co dzieje się w obrębie miejsc poświęconych kultowi religijnemu i żadna władza w Polsce nie krępuje swobody tradycyjnych i zwyczajem uświęconych obrzędów religijnych, nawet jeśli odbywają się one poza obrębem miejsc kultu, a więc na ulicach i placach publicznych.

Co więcej, władze roztaczały zawsze nad tego rodzaju obrzędami opiekę, zamykając ruch uliczny i ułatwiając przejście procesjom.

Uprawnienia majątkowe kościoła

Kościół katolicki korzysta z całkowitej swobody gromadzenia funduszów. Zbiórki w obrębie kościoła nie wymagają zezwolenia władz. Kler swobodnie ściąga z wiernych w dowolnie przez siebie ustalonej wysokości opłaty za usługi duchowne.

Kościół katolicki rozporządza w Polsce ogromnym majątkiem nieruchomym. Majątek ten nie ogranicza się bynajmniej do kościołów, kaplic, cmentarzy i gruntów bezpośrednio przylegających do miejsc kultu. Obejmuje on rozległe dobra, których powierzchnia wynosi około 180 tys. hektarów. Dekret o reformie rolnej pozostawił decyzję w sprawie tych gruntów Sejmowi Ustawodawczemu. Kościół ma pełną swobodę ich eksploatacji. Kościół nie wylicza się ani przed władzami państwowymi, ani przed ogółem wiernych z gospodarki swymi funduszami.

Niemniej jednak kościół korzysta z ulg podatkowych, a przede wszystkim zwolnione są od podatku gruntowego wszystkie obiekty majątkowe, służące celom kultu religijnego.

Duchowieństwo katolickie korzysta w Polsce z szeregu przywilejów osobistych, które zostały zniesione albo poważnie ograniczone w innych krajach.

Obowiązujące ustawodawstwo zwalnia od czynnej służby wojskowej nie tylko księży i zakonników, ale także kleryków, uczniów seminariów teologicznych i nowicjuszów zakonów i zgromadzeń katolickich.

Nie sposób wyliczyć w jednym artykule wszystkich uprawnień duchowieństwa. Jest ich bowiem cała długa litania.

Szkolnictwo katolickie i nauka religii

Działalność kościoła katolickiego w Polsce sięga daleko w dziedzinę wychowania i oświaty. I znowu — przytaczamy tylko fakty, powstrzymując się od ich oceny.

Chodzi tu nie tylko o sześć seminariów duchownych, gdzie ponad 1.750 alumnów **kształci się w tej chwili na przyszłych duchownych. Istnieje cała sieć szkół, pozostających pod bezpośrednią opieką kościoła**, a obejmujących wszystkie szczeble wykształcenia.

Działa więc w Polsce około 300 Domów Dziecka, kierowanych przez zakony i obejmujących 15 tysięcy dzieci. Funkcjonuje przeszło 500 zakonnych przedszkoli z 22 tysiącami dzieci. Zakony prowadzą około 40 szkół średnich ogólnokształcących z 9.000 uczniów. Na szczycie tego katolickiego systemu szkolnego znajduje się Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Polska jest jednym z niewielu krajów na świecie, gdzie istnieje nauka religii w szkołach.

W cytowanym powyżej oświadczeniu Rządu Rzeczypospolitej z dnia 18 marca stwierdzono wyraźnie, że „wszelkie wersje o likwidacji nauki religii w szkole są bezpodstawne". Mimo to katecheci niejednokrotnie prowadzą wśród młodzieży szkolnej agitację wrogą Państwu Ludowemu, szerząc plotki o grożącym rzekomo zniesieniu nauki religii.

Nauka religii w szkołach podstawowych i średnich opłacana jest przez Państwo. liczba księży - katechetów wynosi w tej chwili ponad 6.300.

Zakony i klasztory

Już w okresie istnienia Polski Ludowej nastąpił znaczny wzrost zakonów.

Gdy w roku 1939 były w Polsce **1.742** klasztory i domy zakonne żeńskie — to w roku 1949 liczba ich wynosiła **już 2.010. Liczba zakonnic wzrosła z 17.264 do 18.659.** Przy wszystkich trudnościach mieszkaniowych i lokalowych w Polsce powojennej zakonnice korzystają z takich przywilejów, jak posiadanie przez Zakon Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza 47 domów na obszarze Ziemi Opolskiej, gdzie — według rocznika administracji apostolskiej — mieszkały po dwie a najwyżej cztery zakonnice w jednym domu.

Polska zajmuje pierwsze w Europie miejsce pod względem liczby czasopism katolickich. Ogółem wychodzą w Polsce 63 pisma katolickie o łącznym nakładzie 700.000 egzemplarzy.

Fakty mówią za siebie

Przytoczone tu fakty i cyfry przemawiają dobitniej aniżeli cała reakcyjna propaganda krajowa i zagraniczna. I ta szeptana i ta rozgłaszana z ambon, i ta wykrzykiwana przez „Głos Ameryki".

O obłudzie tej propagandy świadczy przede wszystkim jej główne i najgłośniejsze źródło. Za rzekomą krzywdą kościoła katolickiego w Polsce, za jego „upośledzeniem" ujmuje się najhałaśliwiej propaganda krajów protestanckich — Anglii i Stanów Zjednoczonych — gdzie katolicy uważani są po dziś dzień za obywateli drugiej klasy.

Sprawa jest aż nadto jasna. Fakty mówią za siebie. W Polsce istnieje całkowita wolność religii i swoboda praktyk religijnych. Kościół Katolicki, jak widać z tego — bardzo zresztą niekompletnego rejestru, cieszy się w Polsce całkowitą swobodą, korzysta z licznych uprawnień.

Jeżeli więc mimo to znaczny odłam polskiej hierarchi kościelnej i Watykan prowadzą akcję wrogą Polsce Ludowej — **to wynika to nie z troski o prawa i swobody religijne, lecz z motywów czysto politycznych. To zaś jest zupełnie inna sprawa. Działalności politycznej kleru skierowanej przeciw Państwu Ludowemu, Rząd ani społeczeństwo tolerować nie mogą i nie będą.**

W obronie wolności sumienia i wyznania

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 5 sierpnia uchwaliła dekret o wolności sumienia i wyznania. W tym samym dniu Rada Państwa dekret ten zatwierdziła.

Na wstępie dekretu czytamy:

RZECZPOSPOLITA POLSKA PORĘCZA WSZYSTKIM OBYWATELOM WOLNOŚĆ SUMIENIA I WYZNANIA.

Tym samym państwo bierze w obronę uczucia religijne każdego obywatela bez względu na jego przekonania polityczne i zabrania wykorzystywania tych uczuć dla celów politycznych lub wręcz wrogich dla państwa.

Dekret zabrania również nadużywania wolności wyznania przez odmowę udostępnienia obrzędu religijnego z powodu przekonań politycznych, społecznych lub naukowych.

Inny artykuł dekretu mówi o karze dla tych, którzy znieważają miejsce kultu religijnego lub zniszczą przedmioty służące do wykonywania obrzędów religijnych.

Dzięki wydaniu dekretu Rząd położył kres wszelkim próbom wykorzystywania uczuć religijnych w celu podważania jedności mas pracujących w dziele odbudowy.

Pełny tekst dekretu podamy w następnym numerze naszego pisma.

OLGA KUŹNIECOWA *Tłum. Tadeusz Zabłudowski*

Wróg pod mikroskopem

Powieść o Ludwiku Pasteurze 17

Odszedł od okna. Maria spojrzała na męża z wyrzutem.

— Nicponie! — wrzasnął Pasteur.

— Ależ oni odpoczywają. Każdy człowiek ma prawo do odpoczynku.

— Ja nigdy nie odpoczywam!

— Dlatego też stałeś się taki nerwowy.

— Trudno nie stać się nerwowym, kiedy się ma wciąż same tylko nieprzyjemności! Ministerstwo wojny do tej pory nie zaopatruje floty w ogrzewane uprzednio wino, lecz kupuje skwaśniałą lurę! Mój niedawny pobyt w Orleanie nie dał żadnych wyników! Referat, jaki tam wygłosiłem o warunkach fermentacji kwasu octowego, zlekceważono. I wreszcie jedwabnictwo! Handlarze świadomie sprzedają chore jajeczka i roznoszą zarazę! Moich wskazówek nie usłuchano... Dlaczego za granicą moje prace znajdują zastosowanie, a we Francji...

— Trudno jest być prorokiem we własnym kraju.

— Proszę cię, bez żartów, Mario. Boli mnie głowa. — Trzasnął gwałtownie drzwiami i poszedł do sypialni.

Nazajutrz Pasteur obudził się jak zawsze bardzo wcześnie. Niebo było ołowiano - szare. O szyby stukał deszcz. Pasteur wsłuchał się w plusk deszczu. Dzwonienie szyb boleśnie raziło uszy. Z trudem wylazł spod kołdry. Odczuwał dziwną jakąś ociężałość. Palce lewej ręki łaskotał chłodek cieniutkich ukłuć. Jak gdyby mrowie pełzło pod skórą.

— Widać w złej pozycji leżałem — mruknął. — To chyba zaraz przejdzie.

Ale złe samopoczucie nie ustępowało przez cały dzień. Walczył z nim bezskutecznie. Przy obiedzie nic prawie nie jadł. Odszedł też zaraz od stołu i położył się.

Miał wrażenie, że oparcie kanapy lada chwila przywali go sobą. Nie mógł ułożyć głowy na poduszce. — Znów leżę w złej pozycji — pomyślał. Chciał się odwrócić na bok, ale nie mógł. Leżał więc dalej na wznak i patrzał w sufit. Sufit zdawał się wirować. Lampa rozdwoiła się, wydłużyła, stała się niemal przezroczysta. Pasteur z trudem obrócił głowę. Nie poznawał przedmiotów w pokoju. Było znacznie więcej niż zazwyczaj. Na czworokątnej kartce kalendarza wyraźnie rozróżniał czterocyfrową liczbę. Zastanawiał się, kto pokrył gładką tapetę mglistym, niewyraźnym deseniem i dlaczego ten deseń jest ruchomy. Wszystko dokoła stało się obce i niepojęte. Pasteur dusił się. W głębi pokoju wyczuł mroczną przepaść. Brzegi przepaści zwierały się wokół niego. Wiedział: jeżeli zaraz nie zawoła o pomoc, przepaść pochłonie go bezpowrotnie. Ale nie mógł dobyć ze siebie głosu. Język przyschnął do podniebienia. Lodowaty chłód obejmował już całe ciało. Ostatnim wysiłkiem woli Pasteur wyszarpnął z siebie nieartykułowany, gardłowy dźwięk. Dźwięk ten zabrzmiał mu w uszach jak grzmiące bicie niezliczonych dzwonów. Pokój zawirował w płynącej mgle. Wicher wymiótł z pokoju potworne przedmioty, zniósł sufit, podłogę. Pasteur zapadł się w pustkę.

Uczony leżał blady i zdrętwiały. Usta wykrzywił mu grymas cierpienia. Wyszczerzone zęby nadawały twarzy straszliwy wyraz. Prawa powieka drgała i cień rzęs niespokojnie skakał po trupio - zielonym policzku. Lewe oko, szeroko otwarte, było okrągłe i szklane. Broda zadarła się do góry. Przy łóżku chorego siedział doktór Godelier. Złote okulary ukrywały wyraz jego twarzy. Trzymając w ręce masywny zegarek, lekarz badał puls. Maria odruchowo wodziła wzrokiem za szybko biegnącą wskazówką sekundnika i szeptała modlitwę.

— Wylew krwi w mózgu — powiedział lekarz. — Stan beznadziejny.

Maria z przerażeniem wskazała na chorego. Godelier potrząsnął głową.

— Nie słyszy.

Maria posłała po księdza.

Pasteur słyszał. Chciał krzyknąć, że słyszy, że nie wierzy, ale język odmawiał mu posłuszeństwa. Jasno uświadamiał sobie swój groźny stan. Ale chciał żyć.

— Nie teraz... Tylko nie teraz... świdrowało w mózgu. — Ja nie chcę, ja nie mam prawa umierać, zanim nie dokonałem tego, co muszę, co mogę zrobić.

Maria siedziała przy łóżku męża. Myślała, że śpi.

— Ja nie chcę umrzeć...

Pasteur nie poznał swego głosu. Maria drgnęła i pobiegła do drugiego pokoju po Godeliera.

— Mówi — szepnęła zduszonym głosem.

Doktór wrócił do pokoju chorego.

— No, jak tam, kolego?

— Lewa ręka jest jakby z ołowiu — poskarżył się Pasteur. — Niech mi ją pan obetnie, doktorze.

— E, co też koledze do głowy przychodzi — rzekł Godelier uspokajająco.

Pasteur zamilkł. Znów leżał jak trup z odrzuconą w tył wykrzywioną twarzą i sterczącą do góry zmierzwioną brodą. Po kilku godzinach cichym głosem zawołał Godeliera.

— Znim przyjdzie ksiądz, chcę podyktować testament naukowy.

— Nie powinien się pan nadwyrężać.

— Chcę podyktować testament naukowy — powtórzył Pasteur, skandując słowa. — Dawno walczę ze śmiercią. Nie oddam śmierci tego, co zdążyłem poznać.

Nie było rady — trzeba było podporządkować się woli chorego. Wieczorem przyszedł Dumas. Starał się nie patrzeć na leżące bezwładnie ciało swego ucznia. Jak sumienna stenografistka zapisywał jego urywane słowa.

„Człowiek może zniszczyć wszystkie pasorzytnicze choroby..."

Staruszkowi wydawało się, że noc nigdy się nie skończy. Zbyt już ciężko było mu na sercu.

Kiedy Dumas wyszedł z rana od Pasteura, był zdumiony, że na ulicy nic się nie zmieniło. Słońce wschodziło na bladym niebie, kominy fabryczne dymiły, a dorożkarze na wysokich kozłach przekomarzali się sennie.

Dumas powlókł się do Akademii. Pomimo wczesnej pory wszyscy zebrali się, by wysłuchać testamentu umierającego Pasteura.

— Nie! Człowiek, który zachował taką jasność myśli, nie może umrzeć! — rozległ się czyjś okrzyk, i wszyscy uwierzyli od razu w możliwość wyzdrowienia.

Pasteur nie umarł. Odzyskał mowę. Straszliwe odrętwienie znikło.

— Mario — zawołał chory. — Wkrótce już zacznę pracować w nowym laboratorium.

Wyobrażał sobie w duchu, jak wre praca przy budowie, jak wznoszą się mury, jak stukają młotkami cieśle.

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)

JAN MADEJCZYK

Trzeba ożywić pracę Kół ZSCh

Na ostatnim zjeździe Związku Samopomocy Chłopskiej, który się odbył w dniu 3 kwietnia rb. w Warszawie wśród wielu innych uchwał powzięto decyzję szczególnej wagi, iż punkt ciężkości w pracach tej zawodowej organizacji chłopów przenosi się na jej podstawową komórkę organizacyjną tj. na koło gromadzkie. Jest to postanowienie zupełnie słuszne, gdyż wszelką budowlę rozpoczyna się od podstaw.

Jak w przyrodzie, na dobrej glebie rozwija się wszelka roślinność dobrze — tak samo dzieje się w życiu społecznym i gospodarczym. Tą podstawą, na której opiera się wszelki rozwój i postęp w tych dziedzinach jest gromada.

Jakie są nasze wsie, taki jest nasz kraj. Jeśli te z górą 40.000 naszych gromad pozostałyby w ciemnocie i zacofaniu i niepodążałoby za ogólnym postępem to kraj nasz miałby w dalszym ciągu opinię kraju zacofanego i zaniedbanego. Stąd wniosek, że kto myśli o zmianie na lepsze warunków w jakich żyje chłop, ten musi zwrócić swój wysiłek ku dołom, a więc do gromad.

Nasi chłopi, — czemu nikt zaprzeczyć nie może — są na ogół pracowici i wytrwali. W czasach największych nieszczęść, wojen i klęsk elementarnych niezałamują się, niepoddają się zwątpieniu i rozpaczy. W ciężkich nieraz warunkach z twardym uporem i największym wysiłkiem robią wszystko, aby zagoić rany i usunąć zniszczenia. W czasie dwu ostatnich wojen widziało się nieraz jak pod obstrzałem armat uprawiali oni i obsiewali ziemię. Gdy nie raz brakło koni to zaprzęgano do pługa krowy a nawet i ręcznie uprawiano motyką zagon. Gdy brakło mężczyzn stawały przy pługu kobiety lub nieletni chłopcy, byle tylko na czas wykonać roboty w polu, aby ziemia nie leżała odłogiem.

O ile jednak chłop, gdy chodzi o jego własne gospodarstwo okazuje wiele pracowitości i zapobiegliwości, zalety te nie ujawniły się dotychczas w życiu zbiorowym. Gdy przyjrzymy się naszym gromadom spostrzeżemy, że ich start na polu gospodarczym i kulturalnym nie jest równy. Są wioski, które pracą zbiorową, wspólnym wysiłkiem wiele zdziałały, chociaż nieraz w trudnych warunkach. Są jednak inne wsie, w których na tym odcinku zrobiło się bardzo niewiele lub prawie nic.

Wiele wiosek już dawno zrozumiało, co może im dać spółdzielczość i dzieki temu mają piękne osiągnięcia, mają domy ludowe, sklepy, kasy, mleczarnie, młyny, a nawet spółdzielnie zdrowia. W takich wioskach kroczono wytrwale naprzód, niezważając na warunki w jakich przyszło pracować, nie oglądano się na pomoc, której nie można było otrzymać od rządów zaborczych a później w okresie międzywojennym od rządów sanacyjnych.

Z drugiej strony należy stwierdzić, że i dziś mimo sprzyjających warunków i mimo poparcia ze strony rządu i mimo potężnej organizacji jaką jest ZSCh która już zdołała dotrzeć do każdej gromady, jest jeszcze wiele wsi, w których niewiele zrobiono dla podniesienia ich życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Wiele kół gromadzkich ZSCh nie przejawia żywotnej działalności, a to dlatego, że nie ma jeszcze należytego zrozumienia dla tej instytucji u wszystkich pracujących chłopów.

Koło ZSCh powinno być ogniskiem skupiającym wszelkie zamierzenia gromady i motorem wszystkich poczynań na jego drodze ku lepszemu jutru. Koło gromadzkie ZSCh powinno w swoich szeregach skupić wszystkich chłopów pracujących mało i średniorolnych i wszystkich ludzi dobrej woli, aby przez zbiorowy wysiłek jak najprędzej wydźwignąć wieś na wyższy stopień dobrobytu i kultury. Do pracy w kole gromadzkim ZSCh powinien stanąć każdy świadomy chłop-ludowiec w tym przeświadczeniu, że tylko oddolna praca w szeregach swej zawodowej organizacji pozwoli zrealizować te cele, dla których ona została powołana. Ożywić prace gromadzkich kół ZSCh, oto najpilniejsze zadanie, jakie przed nami stoi.

Biedna młodzież chłopska i robotnicza kształci się w Liceum w Dębicy

Powiat dębicki należał od dawna do powiatów przeludniowych. Wśród mieszkańców miast i wsi panowała nędza i bezrobocie, a najbardziej boleśnie odczuwała to młodzież, dla której znalezienie pracy czy nauka były niemożliwością. Młodzież ta często musiała szukać chleba u obcych, wyjeżdżając do Francji lub Niemiec.

Rok 1937 miał być dla powiatu przełomowym, w związku z włączeniem go do założonego w tym czasie Centralnego Okręgu Przemysłowego, dzięki czemu wielu ludzi mogło liczyć na uzyskanie pracy. Przy budowie kilku nowych fabryk rzeczywiście zostało zatrudnionych kilkuset bezrobotnych, jednak i tu powstało nowe zmartwienie, bowiem z chwilą uruchomienia zakładów, robotnicy ci musieli jako niewykwalifikowani ustąpić miejsca fachowcom przybyłym z innych stron kraju.

Zaistniała wobec tego potrzeba uruchomienia szkoły zawodowej i rzeczywiście w 1938 r. wybudowano budynek szkolny w Dębicy przy wydatnej pomocy społeczeństwa.

Niedługo trwała praca nowej Szkoły Mechanicznej. Wojna a z nią okupacja hitlerowska przerwały zajęcia, a okupant rozpoczął swą niszczycielską gospodarkę, wywożąc urządzenia do pobliskich Ropczyc, a w gmachu szkolnym urządził warsztaty samochodowe.

Nadszedł rok 1944, a z nim 6 miesięczne walki na linii frontu, który przebiegał obok naszego miasta. Mimo, że samo miasto zostało zniszczone, budynek szkolny ocalał i z chwilą oddalenia się frontu na zachód w styczniu 1945 r., młodzież wróciła do swojej szkoły.

W roku bieżącym szkoła obchodziła dwie uroczystości a mianowicie: dziesięciolecie istnienia zakładu połączone z upaństwowieniem go z dniem 1 stycznia br., oraz uroczystość ukończenia nauki przez pierwszych techników mechaników — wychowanków szkoły.

Z chwilą upaństwowienia szkoła przybrała nazwę: Państwowe Gimnazjum i Liceum Mechaniczne, a opieka jaką państwo darzy swoje szkolnictwo każe sądzić, że rozwój naszego zakładu będzie postępował stale naprzód.

Dnia 11 czerwca br. pierwsi absolwenci liceum żegnali mury swej szkoły, aby iść na powierzone sobie odcinki pracy dla dobra Polski Ludowej. Z wypowiedzi pożegnalnych absolwentów biła głęboka wdzięczność za trud jaki włożyli wychowawcy i nauczyciele w tym ciężkim okresie dla szkoły.

Ojcowie z dumą i radością witali swych synów-techników, widząc, że ich wkład w budowę szkoły nie poszedł na marne, że ich synowie, dzieci chłopów i robotników, zdobyli wiedzę fachową, co w Polsce sanacyjnej było niemożliwe.

Szkoła posiada jednak i swoje bolączki. Sam budynek — jak to się mówi — ma wygląd „prosto od siekiery". Brak podłóg, pieców, brak narzędzi potrzebnych do nauki, jednak teraz gdy szkoła została upaństwowiona, mamy nadzieję, że braki te zostaną szybko usunięte. Pomoże też Komitet Rodzicielski, który zobowiązał się zakład zradiofonizować, a również całe grono nauczycielskie z dyrektorem ob. inż. Rapałą na czele dołoży wszelkich starań, aby szkoła godnie nosiła miano Państwowego Gimnazjum i Liceum Mechanicznego w Dębicy.

Frankiewicz Jan

Organizowanie spółek wodnych na nowych zasadach

W roku 1947 Ministerstwo Rolnictwa i RR nałożyło na starostwa i urzędy wojewódzkie obowiązek wznowienia działalności spółek wodnych, które mają na celu utrzymywanie w należytym stanie urządzeń wodno-melioracyjnych. Ponieważ jednak w latach 1947—49 zorganizowano lub wznowiono małą ilość spółek wodnych w stosunku do coraz większych potrzeb melioracyjnych, Ministerstwo wydało ostatnio zarządzenie o podjęciu również przez rejonowe kierownictwa robót wodno - melioracyjnych organizowania nowych spółek wodnych lub wzmacniania działalności już istniejących.

W związku z tym rejonowe kierownictwa robót wodno - melioracyjnych przystąpią do sporządzania projektów systemu urządzeń wodno-melioracyjnych i wyznaczą obszary, które przejdą pod opiekę poszczególnych spółek wodnych.

Nadzór nad działalnością spółek wodnych obejmą starostwa. Dopilnują one zasady, że przy konieczności podjęcia kilku naraz prac przy konserwacji urządzeń wodno-melioracyjnych w obrębie danej spółki wodnej nie będzie decydował głos członka spółki wodnej w zależności od posiadanego obszaru, z którym wszedł on do spółki, lecz kolejność potrzeb.

Jest to zasadnicza zmiana w działalności spółek wodnych. Przed wojną bowiem członek spółki wodnej, posiadający największą ilość gruntów, mógł żądać podjęcia prac konserwacyjnych na swoich gruntach w pierwszej kolejności.

Kiedy przysługuje premia za odstawioną świnię

Skarżą się Czytelnicy w listach nadsyłanych do naszej redakcji, że spółdzielnie niejednokrotnie odmawiają wypłaty premii za odstawiane do spółdzielni zakontraktowane świnie. Różnie to spółdzielnie motywują.

Udaliśmy się w tej sprawie po wyjaśnienie do Centrali Mięsnej. Otóż Centrala Mięsna informuje, że premia przysługuje w każdym wypadku odstawy w terminie sztuki zakontraktowanej o wadze ponad 110 kg. Za terminową uważa się odstawę dokonaną w tym miesiącu, na który opiewa umowa. Nie obowiązuje natomiast termin na określony dzień. Dostawy wcześniejsze lub spóźnione nie są premiowane. Dolna granica wagi na okres miesięcy letnich — czerwiec, lipiec, sierpień — została obniżona do 100 kg.

O ile te warunki zostały spełnione a spółdzielnia odmówiła wypłaty premii, należy zwrócić się do Wojewódzkiego Oddziału Centrali Mięsnej (adres poda spółdzielnia) lub wprost do Centrali Mięsnej, Warszawa ul. Lwowska 8.

(Dalszy ciąg ze str. 3-ej)

Ale Maria milczała. Ludwikowi obawa ścisnęła serce.

— Dlaczego milczysz?

Z trudem uniósł się na poduszkach i odwrócił głowę do okna. Chciał zobaczyć, jak wysokie są już nowe mury. Maria gryzła wargi. Za oknem, na stercie sczerniałych desek chłopcy grali w „orła i reszkę".

Chory bezwładnie osunął się na poduszki. — Liczyli na moją śmierć — szepnął zbielałymi wargami.

Maria natychmiast posłała po Godeliera. Uczony znów walczył ze śmiercią. Wreszcie Godelier orzekł, że niebezpieczeństwo minęło. Było to tego dnia, kiedy Ludwik dowiedział się, że prace przy budowie laboratorium zostały wznowione.

Trzydziestego listopada Pasteur po raz pierwszy wstał z łóżka. Lewa ręka zwisała mu bezwładnie. Nie łudził się, że kiedykolwiek jeszcze będzie nią władał. Ale siedział przy oknie uśmiechnięty i patrzył na krzątających się robotników.

— Mario, Mario! Będę miał laboratorium! Kiedy wrócę z Alais...

— Jak to wrócisz z Alais?! — zdziwiła się Maria.

— W styczniu jadę do Alais. Trzeba skończyć rozpoczętą pracę. Trzeba wykazać tym ciemnym ludziom, że zło tkwi nie w klątwie boskiej, lecz w znikomo małym drobnoustroju. Zło tkwi w naszej zupełnej ignorancji, w naszym...

— Na miłość boską, uspokój się, Ludwiku. Pamiętaj, żeś dopiero zaczął wracać do zdrowia; nie wolno ci jeszcze pracować. Przecież ty nawet przez pokój nie możesz jeszcze przejść o własnych siłach. Wyjeżdżać teraz do Alais, to znaczy ryzykować życie.

— Życie tylko wtedy ma wartość, kiedy przynosi pożytek innym.

— Jednak za wcześnie jeszcze mówić o twoim wyjeździe.

— Nie, nie, nie mogę zwlekać!

Osiemnastego stycznia, równo w trzy miesiące od początku choroby, Pasteura wniesiono na noszach do pociągu. Mimo wszystko jechał do Alais.

Podróż odbiła się fatalnie na zdrowiu rekonwalescenta. Jeżeli w Paryżu Pasteur mógł jeszcze jako tako dowlec się od okna do drzwi, to w Alais znów był przykuty do łóżka. Ale jego łóżko stało w środku laboratorium, a on, jak kapitan z mostku bojowego, wydawał polecenia swoim asystentom. Czteroletnia praca zbliżała się ku końcowi. Pasteur zbadał wszechstronnie choroby jedwabników. Przesłał on do Lyonu, do związku hodowców jedwabników cztery próbki jajeczek. W załączonym liście określił dokładnie, jakie potomstwo wylęgnie się z każdej próbki. Przepowiednie jego sprawdziły się co do joty. Lody nieufności zostały przełamane. Hodowcy jedwabników sprowadzili sobie mikroskopy i ilość podłużnych kokonów zaczęła wzrastać z roku na rok. Ulice Alais ozdobiły nowe, solidnie zbudowane domki. Świeżo pomalowane dachy błyszczały w słońcu. Za wysokimi płotami, w cieniu drzew morwowych bawiły się rumiane, pyzate dzieciaki. Jeszcze raz prace Pasteura przyniosły Francji olbrzymie korzyści.

Zapominając o sparaliżowanej ręce, Pasteur jak dziecko radował się swoim sukcesem. Ale jeszcze bardziej radowało go to, że teraz, rozporządzając wspaniale urządzonym laboratorium, będzie mógł przystąpić do badań, o których marzył tyle lat i które, jak wierzył, ocalą wiele istnień ludzkich.

XIV.

TU NIE MIEJSCE DLA RANNEGO

Nadszedł rok 1870. Rok wojny francusko pruskiej. Napoleon III, któremu nie dawały spokoju laury jego stryja, nie dostrzegł, jak pod rządami Bismarcka rozrosła się potęga militarna Prus, i wszczął lekkomyślnie wojnę, która — jak marzył — przypomni świetne dni Małego Kaprala, która jednak przyniosła Francji nieuchronną klęskę. Prusacy zbliżali się do Paryża. Francuzi cofali się bezładnie. Napoleon III został wzięty do niewoli wraz ze swą stutysięczną armią. Francja po raz trzeci ogłosiła się republiką i broniła się zawzięcie.

Do Paryża codziennie przybywały pociągi, przepełnione rannymi. Rannych rozmieszczano gdzie się dało. Szkoła Normalna przeistoczyła się w szpital. Studenci zostali żołnierzami, profesorowie — oficerami. Osiemnastoletni syn Pasteura zgłosił się jako ochotnik do pułku strzelców.

Ojciec zazdrościł synowi. Obaj jednako nienawidzili Niemców. — Przeklęci bosze! — Pasteur świetnie pamiętał opowiadania starego garbarza o wyprawach napoleońskich. — Czym była Francja wtedy i czym stała się dzisiaj? Jasne jest jedno: Niemcy, depcący honor Francji, to barbarzyńcy. Tylko barbarzyńcy mogą z takim niezłomnym uporem maszerować na Paryż, tę najcudowniejszą stolicę świata!

Gdyby armia francuska okazała się silniejsza od niemieckiej, z takim samym niezłomnym uporem maszerowałaby na Berlin. Ale o tym Pasteur nie myślał. Namiętnie pragnął strzelać z karabinu, wywijać szablą, galopować na koniu po polu bitwy. Chciał przelewać krew za ojczyznę i postępować tak, jak postępowali okrutni bohaterowie, zamknięci w biblioteczce starego Jana Józefa. Ale Ludwik, podobnie jak oni, był zamknięty, zamknięty w czterech ścianach swego gabinetu. Mógł tylko patrzeć, jak inni biorą karabin na ramię, dobywają szabli, dosiadają konia. A jeżeli już opuszczał swą samotnię, to tylko po to, by, starczo stukając laską i kulejąc, dowlec się do kościoła i słuchać pobożnie, jak proboszcz po łacinie błaga Matkę Boską o ratunek dla ginącej Francji.

— Cóż poza tym może robić w oblężonym mieście człowiek, złamany paraliżem? Pracować? Siedzieć, nie wyprostowując zmęczonych pleców, nad cudacznymi przyrządami chemika? Zdobywać nauką szczęście dla cierpiącej ludzkości? Nie! Gdy cierpi Francja, nie czas myśleć o ludzkości. Wtedy uczony, jeżeli tylko jest prawdziwym Francuzem, nie może zamykać się w laboratorium! — myślał Pasteur i po raz pierwszy od wielu lat oderwał się od pracy. Bezczynność jeszcze bardziej rozpalała jego nienawiść do Niemców i zarazem zaostrzała w nim poczucie własnej bezsilności. Nagle jednak uświadomił sobie, że on, złamany paraliżem starzec, może wyrazić boszom swoją dla nich pogardę — pogardę znieważonego Francuza.

Już przed wielu laty uniwersytet w Bonn zaszczycił Pasteura godnością profesora honorowego. Wtedy napawało go dumą, że zasługi jego uznano i po tamtej stronie Renu. Ale teraz... teraz ze złośliwą radością włożył swój dyplom do koperty i odesłał go do Bonn wraz z listem. W liście tym wyładował całe swe oburzenie na dzikich Hunnów, z którymi żaden kulturalny człowiek nie powinien mieć nic wspólnego. Nawet rodacy Pasteura potępili ten czyn. Nawet ci, którzy trzymali w ręku broń. Czyż Pasteur sam nie mówił zawsze:

„Nauka nie ma Ojczyzny?"

d. c. n.

14 sierpnia »wybory« w Niemczech

Rozwydrzenie partii reakcyjnych

Cztery lata upłynęło już od dnia podpisania układu w Poczdamie przez Związek Radziecki, Stany Zjednoczone A. P. i Wielką Brytanię. Zobowiązano się wówczas rozbroić i zdemokratyzować Niemcy całe, przygotować je do zawarcia traktatu pokojowego, wprowadzić nowe Niemcy do rodziny narodów europejskich, którym już nigdy nie groziłyby napaści zbrojne.

Te zasadnicze postanowienia zostały przekreślone przez Anglosasów, którzy na własną rękę organizują zachodnie Niemcy jako „państwo" związkowe. Rozbicie Niemiec ma na celu całkowite podporządkowanie ich zachodniej części polityce i gospodarce Anglosasów, przede wszystkim Amerykanów i uczynienia z zachodniego „państwa" niemieckiego podatnego narzędzia w walce z siłami postępu i pokoju. W ten sposób najważniejszy w Europie problem niemiecki nie zostaje dotąd ostatecznie rozwiązany, a wręcz przeciwnie— ze sprawy Niemiec czyni się ciągły stan zapalny, powodując gwałtowny wzrost tendencji nacjonalistycznych, wręcz hitlerowskich, u samych Niemców.

Zachodnie Niemcy składają się z 11 krajów, nie licząc zachodniej części Berlina, z których każdy ma swój „rząd" i „sejm". „Państwo" zachodnio - niemieckie ma być republiką sfederowanych krajów, która posiadać będzie dwuizbowy parlament. Tak postanowiła nowa konstytucja, opracowana, a właściwie podyktowana niemieckiej Komisji parlamentarnej przez władze okupacyjne. Ma też powstać centralny rząd federacyjnej republiki, ograniczony w swoich uprawnieniach na rzecz rządów krajowych. Nad tym wszystkim ma czuwać kontrola cywilnej władzy okupacyjnej, no i wojskowe załogi okupacyjne przez czas nieokreślony.

Rozbicie Niemiec na sfederowane państewka nie jest pomysłem nowym. Niektórzy widzieli dawniej w tym projekcie środek na osłabienie Niemiec, pamiętając, że zjednoczenie Niemiec przez Prusy i sprawowanie pruskich rządów w całych Niemczech doprowadziło do powstania wielkiej potęgi militarnej, politycznej i gospodarczej, która sięgnęła po władztwo nad całą Europą. Dzisiaj Prusy nie istnieją prawnie i faktycznie. Dzisiaj potrzebny jest centralny, demokratyczny rząd, któryby dawał gwarancję i przeprowadził gruntowną przebudowę polityczną, społeczną i gospodarczą w całych Niemczech. Prusy przestały istnieć, ale duch pruski znalazł schronienie właśnie na zachodzie Niemiec, w odbudowanych państewkach, w których władze pochwycili reakcjoniści, partie polityczne powolne nakazom wielkiego kapitału amerykańskiego. Rozbicie Niemiec może dogadzać czasowo hitlerowcom, może być potrzebne i po to, by kiedyś pod hasłem ponownego zjednoczenia, które zawsze będzie porywać olbrzymią większość Niemców, uchwycić centralną władze w swoje ręce, przeprowadzić wzorem Hitlera nową „rewolucję narodową".

Dlatego też partie polityczne, szczerze demokratyczne i pokojowe, domagają się przywrócenia jedności Niemiec, powołania jednego centralnego rządu, pozostawiając krajowym samorządom i władzom prowincjonalnym wiele różnorodnych zadań do spełnienia. Jedność państwa i narodu jest już dzisiaj powszechnym pragnieniem Niemców, a stanowisko federalistycznych partii i partyjek pogłębia tylko rozdźwięk pomiędzy nimi i ogółem ludności.

Na podstawie nowej „konstytucji" kadłubowego państwa zachodnio - niemieckiego wybory do parlamentu mają się odbyć 14 sierpnia (a więc w chwili, gdy ten numer doszedł do rąk Czytelników.) Listy kandydatów (gdy to piszemy) nie są jeszcze ogłoszone. Największą troską partii i partyjek „krajowych" jest rozbudzenie zainteresowania ludności sprawą wyborów. Postawa wyborców jest bierna i wręcz nieprzychylna wobec większości partii zachodnio - niemieckich. Trzeba pamiętać, że tresura hitlerowska oduczyła Niemców myślenia politycznego. Niemcy zostali przyzwyczajeni do tego, że za nich myślał „wódz". Niemiec słuchał tylko rozkazów, które ślepo wykonywał. Wybory hitlerowskie były takim samym spełnieniem rozkazu głosowania na hitlerowców.

Przeciętny Niemiec, któremu zachwala się teraz nowy ustrój parlamentarny i „wolne" wybory, zapytuje: po co ma głosować, gdy rządy w Niemczech sprawować będą nadal władze okupacyjne przy pomocy rządu, powołanego na podstawie konstytucji, podyktowanej przez te same władze okupacyjne.

By rozruszać bierne i niechętne partiom masy, większość partii zachodnioniemieckich ucieka się do demagogii nacjonalitycznej, występuje opozycyjnie wobec władz okupacyjnych, stara się przelicytować najczarniejszą reakcję, która zaczyna już działać jawnie i otwarcie. Nie chce się wierzyć, gdy w prasie niemieckiej czyta się sprawozdania z zebrania przedwyborczego, zwołanego w Bad Godesburgu przez dawnych hitlerowców, na czele z osławionym majorem Remerem, który krwawo stłumił próbę zamachu antyhitlerowskiego w dniu 20 lipca 1944 roku — nie chce się wierzyć oczom, gdy się czyta, że na tym zebraniu uchwalono żądania:

1. **odbudowy Niemiec w granicach historycznych,**
2. **przerwania wszystkich procesów przeciwko przywódcom hitlerowskim,**
3. **takiej zmiany ordynacji wyborczej, którаby zapewniła wybór „elity" finansowej, politycznej i gospodarczej.**

Ale nie trzeba szukać „najczarniejszej reakcji", by się dowiedzieć, co i jak się dzisiaj mówi na zebraniach przedwyborczych. Przywódca partii chrześciańskich demokratów, popieranej bardzo czynnie przez kler niemiecki, na jednym z zebrań zażądał **rewizji procesu norymberskiego i amnestii „dla niewinnych Niemców, skazanych przez sąd w Norymberdze"**, oświadczając, że również „szkodliwie przeprowadza się procesy mające na celu odhitleryzowanie Niemców".

To jeszcze nie wszystko. Gdy w jednym z miast niemieckich zginęła kopia filmu, nakręconego z procesu w Norymberdze, sprawca kradzieży napisał taki oto list, który został opublikowany w miejscowej gazecie:

„Zachowam — pisze złodziej filmu — ten dokument kłamstw demokracji, wobec której dr. Goebbels, minister propagandy, był tylko dzieckiem... Obrazy okrucieństw popełnionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych są wymysłem zainscenizowanym przez umysły nienormalne... Co zaś do szczątków zwłok, były pewno sfotografowane w obozach jeńców niemieckich..."

I pomyśleć, że to wszystko dzieje się w roku 1949, w cztery lata po wojnie ludobójczej, na terenie okupowanym przez Anglosasów, którzy doczekali się takich rezultatów, „wychowując demokrację niemiecką".

Doczekali się też i innych wystąpień, skierowanych i bezpośrednio przeciwko nim. Przywódca socjal-demokratów niemieckich Schumacher oskarża Anglików, że rozpoczęli rozbiórkę fabryk w Zagłębiu Ruhry, bo chcą się pozbyć konkurencji przemysłu niemieckiego. Ten sam polityk, znany dobrze w Polsce ze swoich wystąpień przeciwko naszym ziemiom zachodnim, atakując Francję o Zagłębie Saary, czyni w tej sprawie porównanie z granicą na Odrze i Nysie, zapominając o tym, że Francuzi nie mają zamiaru przyłączać Zagłębia Ruhry do Francji i że granica na Odrze i Nysie jest granicą historycznych ziem Polski, uznana w Poczdamie przez wszystkie mocarstwa zwycięskie.

Rozzuchwalenie polityków, wychowanków Anglosasów, zaszło tak daleko, że jak donosi prasa francuska, komendanci z ramienia państw zachodnich otrzymali polecenia „uważnie czuwać nad nastrojami, wywołanymi przemówieniami podburzającymi polityków Niemiec Zachodnich".

O tych przemówieniach i nadziejach niemieckich świadczy takie oto powiedzenie tego samego Schumachera na jednym z zebrań w francuskiej strefie okupacyjnej;

„Dwa lata temu każdy Niemiec, któryby śmiał podobnie mówić, sam ucinałby sobie głowę. Dzisiaj rzeczy tak się zmieniły, że można już tak mówić. Na przyszły rok zrobi się obrachunek z naszych słów".

Kampania wyborcza na zachodzie Niemiec odbywa się wtedy, gdy w Anglii, Holandii, we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych, przedstawiciele partii albo rządu domagają się przyjęcia Niemców do paktu atlantyckiego, wybrania ich do Rady Europejskiej, zaprzestania rozbiórki fabryk, przerwania procesów denazyfikacyjnych, gdy zachodnie władze okupacyjne robią dotąd wszystko, by ułatwić odrodzenie się hitleryzmu, nacjonalizmu i żądzy odwetu.

Na tle przedwyborczego szału rewizjonistycznego, skierowanego w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce i Czechosłowacji, któremu przewodzą zarówno „socjaliści", jak i „chrześcijańscy demokraci" zabiegający o głosy wysiedlonych, odbija śmiałe i zdecydowane wystąpienie niemieckich komunistów. Komitet centralny tej partii wydał broszurę przedwyborczą pod tytułem „Dlaczego granica nad Odrą i Nysą jest granicą pokoju". We wstępie do broszury, masowo kolportowanej na zachodzie Niemiec, czytamy:

„Rewizjonistyczna kampania przeciw granicy polsko - niemieckiej jest bezpośrednim dalszym ciągiem hitlerowskiej propagandy wojennej i godzi w najbardziej żywotne interesy Europy i Niemiec... Granica nad Odrą i Nysą jest granicą ostateczną, a kto twierdzi inaczej, ten świadomie uprawia demagogię dla wywołania w pewnych kołach złudzeń, które się nigdy nie spełnią".

Ale ta jedna partia szczerze pokojowa i szczerze demokratyczna nie cieszy się bezstronnym traktowaniem zachodnich władz okupacyjnych, które je prześladują.

Wybory 14 sierpnia choć dały okazję do ujawnienia właściwego oblicza partii politycznych i stosunku opinii publicznej do wysuwanych haseł i programów, nie przyniosą oczywiście żadnego pozytywnego wyniku w dziele porządkowania spraw niemieckich. Wręcz przeciwnie — będzie to dalsze posunięcie Anglosasów w dziele rozbijania Niemiec i Europy na dwa wrogie obozy.

J. D.

Ku uwadze Ministerstwa Komunikacji

Trudności rynku owocarskiego w Lubelszczyźnie

Lubelszczyzna produkuje szóstą część wszystkich owoców w Polsce. Ta wysoka produkcja owoców wynika z długoletnich tradycji sadowniczych Lubelszczyzny. Każdy kto przejeżdża koleją przez woj. lubelskie to zauważy, że nie ma tam wsi, w której by nie było sadów. Każdy chłop zakładający nowe gospodarstwo, przed założeniem fundamentów sadzi drzewka owocowe na przyszłym siedlisku.

Ta pokaźna produkcja owoców w Lubelszczyźnie napotyka na spore trudności w zbycie. Przede wszystkim teren lubelski jest mało uprzemysłowiony. Stąd też przygniatająca większość owoców musi być zbywana w innych województwach. Mała stosunkowo ilość przetwórni (sześć) nie pozwala wykorzystać owoców nie nadających się do przechowania i transportu. Z tych też powodów mimo stosunkowo dużej produkcji wartość użytkowa sadów jest niewielka. A do tego jeszcze owoce miękkie jak truskawki, maliny, czereśnie, wiśnie i porzeczki marnują się w pokaźnych ilościach, a to wskutek niemożliwości przesyłania ich koleją.

Ażeby za wiśnie, czereśnie, czy maliny uzyskać godziwą cenę w większych ośrodkach konsumpcyjnych, powiedzmy w Warszawie, Łodzi, czy Katowicach, to staramy się, by owoce te dotarły tam w możliwie najlepszym stanie. Robotnik bowiem czy urzędnik nabywający pół kilograma owocu wymaga, aby towar ten był świeży jędrny i niepoobijany. Tymczasem wiśnie, czereśnie, czy truskawki, gdy zostaną przywiezione samochodem np. z Nałęczowa, Kazimierza, czy Puław do Warszawy, to są w takim stanie, że mogą być przyjęte za towar dopiero 3-go gatunku.

Spółdzielnia wysyłająca w ten sposób towar bardzo dużo traci. Tymczasem owoce transportowane koleją są narażone na dużo mniejsze wstrząsy i łatwiej mogą dotrzeć do miejsca przeznaczenia w stanie świeżym. Transport kolejowy kalkuluje się również ze względu na to, że jest tańszy. Przewóz jednego kilograma np. z Nałęczowa do Warszawy samochodem wynosi 15 zł, koleją 3 zł. Niestety władze kolejowe utrudniają transport tego rodzaju. Nie chcą bowiem doczepiać wagonów towarowych do pociągów osobowych. Natomiast transport zwykłymi pociągami towarowymi w wielu wypadkach musi być wykluczony, głównie ze względu na długi czas trwania. Pociągi towarowe np. na Dolny Śląsk szły 4—7 dni. Wysyłane tam czereśnie nie tylko nie nadawały się na spożycie, ale i do przetwórni. Nie pozostawało wówczas nic innego jak wyrzucić je do dołu.

Na całym świecie zwraca się największą uwagę na transport owoców. W niektórych krajach do miasta dowozi się owoce i warzywa specjalnymi nocnymi pociągami, a w wypadku transportowania mniejszych ilości doczepia się wagon towarowy do pociągów osobowych. Mamy więc nadzieję, że i u nas tak sprawnie pracujące kolejnictwo odstąpi od zasady, jakoby owoce nie były „pasażerami pierwszej klasy" i w przyszłym roku zacznie doczepiać wagony załadowane owocami miękkimi do pociągów osobowych.

Zdaniem naszym, poprawa warunków transportu owoców nie rozwiąże jeszcze wszystkich trudności. Poza tym trzeba, aby spółdzielczość ogrodnicza pomyślała o samej technice opakowania. Ładowanie owoców miękkich w kosze i łubianki należy uznać za niewygodne i szkodliwe. Wagony i samochody przeznaczone do transportu owoców miękkich winny być zaopatrzone w ażurowe ściany. W ten sposób w czasie ruchu wytwarzałby się silny prąd powietrza i chłodziłby towar.

Ażeby tani i świeży owoc docierał do konsumenta w mieście, trzeba dbać nie tylko o jakość sadów w Polsce, ale również o przechowalnie, przetwórnie i transport. Jeżeli pokonamy te podstawowe trudności, to niewątpliwie w roku następnym miasta nasze zaopatrzone będą w owoce w dostatecznej ilości. Ceny zaś nie będą dochodzić do takich paradoksów jak w tym roku, że kilogram wynosił w Opolu w puławskim 25 zł, a w Warszawie 80 zł. Tę ogromną rozpiętość cen pomoże zlikwidować w dużej mierze dobrze zorganizowany transport.

Rolnik

Spółdzielczość w pow. krakowskim

Idea spółdzielczości na terenie powiatu krakowskiego zaczęła kiełkować jeszcze na długo przed pierwszą wojną światową. Pierwsze jej zaczątki ogniskowały się koło zakładania Kas Stefczyka, które były przedłużeniem Kas Reifeissena. Kasy te zaczęły bujnie krzewić się nie tylko w powiecie krakowskim, lecz również na terenie b. Galicji i odegrały wielką i dodatnią rolę w życiu gospodarczym tej dzielnicy.

Nic więc dziwnego, że na tak przygotowanym terenie rozwój spółdzielczości postępował stale naprzód, co ujawniło się zwłaszcza w zakładaniu mleczarń i spółdzielni rolniczo-handlowych.

Po wyzwoleniu w r. 1945 spółdzielczość weszła na nowe tory, dzięki czemu umasowiła się i stała się dźwignią postępu gospodarczego i społecznego.

Miesiąc lipiec był okresem walnych zebrań Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, na których dokonywano wyboru nowych władz spółdzielni. W powiecie krakowskim w skład zarządów i komisyj rewizyjnych z ramienia PSL wybrano peeselowców do gminnych spółdzielni w Wieliczce, Mogile, Czernichowie, Skawinie i Ruszczy. Na członków władz spółdzielni weszli wszędzie małorolni chłopi.

Wawrzyniec Krzeczowski

Dar chłopów dla Warszawy

Wśród darów, jakie z okazji Kongresu Odbudowy Warszawy złożyła Stolicy ludność woj. olsztyńskiego, znajdowało się 35.000 jaj, zebranych przez gminne spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej. Ze sprzedaży jajek uzyskano 390.000 zł., które przekazano Naczelnej Radzie Odbudowy Stolicy.

Czytelnicy piszą

Jedlanka zasługuje na pomoc

Pozornie zdawałoby się, że chłop polski przyzwyczajony jest tylko do labidzenia, że brak mu inicjatywy, pomysłowości, że nie skory jest do wszelkiego postępu, że tkwi w starych nałogach myślowych i przyzwyczajeniach. Zdawałoby się, ale tak jednak nie jest. Chłop widzi korzyści płynące z postępu. Widzi i rozumie, tylko nie wydaje zbyt pochopnie swojego sądu. Wieś polska czeka na jeszcze bliższe poznanie jej, poznanie i uczciwą pomoc fachową pomoc w jej kłopotach i trosce o lepszy byt, o większą wydajność ziemi, o kulturalne warunki bytowania

✦

Od Iłży w kierunku Wisły płynie bystra rzeczka Iłżanka. Na lewym jej brzegu, blisko tego miasteczka, położone są ubogie wioski: Malenie, Jedlanka Stara, Jedlanka Nowa i inne.

Na zebraniu gromadzkim w Jedlance Nowej, odbytym tam w sprawie zorganizowania spółdzielni produkcyjnej, chłopi żalą się, że o ich wiosce „góra" zapomniała. Mówią i pokazują, że wzdłuż brzegów Iłżanki, o długości 7 km znajduje się pas łąk szerokości około pół kilometra. Na całej tej przestrzeni znajduje się dość gruba warstwa torfu. Niestety, ani łąki nie są należycie wykorzystane, ani torf nie może być wydobywany, gdyż przestrzeń ta jest bagnista.— A osuszyć nasze łąki łatwo — mówią chłopi, skłonni do przebudowy ustroju rolnego swojej wsi. Należy pogłębić dno rzeczki i to tylko w niektórych miejscach i doprowadzić rowy do koryta rzeczki. — I rzeczkę możnaby też wykorzystać — dodaje jakiś młody gospodarz. — Opał mielibyśmy swój i inni skorzystaliby z naszego torfu — mówi sołtys — bo las zniszczony i o drzewo trudno.

—A jak tam z elektryfikacją naszego powiatu — pytają natarczywie. O osiem kilometrów od nas, we wsi Błaziny, już się świeci w chałupach a u nas ciemno.

W odpowiedzi na te wszystkie pytania czytam wycinek z gazety: Doniosłe uchwały Rady państwa — miliard zł. na melioracje i elektryfikację wsi. Suma powyższa została podzielona pomiędzy województwa z tym, że właściwe Prezydia Woj. Rad Narodowych w granicach rozdzielnika będą przeznaczały dotacje poszczególnym gminom wiejskim.

Zapalili się chłopi do sprawy meliorowania swoich łąk, gotowi chociażby zaraz zaczynać robotę. Tylko pomocy trzeba, pomocy technicznej i dorady fachowej.

Polska Ludowa myśli o dziesiątkach i setkach takich Jedlanek. Myśli i z uporem realizuje swój wielki cel: wydobyć chłopa drobnorolnego z przygniatającej go biedy, rozbudzić w nim inicjatywę i tęsknotę do lepszego bytu, do lepszych i korzystniejszych form gospodarowania.. Chce rozpalić światło w chłopskiej duszy i chłopskiej chacie.

Chłopi z Jedlanki Nowej wierzą, że Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach przyjdzie im z pomocą!

Ways Antoni

W Poznańskim buduje się drogi

Każda dzielnica w Polsce chlubi się pięknem pewnych swych okolic oraz zasobami bogactw natury. Wielkopolska ma również swoje piękne okolice. W przededniu żniw, jadąc przez wioski i miasteczka w Poznańskim, mogliśmy się przekonać ile uroku posiada w sobie ta ziemia.

Rozpędzony na asfalcie ulic Poznania samochód musi zaraz po wyjeździe z miasta zwalniać bieg, gdyż na wszystkich drogach prowadzi się intensywne roboty. Tu poszerza się jezdnię, tam robi się nową nawierzchnię, jednym słowem robota w całej pełni.

Lecz nie tylko na drogach głównych trwa praca. Chłopi masowo naprawiają a nawet budują sposobem gospodarczym swoje drogi gromadzkie i śpieszą się przy tym, aby pracę skończyć przed żniwami, a żniwa już na karku.

Mijamy Kościan. Zmienia się tu krajobraz, kończy się równina a zaczyna teren malowniczo pofalowany. Zwraca uwagę wielka ilość dzieci pędzących na pastwisko krowy na powrozach. Żal tych dzieci, które zamiast się uczyć muszą marnować swoje młode lata przy pasaniu bydła.

Celem naszego wyjazdu było zbadanie przygotowań technicznych do wyborów zarządów Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej". Byliśmy w wielu miejscowościach jak np. w Borku, Pępowie, Krobi. Inspektor Zarządu Woj. ZSCh ob. Kubiaczyk badał z całą dokładnością czy zebranie było odpowiednio ogłoszone, czy wszyscy członkowie są zawiadomieni, zwracał uwagę na typowanych kandydatów do przyszłych Zarządów, czy będą się nadawali do prac spółdzielni i t. p. Specjalny nacisk położył inspektor na dokładność przygotowywanych sprawozdań z działalności dotychczasowych zarządów. Niczego tu nie można taić, gdyż chodzi o to, aby ze sprawozdań można było wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Jadąc z Gostynia do Śremu przybyliśmy do miasteczka Dolsk. Miejscowość położona obok pięknego jeziora, cała zakryta w bujnej zieleni drzew. Rynek ozdobiony gustownie urządzonymi zieleńcami, na których masa najróżniejszych kwiatów. Domy, wytynkowane i wybielone, toną również w powodzi zieleni. Wszystko to razem czyni z Dolska piękne miasteczko.jakie rzadko można spotkać w Polsce.

Gminę Dolsk zamieszkują małorolni i średniorolni chłopi oraz pewna ilość parcelantów. Gmina wywiązuje się ze wszystkich świadczeń podatkowych wzorowo. Parcelanci zdołali się już częściowo zagospodarować w inwentarz żywy, choć z początku było ciężko, bo to przeważnie byli biedni robotnicy rolni.

Jeden z nich zwrócił z żalem uwagę w rozmowie z nami, że nie ma żadnej opieki nad budynkami resztówek, których jest w gminie kilka. Budynki te, to majątek państwowy i nie może być zmarnowany. W takim np. Kotowie budynki inwentarzowe niszczeją i mury się rozlecą, gdyż nie ma kto naprawić dachu. Chodzi o 2000 dachówek, które strąciła wichura.

Na dobro obywateli i Zarządu Gminy Dolsk z wójtem ob. Janem Spitkowskim na czele należy zapisać fakt, że w gminie naprawiono więcej dróg niż w całym powiecie Śrem, mimo okresu pilnych prac na polu.

W Śremie trwają ostatnie przygotowania do żniw. Stacja TOR wykańcza remont traktorów oraz maszyn żniwnych.

Jadąc z Śremu do Czempina, widać jak okiem sięgnąć piękne łany pszenicy i buraka cukrowego. Żyta widzi się tu bardzo mało. Świadczy to o planowej gospodarce, że ziemię dobrą wykorzystuje się nie pod żyto, które może być uprawiane na glebach lżejszych.

W Czempinie jest piękny pałac otoczony parkiem. Był tam Uniwersytet Ludowy, później Szkoła Pracy Społecznej a ostatnio mieści się w nim Ośrodek Szkoleniowy Zarz. Woj. ZSCh w Poznaniu.

W czasie wakacji w pałacu przebywają ZMP-owcy z Poznania, którzy tu rozbili obóz. W związku z walnym zebraniem Spółdzielni w Czempinie, młodzież udekorowała pał i przygotowała występy, aby uświetnić zebranie. „W ten skromny sposób pragniemy my, młodzież z miasta, wzmocnić sojusz wsi z miastem, sojusz robotniczo-chłopski" — powiedział kierownik obozu ob. Wekrętowicz.

Fr.

Spółdzielczość w radomszczańskim

Spółdzielczość na terenie powiatu radomszczańskiego rozwijała się jeszcze w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Szeroką działalność rozwijała na terenie powiatu spółdzielnia mleczarska, która prowadziła po gromadach swoje filie. Znane były także rolnikom spółdzielnia rolnicza „Pług" i oddział „Społem". Jednak bardziej wartkie życie spółdzielcze zaczęło rozwijać się na terenie powiatu dopiero w Polsce Ludowej. Rolnicy wiedzieli bowiem, że żadna inna forma gospodarcza nie jest w stanie zastąpić formy spółdzielczej. Dlatego też staje się łatwo zrozumiały wielki, wspaniały rozmach spółdzielni ZSCh. Organizacja ta w przeciągu krótkiego czasu, pokonywując szereg przeszkód jak brak lokali, pieniędzy, sił roboczych i środków lokomocji — potrafiła założyć na terenie powiatu 24 gminne spółdzielnie. Spółdzielnie te prowadzą znów na terenie swoich gmin szereg filii. Ilość ich jest różna, waha się bowiem od kilku do kilkunastu. Obroty tych spółdzielni wynoszą w sumie ponad 70 mil. złotych miesięcznie. Spółdzielnie te mają dla rolników ogromne znaczenie, prowadzą bowiem prawie cały handel. A więc dostarczają rolnikowi artykułów pierwszej potrzeby — butów, materiałów włókienniczych, nawozów, węgla, pasz treściwych, materiałów budowlanych, zboża siewnego i innych. Skupują zaś trzodę chlewną, bydło, drób, jaja, owoce i zboże. Jednak spółdzielnie te nie prowadzą sprzedaży środków leczniczych pierwszej potrzeby, a to jodyny, proszków od bólu głowy, olejku, pigułek reformackich itp. Rolnicy muszą więc zakładać sobie w domu apteczki albo też w wypadku skaleczenia ręki, czy nogi, o co teraz, kiedy na wsi chodzi się boso, nie jest wcale trudno — muszą jechać po kilkanaście lub kilkadziesiąt km do apteki po trochę jodyny. Z tego powodu mamy dużo strat. **W imię więc dobra publicznego zarządy ZSCh winny pomyśleć o tej sprawie.**

Spółdzielnie ZSCh prowadzą także szereg resztówek, które są zaczątkami spółdzielni produkcyjnych. Jeżeli już mowa o spółdzielniach produkcyjnych, to trzeba zaznaczyć, że na terenie powiatu radomszczańskiego ma ich powstać w tym roku kilka. Wytypowane są wioski: Bogumiłowice, Konstantynów, Strzelce Wielkie, Silniczka i Zofiowa. Na pierwszy plan pójdą — jak informował mnie inspektor powiatowy ZSCh — najwcześniej zgłoszone wioski: Konstanstynów i Bogumiłowice. W tych wioskach nadchodzący siew zbóż ozimych odbędzie się na zasadzie spółdzielczej.

Nie mniej ważnym czynnikiem w życiu gospodarczym powiatu są ośrodki maszynowe, które pomagają wydatnie w pracy drobnorolnym i średniorolnym chłopom. Jest ich na terenie powiatu na razie 14, ale liczba ich ma wkrótce wzrosnąć tak, że każda gmina będzie miała ośrodek maszynowy.

Drugim bardzo ważnym trzonem spółdzielczości to Powszechne Spółdzielnie Spożywców, działające przeważnie na terenie miasta. I te przystąpiły do pracy w Odrodzonej Polsce w bardzo złych warunkach. Przede wszystkim nie miały odpowiednich lokali. Jednak mimo tych wielkich trudności uruchomiono w Radomsku w pierwszym roku po wyzwoleniu pięć placówek handlowych. Placówki te jednak nie zdały egzaminu, bowiem były prowadzone przez ludzi nie przejawiających żadnej aktywności a niejednokrotnie wrogo ustosunkowanych do idei spółdzielczości. Szeroki rozwój spółdzielczości spożywców nastąpił dopiero w roku 1948, kiedy to sprawą tą zajęły się partie polityczne i związki zawodowe. To też w obecnym czasie na terenie miasta istnieją już 23 placówki handlowe, w tym 4 sklepy masarskie, piekarnia, skład węgla oraz sklep tekstylny. W najbliższej natomiast przyszłości uruchomione zostaną jeszcze: drugi skład węgla, kilka sklepów masarskich oraz Gospoda Ludowa, która służyć będzie głównie radomszczańskiemu światu pracy. Ponad to P.S.S. buduje na terenie miasta piekarnię mechaniczną, którą ma zamiar wykończyć i oddać do użytku jeszcze w jesieni tego roku. P.S.S. planuje także opanowanie handlu mięsem i tłuszczami. Obroty miesięczne P.S.S. przekraczą sumę 30 milionów złotych. Jeśli jednak w P.S.S. widzi się solidną obsługę klientów i fachowe, należyte kierowanie placówkami handlowymi, to sprawa ta w niektórych gminnych spółdzielniach ZSCh i ich filiach zostawia dużo do życzenia. Często jeszcze w wielu filiach przy rozdziale towarów dużą rolę odgrywa kumoterstwo. Również sprawa obsługi w sklepach spółdzielni wiejskich nie jest na właściwym poziomie.

Tyle o osiągnięciach i bolączkach spółdzielczości w radomszczańskim.

Gustaw Tomala

Ludzi poznaje się po czynach

Postanowiłam opisać w gazecie wydarzenie jakie mnie spotkało, — niech to będzie podzięką dla ludzi dobrych i życzliwych, a ludzie źli niech się wstydzą swego postępku.

Przed paru tygodniami wybrałam się do powiatu włodawskiego do znajomych w odwiedziny. Gdy znalazłam się u owych znajomych, prosili mnie, żebym się zatrzymała u nich dłużej, to może pomogę im w jakiejś robocie. Zgodziłam się. Pewnego dnia poszłam do pracy przy sianie i na nieszczęście ugryzła mnie jadowita żmija. Noga zaczęła szybko puchnąć, od razu zrozumiałam, że zagraża mi śmierć. Prosiłam więc owych znajomych, żeby mi pożyczli pieniędzy na podróż do szpitala do Lublina. A oni na to: Nie przejmuj się, to cię trzcina ukłuła, a wreszcie nawymyślali mi i odpowiedzieli, że pieniędzy nie pożyczą, gdyż im nie oddam. A oto co się dzieje dalej: świadkiem tego wszystkiego był jakiś nieznany mi człowiek z tej wsi, dał on znać do milicji i dopiero milicja zmusiła, że dano mi na podróż 1500 zł. Wieczorem tego dnia znalazłam się w szpitalu, gdzie otrzymałam zastrzyki przeciw jadowi żmii. Lekarz oświadczył, że gdybym przyjechała później, to pożegnałabym się z życiem. Pożegnałabym się z życiem, bo szło o ten tysiąc złotych, których nie mogłam otrzymać od ludzi kamiennego serca.

Na tym miejscu składam serdeczne podziękowanie za ocalenie mi życia Milicji Obywatelskiej oraz za troskliwą opiekę p. dr Kryńskiemu i siostrze Irenie w szpitalu Szarytek w Lublinie.

Stefania Kurypówna
wieś Adamów, pow. Chełm

ś. p. Stanisław Machała - Skwarny

W dniu 28 czerwca rozeszła się po Kielcach wiadomość, że zmarł Stanisław Machała. Posmutniały twarze działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz byłych żołnierzy Batalionów Chłopskich. Wszystkich jego znajomych ogarnęła szczera żałoba, stracili bowiem najwierniejszego przyjaciela i kolegę.

Stanisław Machała to jeden z wielu nieznanych bohaterów. Życie jego przeszło bez rozgłosu, a przecież ten cichy i skromny żołnierz Batalionów Chłopskich zdobył się na największe poświęcenie, by ratować innych, by w warunkach najstraszniejszych godnie wypełnić obowiązki żołnierza-patrioty.

Machała - Skwarny był synem małorolnego chłopa z pow. sandomierskiego. Nie starczyło dla niego ani ojcowskiego zagona, ani miejsca w przedwojennej szkole. Wszystko zawdzięczał sobie, własnej pracy i własnym wysiłkom. Był samoukiem, ale zdobytymi wiadomościami dzielił się z innymi, biorąc żywy udział w pracach przedwojennych „Wici".

Zaraz po katastrofie wrześniowej Stanisław Machała wraz z niewielką grupą wiciarzy i ludowców stanął do roboty konspiracyjnej. Gdy organizacja BCh się rozrosła. Skwarny zgłosił się Okręgowej Komendy BCh w Kielcach i objął bardzo odpowiedzialny posterunek łącznika i kolportera. Była to praca szara, ale najbardziej niebezpieczna i ważna, od prawości i hartu łącznika zależały nieraz losy całej organizacji podziemnej.

Jesienią 1942 r., wioząc do powiatu radomskiego instrukcję szkoleniowe dla żołnierzy BCh, został wraz z materiałami aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu radomskim. Przez trzy miesiące trwały jego badania, przez trzy miesiące powtarzało się gestapowskie pytanie: Od kogo to masz i do kogo to wiozłeś. — Skwarny odpowiadał na nie upartym milczeniem. Wiło się z bólu skatowane ciało, ropiały rany, ale wielki i niezłomny hart jego ducha przezwyciężył wszystkie męczarnie — nikogo nie wydał.

Wywieźli go do Oświęcimia, a potem do innych obozów koncentracyjnych. Przez trzy i pół roku przeżywał wszystkie okropności hitlerowskich obozów, ale przecież wytrzymał to piekło i wrócił do kraju, by znowu stanąć do roboty. Wrócił z tych wszystkich okropności żywy, ale niestety chory, z poważnie rozwiniętą gruźlicą.

Zwłoki Stanisława Machały spoczęły na cmentarzu w Białogonie pod Kielcami. Nad grobem jego pochyliły się dwa sztandary: zielony sztandar chłopski i sztandar o barwach więziennego pasiaka.

Czesław Poniecki

Obchód rocznicy PKWN w Grabiu

Tegoroczne obchody rocznicy PKWN odbywały się również masowo i po wsiach. W ramach obchodu w naszej gromadzie odbyło się złożenie wieńców na grobie żołnierzy B. Ch. Uroczystość miała przebieg następujący: W dniu 21 lipca, w przeddzień rocznicy, przed domem gromadzkim zebrali się członkowie PSL i ZMP, jako też bezpartyjni. Stąd ruszył pochód z trzema sztandarami PSL i wieńcami na cmentarz, gdzie spoczywają zwłoki pomordowanych przez Niemców w styczniu 1945 r. Andrzeja Sendorka i Józefa Motoły. Po wyrażeniu hołdu imieniem gromady bohaterskim żołnierzom B. Ch. przez Krzeczowskiego i Otfina, złożenia wieńców dokonał sołtys gromady Jan Szewczyk w asyście prezesa Koła PSL Andrzeja Gągola i prezesa ZMP — Stefana Sendorka.

Złożono również wieniec na grobie b. wiceprezesa powiatowego PSL śp. Stanisława Lebiesta.

Wawrzyniec Krzeczowski



GŁOS matki

Na drogach współpracy chłopów z robotnikami

Coraz częściej słyszymy i czytamy, że mężczyźni i niewiasty z miast, robotnice i robotnicy, członkowie partii politycznych, związków zawodowych, Ligi Kobiet, Kół Związku Młodzieży Polskiej wyjeżdżają zorganizowanymi zespołami na wieś i pomagają przy żniwach, organizują odczyty, imprezy artystyczne, współdziałają przy zakładaniu i utrzymywaniu w stanie używalności ośrodków maszynowych.

To znów z drugiej strony — ze wsi do miasta ciągną także zorganizowane zespoły starszych i młodzieży, członków organizacji społecznych i politycznych, aby przyjrzeć się pracy robotnika i inżyniera w fabrykach, hutach i kopalniach, zwiedzić odbudowujące się w szybkim tempie nasze miasta i porty — przeżyć rzadko, na razie jeszcze dostępne dla człowieka wsi wzruszenia teatralne i kinowe.

Goście miejscy są serdecznie przyjmowani przez zorganizowane społeczeństwo chłopskie, jak i wycieczkowicze ze wsi do miast są serdecznie goszczeni przez środowiska robotnicze.

Akcja ta początkowo miała charakter dorywczy. Obecnie przybiera formy planowej roboty, mającej za zadanie poznać ze sobą do dziś jeszcze w wielu wypadkach niedostatecznie rozumiejące się środowiska społeczne.

Od dawna co prawda istniała współpraca i sympatia między postępowymi organizacjami społeczno - politycznymi miejskimi i wiejskimi. Ale dopiero w Polsce Ludowej jedni i drudzy działacze i masy chłopskie i robotnicze mają możność dawny sojusz, wynikający ze wspólnie doznawanych krzywd i wspólnej walki z rodzimym wstecznictwem, pogłębić w walce i pracy nad realizacją programu obozu demokratycznego, programu, który jeszcze kilka lat temu mógł się wydawać zuchwałym marzeniem.

W praktyce dnia codziennego mają możność dostrzegać błędy i niedociągnięcia w swoich dawnych programach i działalności politycznej. Chłopi gruntują swój pozytywny stosunek do ogromnych osiągnięć rewolucyjnego ruchu robotniczego, robotnicy mają możność zapoznać się z wielkim dorobkiem radykalnego ruchu ludowego w dziele uświadomienia politycznego, społecznego i podniesienia poziomu kulturalnego wsi. Przekonywują się, że są sobie nawzajem niezbędnie potrzebni w walce z próbującymi się bronić i odradzać rodzimym wstecznictwem i w pracy nad odbudową zniszczonego kraju.

Przez wzajemne poznawanie i ocenianie swej przeszłości politycznej, przez poznawanie warunków codziennej pracy i codziennego życia, nabierają dla siebie zrozumienia i wzajemnego szacunku.

Do niepowrotnej przeszłości należy już dziś panujące do niedawna wśród części pracującej ludności w mieście przekonanie, że wszyscy chłopi to jeszcze ludzie ciemni, zabobonni, niezdolni do nowoczesnego organizowania swej codziennej pracy i życia kulturalnego, że to ludzie bezmyślnie kręcący się między podwórkiem i polem, na którym „samo rośnie". Tak samo jak do przeszłości należy znów to przeświadczenie na wsi, że ludzie miejscy to same próżniaki, wykpisze i lekkoduchy, to wałęsający się w okresie żniw, najpilniejszej roboty gospodarskiej, „letnicy". Chłopi i robotnicy dochodzą do tej niedającej się podważyć prawdy, że wpajane, niestety, także przez niektórych niedojrzałych polityków chłopskich i robotniczych i przez całą reakcję przekonanie, że sprzeczne są interesy chłopa i robotnika, było wodą na młyn wstecznictwa, rozumiejącego doskonale, że ścisły sojusz ludu pracującego wsi i miast to koniec ich rządzenia i wygodnego życia kosztem wyzyskiwanych mas.

Lud miejski to w przeważającej części potomkowie zbiedzonych rodzin chłopskich. Już teraz i w najbliższej przyszłości masowo będą odpływać ludzie ze wsi do pracy w mieście. Na skutek umaszynowienia rolnictwa i racjonalnej organizacji pracy w związku z przebudowywaną ku wyższym formom gospodarzenia strukturą rolną, wiele zbędnych na wsi rąk do pracy zatrudnią warsztaty pracy w mieście.

Ta zacieśniająca się współpraca wsi i miasta, ten pogłębiający się sojusz robotniczo - chłopski musiał wywołać zrozumiały strach po drugiej stronie barykady społecznej, w obozie reakcji. Nie udało się robotą podziemną, opłacaną, jak to wykazały liczne procesy, przez światowy kapitał, zawichrzyć i osłabić naszego młodego ludowego państwa. Odwrotnie — nawet ludzie chwiejni, niezdecydowani politycznie, przekonywani codziennie niewątpliwymi dla każdego uczciwego obserwatora osiągnięciami we wszystkich dziedzinach życia, albo przechodzą na naszą stronę — albo co najmniej pozostają głusi na krecią robotę reakcji.

Chwycono się innego sposobu: ogłaszania listów biskupich, pełnych pogróżek pod adresem demokracji, „cudów" ciemnogrodzkich i gróźb usuwania poza obręb społeczności chrześcijańskiej ludzi praktykujących, a będących w obozie postępu lub sprzyjających mu.

Czym odpowiedziała postępowa część społeczeństwa naszego na te dywersyjne działania wewnętrznego i zewnętrznego wroga?

Odpowiedziała podsumowaniem wspaniałych osiągnięć za okres pięciu lat istnienia odrodzonego, już teraz na zawsze, ludowego państwa.

Nie tylko nie pozwolimy niecnym siłom wstecznictwa odsuwać przez otumaniającą propagandę mas chłopskich i robotniczych od Polski Ludowej, ale potrafimy w walce zwiększyć i zahartować nasze szeregi i umocnić je w przekonaniu, że nasza sprawa jest słuszna i nasze jest ostateczne zwycięstwo.

M. M.

POGADANKI WYCHOWAWCZE

DZIECI LATEM

Kiedy w czerwcu kończy się rok szkolny, troską rodziców mieszkających w mieście jest zapewnienie dziecku i sobie wypoczynku przez oderwanie się od całorocznych, jednakich zajęć przez zmianę miejsca zamieszkania. Sprawa ta, zupełnie dojrzała w mieście i ośrodkach przemysłowych, zaczyna przenikać na wieś.

Znana dawniej forma „letniaków" dziś już prawie nie istnieje. Mało kiedy cała rodzina jedzie na tzw. letnisko. Ludzie pracy korzystają z przysługującego im urlopu wypoczynkowego — dzieci po całorocznej nauce z zasłużonych wakacji. Jedni i drudzy mają prawo do wczasów, które są teraz powszechnie znaną formą wypoczynku.

Dorośli ludzie pracy korzystają z pobytu w domach wypoczynkowych, prowadzonych przez fundusz wczasów Związków Zawodowych. Domy te są zazwyczaj w pięknych, zdrowotnych okolicach, są terenem rzetelnego wypoczynku. Niekiedy są domki rodzinne, gdzie cała rodzina pracownicza spędza razem wczasy.

Takie wczasy są jeszcze rzadko stosowane. Natomiast dorośli i dzieci spędzają lato przeważnie oddzielnie. Dla dzieci organizowane są powszechnie i masowo kolonie, obozy i półkolonie. Zadanie to wzięło na siebie państwo i zapewnia licznym rzeszom dzieci korzystanie z wczasów.

Dzięki temu tysiące dzieci w Polsce jedzie w góry, nad morze, albo przynajmniej na miejscu spędza dzień na półkolonii, która jest urządzona w parku, lesie podmiejskim, poza miastem.

Dzieci odpoczywają, czerpią siły do nowej pracy szkolnej oraz ciekawie i pożytecznie spędzają czas na wychowawczych, zorganizowanych zajęciach. Zmiana codziennego trybu życia, otoczenia działa korzystnie na dziecko. Przy tym nauczy się ono i zobaczy wiele. Wraca do domu pełne dobrych wrażeń, samo jakby lepsze, stęsknione za bliskimi.

Miasta, szczególnie duże i przemysłowe, są latem jakby opustoszałe, bez dzieci. Rodzice w pełni doceniają prawo dziecka do wczasów i korzystają z nich. Chętnie ponoszą wydatki z tym związane, wpłacają na fundusz, z którego pokrywają koszta pobytu dziecka na wczasach.

A jak jest na wsi?

Prawie wszystkie dzieci wiejskie zostają na miejscu, mimo że mają takie same prawa do korzystania z wczasów, jak dzieci miast. Dlaczego tak się dzieje? Przecież dziecko wsi, szczególnie dziecko robotnika rolnego, mało i średniorolnego chłopa ma prawo wyjechać na wczasy, na wycieczkę, zobaczyć i poznać kraj, znaleźć się w zorganizowanej dobrze gromadzie, gdzie przeżyje nowe, twórcze, radosne chwile wakacji szkolnych. Wiele przyczyn składa się na to, ale najistotniejsza z nich to ta, że mało jest jeszcze zrozumienia na wsi potrzeby wczasów dla dziecka. Rodzice dzieci wiejskich muszą zainteresować się szerzej zagadnieniem wczasów dla dzieci. Muszą zrozumieć wartości i korzyści, płynące stąd dla dziecka. Muszą być przygotowani na pewne świadczenia z tym związane, na odpłatność za dziecko, przygotowanie mu odpowiedniego ekwipunku na wyjazd. Przez udział w Komitetach Rodzicielskich przy szkołach należy zapewniać dzieciom wiejskim wykorzystanie wczasów, które państwo ludowe w jednakiej mierze organizuje dla wszystkich dzieci.

Jedną z form wczasów dla dzieci w wieku przedszkolnym jest dzieciniec. Powinny tam być dzieci małe. Tymczasem i dla dzieci starszych z braku innych form, jest on atrakcją i obok małych przychodzą do dziecińca starsze dzieci; bawią się, oglądają książki, obrazki, śpiewają. Należy ten pęd dziecka do współżycia w gromadzie wykorzystać i w sposób zorganizowany, odpowiedni dla wieku i zainteresowań dzieci urządzać dla nich wczasy.

Jeżeli jednak już w tym roku dziecko nie wyjedzie ze swej wsi na kolonię, to niech weźmie udział w zorganizowanej dla dzieci wiejskich wycieczce do miast. Niech rodzice umożliwią to dziecku, niech nie żałują choćby najciężej zdobytych paru złotych, które trzeba dać na podróż, na życie. Na pewno to się opłaci, to nauka dla dziecka i zasłużona wakacyjna przyjemność.

Następnie, rozumiejąc naturalny pęd dziecka do zabawy, należy poruszyć młodzież i starszych, aby obok wielu prac, które się wykonywuje dla podniesienia kultury wsi — zakładać place do zabaw dla dzieci. Latem miałyby one duże powodzenie i dawałyby dzieciom możność godziwej rozrywki.

Społeczeństwo wiejskie musi wnikliwiej, serdeczniej, troskliwiej, a nade wszystko świadomiej spojrzeć na wychowanie młodego pokolenia. Jeżeli rozumiemy i doceniamy naukę szkolną dziecka, musimy w pełni zrozumieć, docenić i zapewnić dziecku prawo do wypoczynku, do wczasów, do rozrywki i zabawy. Obowiązkiem dziecka jest pilne przykładanie się do nauki w ciągu roku szkolnego — a latem starsze społeczeństwo winno za swój obowiązek uważać zapewnienie dzieciom zasłużonego, wakacyjnego wypoczynku na koloniach, obozach i wycieczkach.

O tym muszą wiedzieć i pamiętać rodzice i szukać dróg do wykorzystywania wszystkich, z roku na rok coraz większych, dzięki planowej pracy państwa w tym zakresie, możliwości dla dobra dziecka i jego rozwoju.

M. B.

Co to jest krzywica

Od maja b.r. Państwowy Instytut Matki i Dziecka wydaje miesięcznik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka do lat siedmiu. Pismo nosi tytuł „Matka i Dziecko". Przedrukowujemy artykuł 1-go numeru tego pisma p.t. „Co to jest krzywica" napisany przez Dr M. Bałukiewicza.

Wiadomo, że w krzywicy, czyli tzw. „angielskiej chorobie" najważniejszym objawem są zmiany w układzie kostnym. Należy jednak pamiętać, że krzywica jest także cierpieniem ogólnym, uszkadzającym całość ustroju i wpływającym na gorszy rozwój fizyczny dziecka.

Cierpienie to występuje u dzieci w wieku od 3 miesiąca do 2 roku życia włącznie i jest wywołane brakiem niektórych witamin.

Dziecko rodzi się z pewnym zapasem witaminu D, zaczerpniętym z organizmu matki w ostatnim okresie życia płodowego. Ta ilość witaminu wystarcza dziecku na okres pierwszych dwu miesięcy, ale rozwój ludzki może wytwarzać go także samodzielnie, pod wpływem promieni słońca. Na tym polega właśnie dobroczynny wpływ światła słonecznego w zapobieganiu i leczeniu krzywicy. Lampa kwarcowa wytwarza sztuczne promienie pozafiołkowe i ma prawie takie samo działanie jak słońce. Okazuje się dalej, że dym, mgła i kurz zatrzymuje te promienie.

Na początku 4 mies. życia dziecka matka spostrzega, że staje się ono niespokojne, rozdrażnione, główka poci się silnie, tak że poduszka jest mokra od potu. Główki nie unosi, jakby należało oczekiwać po ukończeniu 3 miesięcy, przy tym główka dziecka jest coraz bardziej spłaszczona i w tylnych częściach niejednokrotnie dają się wyczuć miejsca o spoistości miękkiej. W okolicach czołowych i ciemieniowych główki powstają guzy, nadające jej kształt kwadratowy. Ciemię jest bardzo szeroko otwarte i nie zamyka się w drugim roku życia, a główka staje się większa, niż u dziecka zdrowego w tym samym wieku.

Opóźnienie ząbkowania i psucie się pierwszych zębów tylko wtedy mogą być uważane za objaw krzywicy, jeśli jednocześnie występują inne jej objawy.

Na klatce piersiowej, w częściach przymostkowych, powstawać mogą zgrubienia żeber, znane pod nazwą różańca krzywiczego. Miękkość żeber wywołuje poza tym szereg zniekształceń klatki piersiowej, a nieprawidłowe wygięcia kości nadają nóżkom kształt łukowaty lub przypominający literę x.

Dziecko mimo ukończenia 6 mies. jeszcze nie siedzi i po roku jeszcze nie zaczyna chodzić. Zjawisko to, jak zresztą część zniekształceń kości, zależy w dużej mierze od wiotkości mięśni i wiązadeł, co zawsze towarzyszy krzywicy. Wiotkość mięśni sprawia, że brzuch dziecka krzywiczego staje się duży i rozlany na boki (tzw. żabi brzuch).

Do krzywicy skłonne są przede wszystkim: 1. Dzieci urodzone przedwcześnie, bo na skutek skrócenia okresu życia płodowego rodzą się one z mniejszym zapasem witaminu D.

2. Dzieci mieszkające w wielkich miastach, w złych warunkach higienicznych. Zwłaszcza łatwo ulegają tu krzywicy dzieci urodzone w późnych okresach jesieni i wskutek złej pogody rzadko wynoszone na powietrze.

3. Niemowlęta odżywiane sztucznie, zwłaszcza jeśli to odżywianie pozbawione jest owoców i jarzyn. Dziecko krzywicze dzięki małej odporności jest poza tym skłonne do wielu chorób, które przechodzi ciężej niż dziecko normalnie rozwinięte. Zapobieganie krzywicy polega na tym, aby stworzyć dziecku warunki, które by sprzyjały tworzeniu się witaminu w ustroju, a więc: jak najwięcej światła i powietrza, jasne, słoneczne mieszkanie, możliwość przebywania przez kilka godzin dziennie na powietrzu, wyjazd na wieś w miesiącach letnich. Ważną też rolę odgrywa sposób odżywiania: soki owocowe winny być podawane już od 3 miesiąca życia, a odwary z jarzyn od 5, spożywanie bowiem jarzyn i owoców wpływa na zatrzymywanie wapnia, a więc w pewnym stopniu przeciwdziała krzywicy. Dzieci karmione piersią zapadają na krzywicę rzadziej, niz odżywiane sztucznie.

Wskazane jest również podawanie witaminu D — czy to w postaci tranu, czy też pewnych preparatów zastępczych, przepisanych przez lekarza.

CO MÓWI PRAWO

Uznanie za zmarłego i stwierdzenie zgonu

W czasach powojennych wytwarza się zwykle wiele sytuacyj niezmiernie skomplikowanych w związku z osobami, które zaginęły podczas działań wojennych. Stan taki powoduje duże trudności, zwłaszcza przy zawieraniu aktów prawnych, mogących mieć znaczenie dla praw zaginionych. W takich przypadkach, jeżeli akt zgonu nie był spisany, a zachodzi prawdopodobieństwo, że osoba, o którą chodzi, nie żyje, — należy przed Sądem Grodzkim wszcząć postępowanie o uznanie jej za zmarłą lub o stwierdzenie jej zgonu, ponieważ uznanie przez sąd osoby zaginionej za zmarłą lub stwierdzenie jej zgonu powoduje skutki rzeczywistej śmierci.

Przede wszystkim należy wyjaśnić, że uznanie osoby zaginionej za zmarłą i stwierdzenie jej zgonu są to dwie różne sprawy. Dla uzyskania uznania osoby zaginionej za zmarłą, wystarcza brak wiadomości od niej przez dłuższy lub krótszy okres czasu i wynikające stąd przypuszczenie, że osoba ta nie żyje. Natomiast dla uzyskania stwierdzenia zgonu osoby zaginionej potrzebne są pewne dowody, stwierdzające niewątpliwą jej śmierć, np. świadkowie obecni przy jej śmierci.

W jakim czasie osoba zaginiona może być uznana za zmarłą

W zależności od tego, w jakich okolicznościach nastąpiło zaginięcie osoby, określa ustawa czas, po ulywie którego sąd może uznać ją za zmarłą. Czasokres ten jest różny i waha się on w granicach od 10 lat do 3 miesięcy. Natomiast wszczęcie postępowania o stwierdzenie zgonu osoby zaginionej jest możliwe w każdym czasie.

Jeżeli osoba zaginiona, którą chce się uznać za zmarłą, przebywała w określonym miejscu w kraju lub zagranicą i wiadome jest, że w miejscu jej pobytu nie było żadnych szczególnych niebezpiecznych okoliczności, uzasadniających przypuszczenia jej śmierci, to w takim przypadku ustawa przewiduje czasokres 10 lat, po upływie którego dopiero może być ona uznana za zmarłą, przy czym czasokres ten liczyć należy od końca roku kalendarzowego, w którym była ostatnia wiadomość o zaginionym. Czasokres ten może ulec skróceniu do lat 5, gdy zaginiony w chwili uznania go za zmarłego ukończyłby 70 lat. Natomiast zaginiony nie może być uznany za zmarłego przed końcem roku kalendarzowego, w którym ukończyłby 18 lat.

Na przykład: jakaś osoba w wieku lat 50 przebywała w wiadomej miejscowości i po raz ostatni dała o sobie wiadomość w maju 1938 r. Wiadomo również, że w miejscu jej pobytu nie było takich niebezpiecznych wydarzeń, które zagrażałyby jej życiu. Wówczas w następujący sposób należy obliczyć czasokres, wymagany przez ustawę do uznania jej za zmarłą: rok kalendarzowy skończył się 31 grudnia 1938 r. Po upływie 10 lat, to jest dopiero po 31 grudnia 1948 r. może być ona uznana za zmarłą. Gdyby w przytoczonym przykładzie osoba ta miała nie 50, a ponad 65 lat — wystarczyłby czasokres 5 lat, ponieważ w chwili uznania ją za zmarłą miałaby ona ukończone 70 lat.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy osoba zaginiona brała udział w wojnie lub przebywała na terenach objętych działaniami wojennymi i w związku z tym istnieje duże pradopodobieństwo, że zaginęła na skutek tych działań. W takim przypadku osoba zaginiona może być uznana za zmarłą już po ulywie 1 roku od końca roku kalendarzowego, w którym zostały zakończone działania wojenne. Np. kto zaginął w czasie ostatnich działań wojennych, zakończonych jak wiadomo w dniu 9 maja 1945 r. — mógł być uznany za zmarłego już w dniu 1 stycznia 1947 r.

Ten sam przepis ustawy stosuje się do tych osób zaginionych, które w czasie działań wojennych były pozbawione wolności przez obce państwo i osadzone zostały w takim miejscu, w którym życiu ich groziło poważne niebezpieczeństwo (wywiezienie do obozów koncentracyjnych jak Oświęcim, Treblinka, Dachau itp.).

Inny znów czasokres stosuje się do tych osób zaginionych, które w czasie działań wojennych zostały przymusowo wywiezione poza granice państwa, np. na roboty do Niemiec. Uznanie za zmarłe tych osób nastąpić może po upływie 3 lat od końca roku kalendarzowego, w którym według istniejących wiadomości jeszcze żyły, ale nie wcześniej jednak, niż po upływie 2 lat od końca kalendarzowego, w którym zostały zakończone działania wojenne. Praktycznie biorąc, osoby takie już w 1948 r. mogły być uznane za zmarłe.

I wreszcie czasokresy 1 roku, 6 miesięcy, a nawet 3 miesięcy wystarczaja do uznania za zmarłe osób zaginionych na skutek szczególnych wydarzeń jak katastrofa pociągu, samolotu, zatonięcie okrętu itp., — o ile wiadomo, że osoby te zaginęły w czasie podróży i w związku z katastrofą pociągu, samolotu lub okrętu.

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, uznanie osoby zaginionej za zmarłą powoduje skutki rzeczywistej śmierci. Jeżeli istnieją wątpliwości, która z kilku zmarłych lub uznanych za zmarłe osób zmarła wcześniej— przypuszcza się, że wszystkie zmarły jednocześnie. Ma to duże znaczenie np. w przypadku dziedziczenia.

Gdy osoba zaginiona się odnajduje

Ustawa przewiduje również taką sytuację, że uznana za zmarłą osoba po pewnym czasie odnajdzie się. Wówczas skutki uznania za zmarłą wobec takiej osoby ulegają odpowiedniej zmianie lub nawet ustają. Przepis ten nie ma zastosowania, jeżeli np. jeden ze współmałżonków uznany za zmarłego powróci, — kiedy już druga strona przed jego powrotem zawarła nowy związek małżeński. W takiej sytuacji uznaje się, że pierwszy związek małżeński został rozwiązany. Jednak gdyby jeden ze współmałżonków, uznany przez sąd za zmarłego, odnalazł się, a drugi nie zawarł jeszcze nowego związku małżeńskiego, to wówczas pierwszy związek małżeński nie może być rozwiązany.

Formalności sądowe

Pozostają jeszcze do omówienia formalności, jakie są wymagane do uzyskania uznania osoby zaginionej za zmarłą lub stwierdzenia jej zgonu.

Zgodnie z przepisami ustawy, sąd wszczyna postępowanie w omawianych sprawach na wniosek osoby zainteresowanej. Nie każdy więc może złożyć taki wniosek, a tylko osoby zainteresowane, jak współmałżonek w celu zawarcia nowego związku małżeńskiego, rodzeństwo dla uregulowania działów spadkowych itp.

Wniosek do sądu może być złożony bezpośrednio przez osobę zainteresowaną, bez pośrednictwa adwokackiego, przy czym we wniosku należy podać adres składającego wniosek, jego stosunek do zaginionego oraz okoliczności faktyczne uzasadniające wniosek, a nadto imię, nazwisko i wiek zaginionego, imiona jego rodziców i nazwisko rodowe matki oraz ostatnie znane miejsce zamieszkania lub pobytu zaginionego.

Do rozpatrywania spraw o uznanie osób zaginionych za zmarłe lub stwierdzenie ich zgonu właściwym jest Sąd Grodzki, określony według ostatniego miejsca zamieszkania osoby zaginionej, a gdy ostatnie miejsce zamieszkania osoby zaginionej nie jest znane, to właściwym jest sąd określony według miejsca zamieszkania osoby zainteresowanej.

W przypadku odnalezienia się osoby zaginionej i uznanej za zmarłą, ten sam sąd, który uprzednio uznał ją za zmarłą, jest właściwy do uchylenia swego poprzedniego orzeczenia, a wniosek o to uchylenie może złożyć w sądzie tylko zaginiony lub prokurator.

Postępowanie o uznanie za zmarłego lub stwierdzenie zgonu osób, których zaginięcie pozostaje w związku z wojną rozpoczętą w dniu 1 września 1939 r wolne jest od opłat sądowych.

Cz.

Odpowiedzi prawne

SPRAWA PODATKU GRUNTOWEGO

(W odpowiedzi ob. P. J.)

W myśl przepisów podatkowych, zwolnione od opodatkowania są grunty pod drogami publicznymi, a więc Wasza droga polna musi być zaliczona do gruntów ornych.

Część gospodarstwa, będąca w dożywotnim posiadaniu przez Waszą matkę, o ile jest uprawiana przez Was i Waszym inwentarzem oraz o ile Wasza matka prowadzi z Wami wspólne gospodarstwo domowe, wówczas podatek gruntowy oblicza się od całego gospodarstwa.

ULGI RODZINNE W PODATKU GRUNTOWYM

(W odpowiedzi ob. R. S. w pow. bialskim)

W N-rze 25 naszego pisma z dnia 19.VI. br. wyjaśnialiśmy szczegółowo kwestię ulg tak zwanych rodzinnych.

Przypominamy, iż ulga ta przyznawana jest rolnikom, posiadającym gospodarstwa rolne o *przychodowości do 100 q żyta*. Dlatego też zniżka ta Wam przysługuje, gdyż przychód Waszego gospodarstwa jest niższy niż 100 q. Zniżki udziela zarząd gminy wiejskiej lub miejskiej, a nadzór nad właściwym stosowaniem przepisów podatkowych ma powiatowy pełnomocnik podatku gruntowego w Białej (Starostwo).

SPÓR O BUDYNKI

(W odpowiedzi ob. A. G.)

Ażeby dać Wam wyczerpującą odpowiedź musimy przede wszystkim wiedzieć, czy zamiany gruntów dokonane na podstawie przeprowadzonej komasacji zostały przeprowadzone hipotecznie, to znaczy czy nowy właściciel gruntu jest już w księdze wieczystej (hipotecznej) wpisany jako właściciel? Jest to ważne, gdyż prawo rzeczowe uważa właściciela gruntów automatycznie za właściciela budynków, które na gruncie stoją. Budynki bowiem stanowią część składową gruntu. Sądząc ze stanowiska, jakie zajął Sąd Grodzki, poprzedni właściciel figuruje w aktach hipotecznych jako właściciel gruntu i dlatego Sąd przywrócił zakłócony stan posiadania.

Z drugiej strony bardzo to nieładnie ze strony tego gospodarza, który korzystając z nieprzeprowadzonych formalności — utrudnia świadomie wypełnienie warunków zawartych w protokóle scalenia, tym więcej, że sam objął w posiadanie nowy grunt, pobudował się a równocześnie zatrzymuje stary grunt i budynki. Najlepszą dla niego nauczką byłoby, gdyby hipoteczny właściciel tego gruntu, na którym się pobudował, zrobił mu to samo i wyeksmitował go z nowowybudowanych budynków i gruntów. Wtedy najlepiej odczułby, że trzeba postępować uczciwie i dotrzymywać zawartych umów.

To wszystko co piszemy oparte jest tylko na domysłach, że zmiany nie zostały zahipotekowane. Dlatego też bez dokładnej znajomości stanu faktycznego jak też i motywów wyroku Sądu Grodzkiego nie możemy Wam udzielić odpowiedzi czy wnosić apelację.

SPÓR O ŁĄKĘ

(W odpowiedzi ob. S. J.)

W odpowiedzi w sprawie łąki znajdującej się nieopodal domu Waszego donosimy, że ostateczna odpowiedź zależy od tego, czy właściciel tej łąki, który objął gospodarstwo na Ziemiach Zachodnich, zatrzymał własność tej łąki czy też zrzekł się tej łąki i reszty ziemi na rzecz Państwa w policzeniu na gospodarstwo jakie otrzymał na Zachodzie. W pierwszym wypadku, jako właściciel tej łąki, o tym komu ją wydzierżawi decydować będzie nadal Wasz sąsiad. W drugim zaś wypadku, państwo — właściwy Urząd Ziemski zadecyduje komu łąkę przyznać.

Piszecie, że sąsiad „zdał łąkę dla mnie". Jak to należy rozumieć? Czy wydzierżawił Wam, czy sprzedał lub podarował łąkę? W każdym razie ten, co chce Wam łąkę odebrać, winien udowodnić swoje prawa do niej.

POMOC SĄSIEDZKA

(W odpowiedzi ob. J. K. w pow. Brzesko)

Jeśli chodzi o sprawę pomocy sąsiedzkiej, to o tym kto zasluguje na korzystanie z pomocy sąsiedzkiej decydują miejscowe władze gromadzkie i gminne. Władze te jako położone na miejscu najlepiej się orientują w tym, kto jakiej pomocy potrzebuje. Jeśli, jak piszecie, jesteście zdania, że ktoś nieuprawniony korzysta z pomocy sąsiedzkiej, to musicie zwrócić na to uwagę miejscowemu sołtysowi wzgl. poruszyć sprawę w Gminnej Radzie Narodowej.

Jeśli chodzi o pobieranie opłat za pisanie wniosków i to w formie połowy wzgl. nawet 2/3 uzyskanej odprawy inwalidzkiej, to mamy tu do czynienia niewątpliwie z wyzyskiem, który należy napiętnować.

Jeśli chodzi o staranie się o rentę inwalidzką po 30 z górą latach, to sprawa ta nie rokuje widoków powodzenia.

NARUSZENIE GRANICY

(W opowiedzi ob. W. D. w pow. Dębica)

W sprawie ustalenia granicy gruntów sąsiedzkich wyjaśniamy, że naszym zdaniem jedynym ostatecznym załatwieniem sprawy byłoby sprowadzenie geometry celem dokonania urzędowego pomiaru gruntów na podstawie posiadanych planów katastralnych. Ten sposób załatwienia sprawy pociągnie za sobą niewątpliwie pewne koszty, lecz wobec uporu sąsiada jest on jedynie skuteczny. Ażeby spowodować rozłożenie kosztów pomiaru na obu zainteresowanych, tj. również i na sąsiada, radzimy Wam zwrócić się do niego z propozycją, żebyście wzięli geometrę na wspólny koszt, albowiem macie wspólny interes w ustaleniu granicy. W wypadku gdyby sąsiad odmówił, możecie zawiadomić go na piśmie, że z uwagi na to, że naruszył granicę Waszego gruntu, zawezwiecie geometrę do wykonania pomiarów, a jeśli okaże się, że istotnie naruszył granice na Waszą niekorzyść, wówczas będziecie się od niego domagać pokrycia wszelkich kosztów związanych z pomiarem gruntu przez geometrę.

KŁOPOTY PO KOMASACJI

(W odpowiedzi M. J. w pow. radzyńskim)

W odpowiedzi na list Wasz opisujący, że na scalonej w wyniku komasacji działce Waszej do dziś dnia znajdują się 4 domy mieszkalne i obory, wyjaśniamy, że jeśli zgodnie z planem komasacyjnym nie pobudowali się na swych działkach w ciągu zakreślonych im trzech lat, to macie prawo domagać się opuszczenia Waszej działki. Przyjmując oczywiście, że plan komasacji jest *prawomocny*. Radzimy Wam zwrócić się w tej sprawie do Starostwa — referat rolny i reform rolnych — z prośbą o interwencję. Aby ułatwić Wam załatwienie sprawy, podajemy treść wniosku, który po przeczytaniu, jeśli treść się zgadza, trzeba podpisać i wysłać listem poleconym.

Do

Starostwa Powiatowego

w . . . .

Referat Rolny i Reform Rolnych
Wniosek: (Wasze imię i nazwisko)
ze wsi . . . . . . o wykonanie prawomocnego planu komasacji we wsi . . . . .

W roku 1939 na podstawie prawomocnego planu komasacji przeprowadzono scalenie gruntów we wsi . . . . .

Na podstawie tego planu w wyniku dokonanego scalenia otrzymałem działkę gruntu scaloną wielkości 3 ha z tym, że na działce tej znajdowały się 4 domy mieszkalne i 4 obory. Mieszkający w tych domach sąsiedzi mieli w ciągu 3 lat przenieść budynki mieszkalne i gospodarcze z mego gruntu na swoje scalone działaki.

Tymczasem mija już 10 lat, a budynki stoją i ich mieszkańcy nie myślą się przenosić tylko robią inwentrzem i drobiem szkody w moim polu i uniemożliwiają mi jego pełną i racjonalną uprawę, a tymczasem wszelkie ciężary muszę ponosić od całości. Proszę przeto o przysłanie na miejsce Komisji ze Starostwa celem zbadania całej sprawy i wymienzenie sprawiedliwości, żeby plan był nareszcie w pełni wykonany.

(podpis)

tygodnik gospodarczy

Siejmy wykę ozimą

Żniwa na terenie całego kraju dobiegają końca. Wielki czas pomyśleć o siewach jesiennych. Od jesiennego siewu ozimin zależy bardzo wiele. Produkcja zboża w Polsce byłaby niewątpliwie większa, gdyby rolnicy doceniali wagę wszystkich czynności przygotowawczych przed właściwym siewem. Roślina uprawiana dyktuje nam sposób wykonania mechanicznej uprawy. Jedne rośliny korzenią się płytko, inne głęboko, jedne posiadają korzeń palowy, inne system korzeni kępkowy. Jedne wymagają ziemi odleżałej, inne znoszą świeże orki, jedne muszą być zasiane stosunkowo wcześnie, inne natomiast mogą być siane nieco później. Rzepik i wykę ozimą sieje się w sierpniu, żyto, pszenicę — we wrześniu a nawet i w październiku. Nauka dotychczasowa nie podaje z dokładnością dnia, kiedy należy siać żyto a kiedy pszenicę. Porę siewu winien wybrać sam rolnik. Zależy to w dużej mierze od miejscowych warunków glebowych, klimatycznych i gospodarczych. Ogólnie biorąc w środkowych częściach naszego kraju żyto winno być siane nie później jak do 20 września, pszenica zaś do 5 października. W północnych połaciach Polski daty te muszą być wcześniejsze, na południu późniejsze. Zbyteczne byłoby w tym krótkim artykuliku wymieniać wszystkie czynności po kolei przy uprawie żyta czy pszenicy, wszyscy je dobrze znamy, a jeżeli chcemy pogłębić wiedzę na tym odcinku, to należy to robić przez czytanie fachowej lektury, no i w oparciu o własną praktykę.

Tutaj zajmiemy się jedną z roślin ozimych dotychczas u nas zaniedbaną, a naszym zdaniem bardzo pożyteczną. Wyka piaskowa jest rośliną przez wszystkich naszych rolników niedocenianą a w niektórych okolicach wcale nieznaną. Tymczasem jest to roślina ze wszechmiar bardzo pożyteczna, a przy rozwoju racjonalnej hodowli po prostu konieczna. Rośnie wszędzie tam, gdzie żyto. Wyka piaskowa jest rośliną motylkową, chętnie jadaną przez wszystkie zwierzęta gospodarskie. Odznacza się dużą zawartością białka i odpornością na wymarzanie. Poza tym podobnie jak łubin, koniczyna czy saradela, zasila glebę w azot. Wysiewana być musi w miesiącu sierpniu. Siejemy ją zwykle na ziemiach słabych z żytem na mocniejszych z pszenicą.

Jeżeli wykę siejemy wcześnie, wówczas żyto czy pszenicę dosiewamy później.

Praktycznie prawie wszyscy rolnicy sieją wykę razem z żytem w pierwszej połowie sierpnia. Gdy zachodzi obawa wymarzania żyta, przykaszamy je jesienią lub wypasamy wczesną zimą.

Ktoś mógłby zapytać, dlaczego roślina ta zasługuje na specjalną uwagę. Otóż dlatego właśnie, że wczesną wiosną (maj) dostarcza nam dobrej i soczystej paszy dla inwentarza. Wtedy, kiedy jeszcze inne rośliny nie zaczęły na dobre rosnąć a trawa jest jeszcze mała, to wyka ozima grubym kobiercem pokrywa pole.

Wykaszając codziennie wykę po kawałku, mamy pod dostatkiem mlecznej paszy dla krów. Bez zielonej mieszanki trudno sobie wyobrazić racjonalne żywienie inwentarza na wiosnę. Wyka ozima w końcu maja zwykle jest spasiona. Po udanej mieszance ozimej otrzymujemy glebę spulchnioną, wilgotną i wzbogaconą w azot. Pole opróżnione przez wykę może być jeszcze w tym samym roku zasadzone ziemniakami, kapustą lub burakami, albo też obsiane gryką, łubinem słodkim lub inną mieszanką. Wyka ozima jest bardzo dobrym przedplonem dla rzepaku ozimego, pszenicy, lub żyta. Roślina ta więc przynosi gospodarstwu przy rozwoju hodowli bardzo duże korzyści, a przez swe wczesne schodzenie z pola wpływa pośrednio na intensyfikację gospodarstwa, ponieważ w ciągu roku pozwala otrzymać dwukrotne zbiory z tego samego kawałka ziemi.

Stąd też czas wielki, żeby rolnicy pomyśleli o siewach wyki ozimej jeszcze w

P-a

Muchy zbożowe i walka z nimi

Jednym ze sposobów podniesienia wydajności naszych plonów jest zabezpieczenie ich przed szkodnikami, które w wielu wypadkach niszczą całkowicie (w 100%) nasze zbiory.

Do najgroźniejszych szkodników naszych zbóż, przynoszących największe straty, należą muchy zbożowe a mianowicie: niezmiarka paskowana, pryszczarek heski, ploniarka zbożówka, śmietka ozimówka.

We wszystkich wypadkach szkodnikiem nie jest sama mucha, lecz jej larwa, która żeruje na roślinach zbożowych. Znane są w Polsce wypadki, kiedy muchy zbożowe spowodowały milionowe straty, niszcząc całkowicie plony. Np. masowe pojawienie się niezmiarki w r. 1935 na Śląsku, która zniszczyła plony pszenicy prawie w 100%.

Aby móc skutecznie zwalczać szkodnika, należy poznać jego rozwój i sposoby żerowania.

Do najgroźniejszych gospodarczo zalicza się n i e z m i a r k a, mała około 2 cm długa mucha, barwy żółtej w różnych odcieniach aż do brązowego, z ciemną trójkątną plamą na czole i pięcioma podłużnymi pasami wzdłuż tułowia. Daje ona dwa pokolenia w ciągu roku, z których pierwsze wczesną wiosną atakuje pszenicę jarą i jęczmień, składając jaja na górnej stronie liści zaatakowanych zbóż. Wylęgłe larwy wchodzą pod pochwę liściową i w dokłosie i wygryzają bruzdę. Roślina porażona ma wzrost zahamowany, kłos nie wychodzi z pochwy, ziarno wykształca się drobne i chude.

Drugie pokolenie składa jaja na oziminach. Wylęgłe larwy wgryzają się do środka młodych roślin i tam zimują.

Rośliny zatakowane są małe, mocno rozkrzewione, o zżółkłych lub zeschłych liściach sercowych.

Niezmiarkę należy zwalczać przez: 1) stosowanie odmian wcześnie dojrzewających, odmian o źdźble twardym, 2) tępienie perzu i likwidowanie miedz trawiastych, aby w nich samice nie składały jaj; 3) stosowanie pasów chwytnych, przez obsiewanie pól odmianą późniejszą i likwidowanie tych pasów, zanim larwy opuszczą pochwy liściowe; 4) w wypadku masowego wystąpienia niezmiarki należy ściąć przedwcześnie zboże a ściernisko natychmiast przeorać, aby uniemożliwić dalszy rozwój szkodnika; 5) i wreszcie przez natychmiastowe przeoranie ściernisk bezpośrednio po sprzęcie zboża.

Nie mniej groźnym niż niezmiarka jest p r y s z c z a r e k h e s k i, zw. muchą heską. Drobny owad (3—4 mm długi), barwy czarnej, o nogach długich jak u komara i szarych owłosionych skrzydłach. Atakuje on żyto, pszenicę i jęczmień. Pole silnie opanowane przez pryszczarka wygląda jak stratowane przez bydło. Źdźbła są połamane, powyginane, leżą na ziemi. Samice pierwszego pokolenia składają podłużne, jasnoczerwone jajeczka na górnej powierzchni dolnych liści zbóż jarych.

Wylęgłe białe larwy wędrują między źdźbłem a pochwą do pierwszego lub drugiego kolanka i tu żerują. Roślina usycha lub rośnie dalej, ale łatwo się łamie lub wygina w miejscu żeru. Często wytwarza pędy boczne, lecz te atakowane są przez drugie pokolenie. Przed żniwami larwa w okolicy dolnego kolanka lub w ziemi zamienia się w poczwarkę, z której w sierpniu wylęga się mucha drugiego pokolenia. Składa ona jaja na oziminach lub na perzu. Rośliny silnie zaatakowane schną jeszcze przed zimą. Larwy na zimę schodzą do ziemi.

Poczwarki pryszczarka zachowują zdolność rozwoju do dwóch lat i ze słomą lub ziarnem mogą być przenoszone do różnych miejscowości. Aby więc nie rozpowszechnić szkodnika, nie wolno przenosić słomy i ziarna z okolic silnie opanowanych pryszczarkiem. W miarę możności stosować opóźniony siew jesienny, likwidować perz i miedze trawiaste. Bezpośrednio po żniwach przeorać głęboko ścierń, aby larwy nie wydostały się na powierzchnię.

Równie szkodliwą jak poprzednie muchy jest p l o n i a r k a - z b o ż ó w k a, zwana także muchą szwedzką. Mała, 2 mm długości, czarna mucha o metalicznych skrzydłach i żółtych nogach. Posiada ona trzy a w sprzyjające lata cztery pokolenia w ciągu roku. Atakuje wszystkie nasze zboża, głównie jednak owies.

Muchy pierwszego pokolenia występują masowo w kwietniu lub w maju. Składają jaja na oziminach i młodych jarzynach. Wylęgłe larwy niszczą liście sercowe roślin. Gdy porażenie nastąpiło wcześnie lub przez wiele larw, to rośliny żółkną i usychają, albo tworzą boczne pędy o słabych kłosach.

Drugie pokolenie pojawia się w końcu czerwca i początkach lipca. Żeruje na kwiatach gorczycy, ognichy. Jaja składa na bocznych pędach lub kłosach. Larwa atakuje ziarno lub nasadę kłosa. Rośliny porażone są niższe od zdrowych, a ziarno chude z larwą lub poczwarką ploniarki w środku.

Trzecie pokolenie wylęgłe w sierpniu składa jaja na trawach samosiewach i wczesnych oziminach. Larwy żerują całą jesień i zimę, niszcząc liście sercowe roślin. Jako środki walki zaleca się: stosowanie odmian wcześnie dojrzewających, późne siewy jesienne a jak najwcześniejsze wiosenne, aby rośliny były już duże, gdy pierwsze pokolenie zacznie składać jaja. Poza tym zaleca się tępienie chwastów (gorczyca, ognicha), usuwanie miedz trawiastych i jak najwcześniejsze przeoranie ściernisk, aby zapobiec wzrostom samosiewów i zniszczyć poczwarki tkwiące w bocznych, suchych już źdźbłach.

Podobne uszkodzenia jak ploniarka powoduje ś m i e t k a o z i m ó w k a. Jest ona podobna do muchy domowej. W czerwcu i w ciągu całego lata składa jaja na ziemi pod zbożami i na ugorach. Jaja te zimują. Wczesną wiosną (luty, marzec) wylęgające się larwy żerują na pszenicy, życie, perzu i jęczmieniu. Larwy te niszczą nie tylko liście sercowe, lecz całe rośliny, a poza tym przenoszą się z jednej rośliny na drugą. Na polu powstają golizny. W maju larwy schodzą do ziemi na głębokość 1—7 cm i tam przepoczwarzają się. Tereny silnie opanowane przez śmietkę powinno się wcześnie (przed czerwcem) przeorać głęboko, aby zniszczyć poczwarki.

Przy nielicznym pojawieniu się śmietki wystarczy bezpośrednio po sprzęcie zbóż przeorać ściernie celem zniszczenia jajeczek. Ponieważ śmietka bardzo lubi ugory o pulchnej ziemi, należy je więc starannie uprawiać, wałując i bronując wielokrotnie. Śmietka należy do bardzo groźnycha szkodników, ale na szczęście w Polsce pojawia się rzadko.

Jak widać z powyższego, decydujące znaczenie przy zwalczaniu much zbożowych ma jak najwcześniejsze przeoranie ściernisk, w odpowiednim czasie dokonane siewy jesienne i wiosenne, a także zlikwidowanie miedz trawiastych. A zatem pamiętajcie, aby tuż po sprzęcie snopów wyjeżdżać z broną i pługiem na pole. Pośpiech w tym wypadku bardzo się opłaca, bo nie tylko niszczymy przez to szkodniki, ale polepszamy gruntownie strukturę naszych gleb.

F. H. R.

Chwasty na łąkach i pastwiskach

Nasze użytki zielone wymagają rozmaitych zabiegów pielęgnacyjnych, które przyczynią się wybitnie do podniesienia ich wydajności. Czym mamy żywić nasz inwentarz, skoro nasze łąki są bardzo zaniedbane i dają nam małą ilość lichego siana. Nie może być inaczej, bo na zbyt mokrych lub rzadziej na zbyt suchych łąkach rosną chwasty, mchy, „trawy kwaśne", bezwartościowe gatunki traw słodkich, a najmniej na nich niestety szlachetnej roślinności łąkowej, wysoko wartościowych traw pastewnych i motylkowych. Chwasty panoszą się na naszych łąkach i obniżają ich wydajność. Można przyjąć, że nasze użytki zielone są przeciętnie w 30 do 50% zachwaszczone, a zdarza się dość często, że jakaś łąka czy pastwisko jest wyłącznie porośnięta chwastami.

Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę dlaczego chwasty na łąkach są szkodliwe i wymagają zwalczania.

Chwasty zagłuszają i zacieniają trawy, wyczerpują glebę ze składników pokarmowych i z wody. Mają one korzenie mocniejsze i głębiej sięgające niż trawy, a niektóre z nich pobierają dwa lub trzy razy więcej składników pokarmowych niż szlachetna roślinność łąkowa. Na gruntach mało żyznych i nienawożonych płytko korzeniące się trawy nie mają dostatecznej ilości składników pokarmowych i zaczynają ustępować miejsca chwastom, które dzięki silnym i głębokim korzeniom znajdują tu jeszcze pożywienie i rozwijają się bujnie.

Chwasty mają na ogół małą wartość pastewną, znacznie mniejszą niż trawy szlachetne i motylkowe. Niektóre z nich jak skrzyp błotny, jaskry, szalej, zimowit, mają własności trujące. Skrzyp błotny jest szczególnie szkodliwy dla bydła, zjadany przez krowy spowodować może obniżenie mleczności. Pospolity jaskier pstry (Ranunculus acer) jest trujący w stanie zielonym. W sianie traci trujące własności. Tak samo występująca bardzo często na wiosnę biało kwitnąca rzeżucha może być szkodliwa w stanie zielonym dla bydła i koni.

Inne chwasty, jak naprzykład: występujący na każdej łące mniszek czyli dmuchawiec lub równie pospolita babka, nie mają własności trujących, a nawet posiadają pewną własność pastewną, ale obniżają one plon łąki lub pastwiska. Ich skupione przy ziemi liście, których nie może uchwycić kosa, zajmują stosunkowo dużo miejsca.

Chwasty pogarszają wartość siana. Grube ich łodygi trudno schną, a niedosuszone powodować mogą pleśnienie siana. Liście chwastów często kruszą się przy suszeniu i zostają tylko zdrewniałe badyle, których bydło nie chce jeść.

Zachwaszczenie pastwisk jest zwykle jeszcze większe niż zachwaszczenie łąk. Niektóre chwasty omijane przez bydło kwitną, wydają nasiona i wysiewają się. Aby do tego nie dopuścić, trzeba starannie wykaszać „niedojadki" po każdorazowym wypasieniu.

Kiedy już zdaliśmy sobie sprawę ze szkodliwości chwastów, trzeba zastanowić się nad możliwościami ich zwalczania.

Przede wszystkim, chcąc podnieść wydajność naszych użytków zielonych i wytępić z nich chwasty, musimy uregulować stosunki wodne i zapewnić szlachetnej roślinności łąkowej dostateczny zasób składników pokarmowych w glebie przez regularne i wszechstronne nawożenie.

Bezpośrednio niszczymy chwasty różnymi sposobami: na łące przyśpieszamy termin koszenia o dziesięć do czternastu dni, żeby nie dopuścić do wydania nasion. O ile łąka nie jest zbyt mokra, dobrze jest spasać ją przez jeden sezon. Ginie wtedy szereg chwastów, które nie znoszą zgryzania i zdeptania (np. świetlik, szelążnik, barszcz). Spasanie łąki wpłynie dodatnio na rozwój traw podszywkowych i zadarnienie. Na pastwisku rosną przeważnie chwasty nie znoszące zacienienia (mlecze, dmuchawce). Spasamy pastwisko wczesną wiosną, aby nie zapuścić do zakwitnienia, a później użytkujemy pastwisko jako łąkę. Tępiąc systematycznie chwasty należy wykaszać brzegi rowów, groble i wały. Osty, mniszki i babki, wycinamy za pomocą prostych narzędzi jak motyczki, widły i grabki.

Z chwastami łąkowymi możemy walczyć także za pomocą środków chemicznych. W tym celu stosujemy kainit lub azotniak pylasty. Na początku maja lub po pierwszym lub drugim pokosie sypiemy na łąkę mokrą azotniak, dając 3 — 6 q. na ha. Tępienie chwastów będzie tu równocześnie połączone z nawożeniem. W doświadczeniach przeprowadzanych nad zwalczaniem chwastów kainitem i azotniakiem otrzymywano znaczne obniżenie ich zawartości w roślinności łąkowej (np. z 44% na 23%). Stosując ten sposób walki z chwastami otrzymujemy plon lepszy jakościowo. Obecnie prowadzi się badania nad innymi środkami chemicznymi, które niszczyłyby rośliny szerokolistne, nie uszkadzając traw.

Jeżeli na łące mamy w przeważającej ilości uporczywe chwasty, może być konieczna orka i ponowny obsiew.

Walcząc z chwastami i dbając o podniesienie wydajności naszych użytków zielonych, musimy przede wszystkim zapewnić trawom dobre warunki rozwoju. Jeżeli trawy i motylkowe będą miały dostateczną ilość pożywienia w glebie, nie nadmierną, ale we wszystkich okresach dostateczną ilość wody, jeżeli łąka będzie we właściwym czasie koszona, a pastwisko właściwie użytkowane, to trawy pokryją powierzchnię zwartą darnią i nie dopuszczą do zbytniego rozpanoszenia się chwastów.

m. c.

WOJEWÓDZTWO RZESZOWSKIE — NA ODBUDOWĘ WARSZAWY

Woj. rzeszowskie zebrało w rb. na odbudowę Warszawy ok. 30 milionów zł., tj. 75 proc. planu rocznego.

W zbiórce przoduje Komitet Odbudowy Warszawy w Sanoku, który osiągnął sumę wyższą od zaplanowanej na cały rok.

Spośród powiatów i miast województwa największą ofiarność wykazuje ludność Rzeszowa. Każdy mieszkaniec tego miasta wpłacił na SFOS w rb. 143 zł.

Malaria – choroba leśna bydła

Pastwiskowe utrzymanie zwierząt oprócz swoich dobrych stron, przysparza niekiedy rolnikowi wiele kłopotu a nawet strat. Mam na myśli występowanie chorób związanych z pastwiskowym żywieniem zwierząt. Choroby te nie są bynajmniej rzadkie i przeważnie dotyczą większej ilości zwierząt. Przyczyną pośrednią choroby, może być pastwisko. Rzadko lub prawie wcale nie spotyka się chorób u zwierząt pasących się na pastwiskach zmeliorowanych i racjonalnie uprawianych. Natomiast pastwiska podmokłe, bagniste, nie uprawiane i nie pielęgnowane są przyczyną wielu chorób pasożytniczych, zatruć, nawet chorób zakaźnych. Występowanie tych chorób powoduje dotkliwe straty w hodowli (zejścia śmiertelne), obniża wartość zwierzęcia, zmniejsza produkcję mleka i tłuszczu oraz obniża ich wartość. Przeto przy opisie najważniejszych chorób występujących przy pastwiskowym żywieniu zwierząt podam właściwe sposoby zapobiegania szerzeniu się tych schorzeń. Samo leczenie zwierząt jest trudne i niebezpieczne, dlatego należy je przeprowadzać w porozumieniu z lekarzem weterynaryjnym.

Schorzenia tego rodzaju zwierząt domowych stanowią ważny problem gospodarczy, gdyż szerokie rozpowszechnienie w przyrodzie pasożytów powoduje dotkliwe straty w hodowli. Pasożyty przebywające w ustroju szkodzić mogą przez: drażnienie tkanek zwierzęcia, odbieranie pokarmu i powodowanie wyniszczania organizmu, zatruwanie ustroju truciznami i produktami rozpadu tkanek. Wszystko to zmniejsza odporność zwierzęcia.

Dość częstym i groźnym schorzeniem pasożytniczym zwierząt jest piroplazmoza — tzw. choroba leśna, zwana też malarią zwierząt. Występuje ona najczęściej u bydła, rzadziej u owiec, kóz i koni. Powodowana jest przez pasożyta krwi, który atakuje zwierzęta przebywające na pastwiskach, najczęściej wiosną i latem. Pasożyt ten przenoszony jest na zwierzęta zdrowe przez kleszcze, które wpijają się w skórę i jednocześnie powodują zakażenie. Kleszcze i ich larwy (będące też przyczyną zakażenia) żyją na pastwiskach mokrych, cienistych, w pobliżu lasów i krzewów i są przyczepione do krzewów i roślin.

Pasożyt dostawszy się do krwi niszczy krwinki, co powoduje objawy anemii i wyniszczenia. Przebieg choroby zwykle jest ostry i trwa przeciętnie 4—12 dni. Zwierzęta źle odżywiane, słabe i nie tubylcze, mają cięższy przebieg choroby. Natomiast zwierzęta młode, dobrze odżywione i miejscowe zwykle po dłuższym przechorowaniu (do 3 tygodni i więcej), wracają do zdrowia, stając się odporne na zakażenie ponowne na czas dłuższy. Śmiertelność w malarii sięga 50% i więcej.

Pierwszym objawem tej choroby jest wysoka gorączka (do 42°), osłabienie, przygnębienie i brak apetetytu. Zwykle występuje zaczerwienienie błon śluzowych jamy gębowej, spojówki oka z następnym zażółceniem oraz obrzęk węzłów chłonnych (np. podszczękowych). Zwierzęta chwieją się na nogach, mają słaby puls, niekiedy występują podniecenia nerwowe i łzawienie. Kał w początku twardy, potem staje się papkowaty ze śluzem i krwią. Na pastwisku chore sztuki leżą, są osowiałe, niechętnie się podnoszą. Udój mleka jest zmniejszony, przyczem mleko jest żółtawe a nawet różowe (krew) i ma smak gorzki. Bardzo pomocnym w rozpoznawaniu schorzenia jest mocz, który bywa koloru różowego lub ciemno brunatnego. Często spotkać można na skórze podgardla, między udami i na kroczu poszczególne egzemplarze uczepionych kleszczy.

Wobec znacznego rozpowszechniania kleszczy, szerzących zarazę z roku na rok, najważniejszym warunkiem zapobiegania zakażeniu jest unikanie wilgotnych pastwisk, zwłaszcza wczesną wiosną. Na pastwiskach, gdzie stale występują kleszcze, należy poczynić następujące środki zapobiegawcze: osuszenie pastwiska, usunięcie pobliskich krzewów, zarażone łąki należy zapuścić na 2 lata i skarmiać z nich tylko siano. Po dwóch latach kleszcze zginą i można bydło paść bez obawy. W okresie zimy dobrze jest usuwać z pastwisk sitowie i szuwary. Dla usunięcia kleszczy z powierzchni ciała zwierzęcia stosować można zmywanie skóry 2% kreoliną lub lizolem, ewentualnie spirytusem. Zwierzę zarażone należy odosobnić. Niedopuszczalne jest stosowanie w okresie zarazy transportu zwierząt zarażonych.

Malaria u innych zwierząt (owce, kozy, konie) występuje rzadko. Przebieg i objawy są podobne do malarii bydła, a więc: gorączka wysoka, osłabienie, żółtaczka błon śluzowych, krwisty mocz, zaburzenia przewodu pokarmowego, zaburzenia serca (słaby i częsty puls) zwiększone oddychanie itp. Metody leczenia tej choroby u owiec, kóz i koni są identyczne jak przy chorobie leśnej u bydła.

R. Fitko

Gdy krowa połknie drut lub gwóźdź

Często niestety się zdarza, że w zadawanej dla bydła paszy jak makuchy, wytłoki buraczane itp. mogą się nieraz znajdować różne ostre przedmioty, np. odłamki żelaza, gwoździe, szpilki, kawałki drutu itd. Po połknięciu przez krowę przedmioty te razem z pokarmem przechodzą do żołądka, gdzie nieraz pozostają nawet przez czas dłuższy, nie wyrządzając żadnej szkody zdrowiu zwierzęcia.

Jednakże nie zawsze przechodzi to tak bezkarnie i połknięty przedmiot po pewnym czasie przechodzi do drugiego oddziału żołądka, czyli do czepca i tam wskutek poruszania się jego ścianek przebija te ścianki, potem przebija i przeponę płucnobrzuszna i przez worek sercowy trafia do serca. Wtedy zwierzę zaczyna niedomagać i występują objawy chorobowe. Mianowicie chore zwierzę nie kładzie się, postękuje i przeważnie stoi. W okolicy łopatek zauważa się drżenie mięśni, a w dolnej części szyi, na piersiach i na mostku stopniowo występują chłodne ciastowate obrzęki. Przy naciskaniu palcami, na obrzękach tych pozostają przez czas dłuższy ślady od palców.

Krowa z takimi objawami powinna być odrazu uważana za podejrzaną o połknięcie jakiegoś ostrego przedmiotu i o ile za parę dni nie nastąpi poprawa, bezzwłocznie powinna być oddana na rzeź na mięso, ponieważ sprawa jest w ogóle nie uleczalna i tylko szkoda czasu.

Co należy czynić w razie zauważenia u krowy opisanych objawów?

Po zauważeniu podanych obrzęków należy zwierzę zatrzymać w domu, nie wypuszczać na pole, dawać tylko poidło z otrębami i gotowanym siemieniem lnianym i ze 3 razy na dzień lekko rozcierać te obrzęki kamforowym olejkiem. W razie gdyby krowa po kilku dniach zaczęła stękać, przestała zupełnie jeść i nie kładła się, a także gdyby się zjawiło drżenie mięśni, nie zwlekając należy ją oddać na rzeź, ponieważ wszelkie środki i zabiegi lecznicze w tym wypadku nie dadzą żadnego wyniku i krowa musi paść, a wtedy stracimy i mięso. Wobec tego bardzo ważną rzeczą jest zapobieganie połykaniu przez bydło ostrych przedmiotów.

Ażeby takim wypadkom zapobiec, należy zawsze zwracać wielką uwagę na to, ażeby na podwórzu a szczególniej w pobliżu obory, a także i na polu nie było porozrzucanych kawałków drutu, starych gwoździ, różnych odłamków lub innych żelaznych ostrych przedmiotów. Nie powinno się nigdy pasać bydła w pobliżu spalonych budynków, gdzie mogą się znajdować gwoździe lub inne drobne żelastwo od spalonych budowli. Należy zwracać uwagę na czystość obierzyn z ziemniaczków lub innej okopowizny, które daje się krowom, ażeby nie było tam np. jakiej szpilki od włosów, co często się zdarza. Dalej — przy urządzaniu drucianych ogrodzeń czy siatek nie powinno się nigdy rzucać na trawę obciętych kawałeczków drutu, skobelków lub gwoździków, co łatwo może być połknięte przez bydło razem z trawą.

Przy nawożeniu pola śmieciami z miasta powinno się śmiecie te najpierw składać do kupy kompostowej, a po przegniciu i po przesianiu dopiero można wywozić na pole. Przy karmieniu bydła wytłokami, makuchami a także i przy zadawaniu pokarmu płynnego (pomyje, poidło), jest bardzo racjonalne używanie magnesu, ażeby wyłapać wszelkie żelastwo mogące się tam znajdować.

A więc — przy uważnym przestrzeganiu wszystkich wyliczonych tu okoliczności możemy bardzo często uchronić swoje krowy od połknięcia jakiegoś ostrego przedmiotu, a siebie od dotkliwej straty materialnej.

Z. Olszański

Hodowla szczura piżmowego

(Ob. J. Wieliczko, p. Międzyrzec Podl., szkoła w Brzeziu)

W myśl ustawy z dnia 10 marca 1932 r. (Dz. Ust. Nr. 33 z dn. 20 kwietnia 1932 r. poz. 342) warunkiem założenia hodowli szczura piżmowego jest założenie odpowiednich ogrodzeń zabezpieczających przed wydostaniem się ich na wolność. Wobec rozpowszechnienia się piżmowców w całym kraju, warunek ten jest częściowo nieaktualny. Co do literatury omawiającej hodowlę piżmaka, to można znaleźć rozdziały w podręcznikach hodowli szczegółowej. Z broszur specjalnych należy wymienić M. Trybulskiego „Piżmowce, ich życie, hodowla i zużytkowanie" i „Chów dzikich zwierząt futerkowych". Broszury te jednak są wyczerpane i można je znaleźć jedynie przypadkowo w księgarni lub bibliotece. Gdybyście reflektowali na podręczniki w językach obcych, to o radzieckie możecie się zwrócić do księgarni Sp-ni „Współpraca" Tow. Przyj. Pol.-Radz., Warszawa, ul. Królewska 2.

M. Z.

Informacje o szkołach

Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku przyjmuje kandydatów na nauczycieli

Maturzyści wiejscy pragnący poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu mogą kontynuować dalszą naukę w Państwowych Wyższych Szkołach Pedagogicznych.

Jedną ze szkół tego rodzaju jest P. W. S. P. w Gdańsku. Szkoła jest typu nieakademickiego, posiada 3 Wydziały. Humanistyczny, Matematyczny i Przyrodniczy. Wydział Humanistyczny obejmuje sekcje: a) polonistyczno - historyczną, b) polonistyczno - słowiańską. Wydział Przyrodniczy dzieli się na sekcje: a) biologiczno - chemiczną i b) biologiczno - geograficzną. Poza przedmiotami specjalnymi w szkole obowiązuje nauka: języków obcych, śpiewu, ćwiczeń cielesnych i rysunków. Studia trwają trzy lata.

Absolwenci uzyskują prawo do nauczania w szkołach 11-letnich oraz w szkołach średnich pedagogicznych, pobierają uposażenie absolwentów szkół wyższych oraz posiadają prawo uzupełniania studiów uniwersyteckich.

Studenci niezamożni mają możność uzyskania stypendium oraz mieszkania w domu akademickim.

Oprócz absolwentów szkół ogólnokształcących, mogą być przyjmowani kandydaci posiadający zaświadczenia Woj. Komisji Weryfikacyjno - Kwalifikacyjnych, upoważniających do studiów na P. W. S. P.

Egzamin wstępny na pierwszy rok studiów odbędzie się od 12 września do 17 września br. o godz. 9-tej w gmachu Uczelni, w Gdańsku - Wrzeszczu, ul. Sobieskiego 18/19.

Zgłoszenia i zapytania należy kierować na adres: Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku - Wrzeszczu, ul. Sobieskiego 18/19.

Na Wydziale Humanistycznym obowiązuje egzamin wstępny z języka polskiego i historii lub języka rosyjskiego. Na Wydziale Matematycznym egzamin z matematyki i fizyki, a na Wydziele Przyrodniczym z biologii i geografii lub chemii oraz na wszystkich wydziałach egzamin z nauki o Polsce współczesnej i egzamin z przydatności do zawodu nauczycielskiego.

Równocześnie Szkoła ogłasza zapisy na studium wstępne, którego ukończenie uprawnia do studiów na 1-szym roku studiów. Studium trwa rok.

Ubiegać się o przyjęcie na studium, mogą osoby posiadające wiadomości z zakresu 4 kl. gimnazjalnych, którzy złożą egzamin ustny i piśmienny z języka polskiego i matematyki, oraz egzamin z geografii, historii i nauki o Polsce.

Egzamin odbędzie się w dniach od 7 — 10 września.

Zygmunt znów nad Warszawą

Chociaż Warszawa w swojej przeszłości wielokrotnie przeżywała okresy wzmożonej odbudowy i rozbudowy, przecież żaden z nich nie może iść w porównanie z dzisiejszym zarówno pod względem zasięgu, jak i tempa. Niejednokrotnie bowiem w przeszłości burza wojenna mocno otarła się o mury naszej stolicy. Ale nigdy zniszczenia nie przybrały tak potwornych rozmiarów jak te, które pozostawili po sobie hitlerowscy barbarzyńcy. Nigdy też przedtem całe społeczeństwo polskie nie przejawiło tyle ofiarności i zapału dla odbudowującej się stolicy ile obecnie. Przedtem budowali stolicę królowie, magnaci lub bogaci mieszczanie. Budowali dla siebie wspaniałe pałace, urządzone z największym przepychem, podczas gdy lud roboczy mieszkał w nędznych lepiankach, których sam wygląd zewnętrzny urągał stołecznemu charakterowi miasta. Dziś w Polsce Ludowej lud pracujący, chłop, robotnik i inteligent buduje stolicę dla siebie. Dlatego zadziwiająco szybko dźwiga się ona z ruin, dźwiga się jasna i przestronna dla wszystkich, piękniejsza niż była przedtem.

Dźwigają się całkiem nowe, wielkie i nowoczesne gmachy. Powstają nowe ulice, szerokie i przestronne, odpowiednie dla potrzeb wielkomiejskiego ruchu. Powstaje nowa Warszawa — miasto nawskroś nowoczesne, pełne światła, zieleni i przestrzeni, tak jak wymaga tego zdrowie człowieka. A obok tego z wielkim pietyzmem odbudowuje się to wszystko z przeszłości, co drogie jest sercu każdego Warszawianina i Polaka. Dziś, po kilku zaledwie latach odbudowy, wiele kościołów, pałaców, zabytkowych kamienic odzyskało swą dawną piękną szatę. W przededniu piątej rocznicy wyzwolenia wrócił na swoje miejsce posąg Kopernika, wyrosła z powrotem na Placu Zamkowym kolumna Zygmunta, symbol i niejako drugi herb Warszawy.

W ciągu wieków kolumna Zygmunta stopiła się w nierozerwalną całość z Warszawą. Niemal od samego początku Warszawy jako stolicy Polski kolumna Zygmunta dzieliła jej dobre i złe losy. Dlatego też otoczona była szczególnym pietyzmem i sentymentem przez lud Warszawy.

Kolumna Zygmunta ma swoją ciekawą historię. Sam pomysł jej postawienia w Warszawie zrodził się w głowie Zygmunta III, który panował trzystakilkadziesiąt lat temu. W latach swojej młodości podróżował on po Włoszech, gdzie z podziwem oglądał starożytne budowle i kolumny. Gdy później jako król polski przeniósł swoją siedzibę z Krakowa do Warszawy, umyślił sobie nową stolicę upiększyć kolumną, podobną do widzianych we Włoszech, a na jej szczycie postawić jakiegoś świętego. Pojechał tedy do Chęcin pod Kielcami, gdzie już wtedy wydobywano marmur i w tamtejszych kamieniołomach długo szukał bryły, któraby się nadawała na kolumnę. Po długich poszukiwaniach znalazł blok długi podobno na 60 metrów, kazał go kamieniarzom ostrożnie odłupać i przewieźć do Warszawy.

Trudno było odłupać i obrobić tak ogromną bryłę, ale trudniej jeszcze przewieźć. Załadowano ją na wozy drewniane i tak wieziono do Warszawy. Ale że droga była wyboista, a i woźnice nieumiejętnie poczynali, kolumna w drodze pękła. Gdy król dowiedział się o wypadku, zrezygnował z zamiaru wystawienia kolumny i pęknięty blok kazał pozostawić przy drodze. Leżał tedy ów blok przez długie lata zapomniany i z pewnością dobrze mchem porósł, gdy przypomniał sobie o nim syn i następca Zygmunta III Władysław IV. Kazał on dłuższy ułomek pękniętej bryły przewieźć do Wisły, a następnie dostarczyć do Warszawy. Postanowił on postawić przed zamkiem kolumnę, a na jej szczycie umieścić wizerunek jego ojca.

Z ustawieniem kolumny wynikły jednak nieprzewidziane trudności. Najodpowiedniejsze miejsce dla ustawienia kolumny wypadało na gruntach, które wtedy należały do klasztoru bernardynek. Król wykupił ten skrawek gruntu od klasztoru, kazał zburzyć stojące tam stragany i przygotować teren do ustawienia kolumny.

Dwie trzecie ludności Chin wyzwolone

Moskiewski tygodnik „Nowoje Wremia" omawiając sytuację w Chinach stwierdza, że w wyniku wiosennej ofensywy chińskiej armii ludowej obszary Chin, wyzwolone przez armię ludową zwiększyły się i stanowią obecnie ponad 30 proc. całego terytorium Chin. Na terenach wyzwolonych mieszka 280 milionów ludności, czyli 60% całej ludności Chin.

W prowincjach wyzwolonych skoncentrowane są prawie wszystkie ośrodki przemysłowe i gospodarcze Chin, ponad 80% sieci kolejowej i prawie 75% zakładów przemysłowych.

Poważnie wzrosła siła chińskiej armii ludowej, która liczy obecnie ponad 3 miliony ludzi. Zwiększyło się również wyposażenie techniczne tej armii. Jej oddziały w walkach z oddziałami kuomintangowskimi zdobyły ogromne ilości broni amerykańskiej.

W czasie wiosennej ofensywy armii ludowej zostały rozgromione podstawowe ugrupowania wojsk Kuomintangu. Obecnie siły Kuomintangu wynoszą zaledwie około półtora miliona ludzi. Są one rozrucone na olbrzymim froncie i współdziałanie pomiędzy nimi jest prawie całkowicie uniemożliwione. Poza tym wojska te odczuwają brak amunicji.

Rozprzężenie w wojsku kuomintangowskim jest tak wielkie, że ani represje, ani terror władz kuomintangowskich nie są w stanie powstrzymać żołnierzy i oficerów od przechodzenia na stronę armii ludowej.

Reakcyjna klika kuomintangowska liczy jeszcze na południowe i zachodnie prowincje Chin. Na czele Kuomintangu stanął ponownie Czang-Kai-Szek. Premierem rządu kuomintangowskiego został zaciekły militarysta Yan-Si-Szan.

Plany kliki kuomintangowskiej, zmierzające do przekształcenia południowych i zachodnich prowincji Chin w bazę umożliwiającą kontynuowanie dalszej wojny domowej zawodzą. We wszystkich bowiem prowincjach, kontrolowanych przez władze Kuomintangu wybuchają powstania ludowe. Robotnicy i chłopi tworzą wszędzie oddziały zbrojne, w celu udzielenia pomocy armii wyzwoleńczej, która w południowych prowincjach Chin wyzwoliła już 7 rejonów. W chwili obecnej armia ludowa kontynuuje swój zwycięski marsz na południe.

Rojenia imperialistów amerykańskich

Po ratyfikacji paktu atlantyckiego imperialiści amerykańscy usiłują uczynić dalszy krok na drodze do przygotowania agresji. W drugiej połowie ubiegłego miesiąca prezydent Truman wystosował do Kongresu USA orędzie, w którym zażądał uchwalenia dodatkowych kredytów w wysokości 1.450 milionów dolarów na pomoc wojskową dla krajów, które ratyfikowały pakt atlantycki. Ponadto Truman domaga się uchwalenia ustawy, któraby upoważniała prezydenta do dysponowania tymi kredytami i decydowania o przyznaniu, lub wstrzymaniu pomocy na cele wojskowe z chwilą, gdy uzna, że dany kraj prowadzi politykę niezgodną z interesem Stanów Zjednoczonych.

Te nowe żądania Trumana wywołały poważne zastrzeżenia i opór zarówno w społeczeństwie amerykańskim jak i wśród członków Kongresu. Przeciw „pogramowi pomocy wojskowej" Trumana wypowiedzieli się nawet tacy członkowie senatu amerykańskiego jak pp. Vandenberg i Dulles, którzy dotychczas bez zastrzeżeń popierali politykę rządu amerykańskiego. Żądana przez Trumana suma prawie półtora miliarda dolarów, to suma poważna, nawet na stosunki amerykańskie. Kryzys gospodarczy daje się coraz bardziej dotkliwie odczuć, skarb państwa poważnie zadłużony, a podwyższenie podatków napotyka na nieprzejednany opór większości przedstawicieli w obu izbach Kongresu. Również opinia publiczna w większości wypowiada się przeciw programowi zbrojeniowemu Trumana, uważając, że pakt atlantycki nie jest ani celowy ani konieczny, oraz stwierdza, że jedyną właściwą drogą do utrwalenia pokoju jest wzmocnienie Organizacji Narodów Zjednoczonych i porozumienie pomiędzy mocarstwami na terenie Europy. Najwięcej obaw w społeczeństwie amerykańskim budzi projekt ustawy o pełnomocnictwach dla prezydenta. Znany publicysta amerykański Walter Lippman w artykule zamieszczonym na łamach nowojorskiego dziennika „New York Herald Tribune", wystąpił z ostrą krytyką programu Trumana, stwierdzając między innymi, że w razie uchwalenia tego projektu, prezydent bez zasięgania opinii Senatu będzie mógł interweniować w konfliktach, któreby wybuchły w jakimkolwiek punkcie na kuli ziemskiej.

Poza tym coraz mniej Amerykanów wierzy w skuteczność i celowość wydatków na jakąkolwiek pomoc dla Europy. Przyczyniły się do tego zarówno niepowodzenie planu Marshalla w Europie, jak i bezskuteczna a kosztowna interwencja Stanów Zjednoczonych w Chinach i Grecji. Stąd też — jak to wykazała dyskusja nad kredytami marshallowskimi w Kongresie, w wyniku której zostały one mocno obcięte, Amerykanie coraz mniej mają ochotę wyrzucać pieniądze na podobne imprezy.

Z tych nastrojów społeczeństwa dokładnie zdaje sobie sprawę rząd amerykański. Dlatego też skwapliwie szuka sposobów wywarcia nacisku na opinię publiczną w kraju, aby uzyskać zgodę zarówno społeczeństwa jak i Kongresu na proponowane przez siebie kredyty na uzbrojenie uczestników paktu atlantyckiego.

Jednym z tych chwytów rządu amerykańskiego jest podróż generałów szefów sztabów poszczególnych rodzajów broni po krajach europejskich. Generałowie ci bawili już w kilku krajach, które przystąpiły do paktu atlantyckiego, a także i w Niemczech Zachodnich. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych mają oni stanąć przed Kongresem i oświadczyć, że żądane przez Trumana kredyty są konieczne i że europejscy uczestnicy paktu atlantyckiego są godni tego nowego wydatku.

Wizyta generałów amerykańskich nie wywołała w krajach zachodnio-europejskich entuzjazmu, ale raczej zakłopotanie. Niewątpliwie przyczyniła się do tego zbyt szczera wypowiedź jednego z nich, mianowicie gen. Bradley'a, który jeszcze przed wyjazdem ze Stanów Zjednocz. oświadczył wyraźnie na temat podziału ról wśród uczestników paktu atlantyckiego, że Stany Zjednoczone mają dostarczyć pieniędzy, zaś europejscy uczestnicy — mięsa armatniego. A wiadomo, że nawet najbardziej zagorzali zwolennicy Amerykanów w Europie Zachodniej nie mają ochoty umierać dla interesu kapitału amerykańskiego.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że generałowie amerykańscy zanim udali się do stolic państw uczestniczących w pakcie atlantyckim, bawili we Frankfurcie, gdzie przeprowadzili szereg rozmów. Prasa francuska i brytyjska, która wiele uwagi poświęca obecnej podróży amerykańskich generałów po zachodniej Europie twierdzi, że amerykańskie koła wojskowe dążą do wskrzeszenia armii niemieckiej, która z punktu widzenia imperialistów amerykańskich byłaby pewniejsza, aniżeli np. armia francuska. Znane jest bowiem powszechnie zdecydowanie przeciwne stanowisko robotników francuskich w stosunku do paktu atlantyckiego i zamierzeń imperialistów amerykańskich.

Wysyłając swych generałów do Europy, Amerykanie mają jeden cel zasadniczy. Chcą wymusić na krajach europejskich jak najwięcej żołnierzy i jak najwięcej baz wojskowych do dyspozycji sztabu amerykańskiego.

Opinia publiczna krajów europejskich z uwagą śledzi podróże generałów amerykańskich po stolicach Europy. Śledzi je w tym przekonaniu, że rachunek amerykański robiony jest bez gospodarza tj. bez zgody narodów, które zdecydowanie przeciwstawiają się polityce podżegania do wojny. Siły pokoju w Europie są potężne i czujne. Potrafią one udaremnić wszelkie próby agresji lub siania zamętu. O tym wszystkim wiedzą w Ameryce i stąd nawet najbardziej zaciekli zwolennicy różnych paktów jak Vandenberg wyrażają zastrzeżenia przeciw programowi pomocy wojskowej Trumana, przewidując słusznie, że przyniesie on w ostatecznym wyniku jeszcze jedno niepowodzenie polityce amerykańskiej.

O nastrojach mas ludowych w krajach zachodniej Europy świadczy najlepiej fakt, że w czasie pobytu generałów amerykańskich w Londynie, w pobliżu gmachu, w którym odbywały się narady z nimi, odbyła się demonstracja pokojowa, w czasie której rozdawano ulotki, podkreślające agresywny charakter polityki amerykańskiej, godzącej w najbardziej żywotne interesy narodu angielskiego.

Również w Paryżu w związku z przybyciem generałów amerykańskich zapowiedziano demonstracje przed ambasadą amerykańską. Związek kobiet francuskich ogłosił komunikat, w którym stwierdza, że kobiety francuskie nie pozwolą na realizację agresywnych zamierzeń generałów amerykańskich.

Pomimo, że król za ów skrawek ziemi dobrze zakonnicom zapłacił i wszelkie formalności były załatwione, w sprawę wmieszał się nuncjusz papieski Filonardi. Ogłosił on unieważnienie wykupna gruntów klasztornych, a gdy król nie zaniechał zamiaru wybudowania tam pomnika, obłożył go klątwą i zagroził najcięższymi karami kościelnymi tym, którzy króla usłuchają.

Władysław IV umiał sobie jednak poradzić. Swojej straży przybocznej kazał otoczyć siedzibę nuncjusza i nie wypuszczać go do miasta. Strażnicy wypełnili rozkaz dokładnie. Siedział tedy nuncjusz w areszcie domowym przez długie tygodnie, tyle, ile trzeba było, aby stanęła kolumna. Przez ten czas usunięto rudery i ustawiono kolumnę. Zaś uparty nuncjusz Filonardi musiał wkrótce potem jak niepyszny opuścić Polskę na zawsze.

Odtąd kolumna Zygmunta dzieliła wszystkie losy, jakie przechodziła stolica. Podczas walk ulicznych, jakich widownią była Warszawa w czasie najazdu szwedzkiego, ucierpiała i kolumna. Podobno król szwedzki Karol Gustaw chciał usunąć z jej wierzchołka posąg Zygmunta III. Wyznaczył on 3000 talarów nagrody dla tego, kto zwali posąg z kolumny. Nie znalazł się jednak żaden ochotnik.

W roku 1711 król August II podarował kolumnę carowi Piotrowi Wielkiemu, który zamierzał kolumnę ustawić w swojej rezydencji. Jednakże transakcja ta z jakichś powodów nie doszła do skutku i kolumna pozostała w Warszawie. Jego syn August III, który był wielkim miłośnikiem sztuki, kazał mocno wyszczerbioną kolumnę odnowić.

Gdy z początkiem ubiegłego stulecia przystąpiono w Warszawie do budowy wodociągów, przesunięto kolumnę Zygmunta o kilka metrów dalej na Plac Zamkowy. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia wymieniono dawną chęcińską kolumnę na kolumnę z białego włoskiego marmuru. Na tej podstawie Zygmunt przetrwał do roku 1944, do czasu, gdy kolumna została strzaskana przez hitlerowskich opryszków. Przez długie miesiące posąg Zygmunta leżał wśród gruzów obok szczątków pogruchotanej kolumny.

Po wyzwoleniu Warszawy wydobyto posąg spod gruzów i umieszczono go w Muzeum Narodowym. W piątą rocznicę wyzwolenia Polski Zygmunt stanął na starym miejscu, na szczycie nowej kolumny, która jest darem polskich robotników. Z tego wysokiego podnóżka pierwszy król — Warszawianin spogląda na odbudowującą się stolicę i na jej mieszkańców, którzy po godzinach pracy tłumnie spieszą na Plac Zamkowy i gromadzą się u stóp kolumny, ciesząc się jej widokiem. Daleko ponad dachami domów i trasą W—Z widać kolumnę Zygmunta jako wymowne świadectwo tego, że lud pracujący, który w Nowej Polsce buduje nową stolicę, z największą czcią otacza to wszystko, co wielkiego, dobrego i pięknego przekazała mu przeszłość i w oparciu o te wartości buduje przyszłość. **(jk)**

Czeski ksiądz skazany za odmowę usług religijnych

Ksiądz Alois Fajstl odmówił udzielenia sakramentów 67-letniej żonie rolnika Zofii Paclikowej, która zachorowała ciężko na zapalenie płuc. Fajstl oświadczył chorej, że nie udzieli jej sakramentów, ponieważ jest ona członkinią Czechosłowackiej Partii Komunistycznej.

Zofia Paclikowa, dzięki staraniom lekarskim, wróciła do zdrowia.

Ksiądz Fajstl został aresztowany i postawiony przed sąd. W wyniku rozprawy skazano go na 8 lat ciężkich robót za zdradę stanu. Sąd w motywach podkreślił, że decyzja Watykanu w sprawie ekskomuniki ma charakter polityczny a nie religijny. Decyzja ta godzi w podstawy Republiki Czechosłowackiej, wobec czego każdy wypadek odmowy usług religijnych ze względów politycznych traktowany jest jako zdrada stanu.

Świat w ciągu tygodnia

WOJSKA HOLENDERSKIE W INDONEZJI DOMAGAJĄ SIĘ POWROTU DO KRAJU. Dziennik holenderski „De Waarheid" donosi z Indonezji, że wśród żołnierzy holenderskich stacjonowanych na Jawie i Sumatrze panuje wielkie niezadowolenie. Żołnierze ci, prowadzący od blisko trzech lat beznadziejną wojnę kolonialną, domagają się powrotu do kraju.

MASOWE REDUKCJE ROBOTNIKÓW W PRZEMYŚLE METALOWYM W BELGII. Prasa belgijska donosi, o masowych redukcjach robotników zatrudnionych w przemyśle metalowym. Większość hut żelaznych, walcowni i fabryk metalowych zamierza przejść na 5-dniowy tydzień pracy. Wskaźnik produkcji przemysłowej w Belgii spadł w ciągu ostatniego miesiąca o 15 proc.

WYSŁANNICY TITO KONFERUJĄ Z GENERAŁAMI AMERYKAŃSKIMI. Dzienniki włoskie zamieściły wiadomość, że do zachodnich Niemiec przybyli wysłannicy Tito, w celu odbycia rozmów z szefami sztabu amerykańskiego, którzy dokonują obecnie inspekcji krajów, które przystąpiły do paktu atlantyckiego.

DYPLOMATA BRYTYJSKI W BUKARESZCIE WSPÓŁPRACOWAŁ Z PRZEMYTNIKAMI. Rząd rumuński wystosował do rządu brytyjskiego notę, w której domaga się odwołania sekretarza poselstwa brytyjskiego w Bukareszcie Sarelli Rodrica. Nota stwierdza, że dyplomata ten został przytrzymany przez rumuńskie władze bezpieczeństwa wraz z bandą przemytników w nocy z 25 na 26 lipca br. i został zwolniony po wylegitymowaniu się paszportem dyplomatycznym. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że Sarelli pozostawał w łączności z bandą przemytników, która usiłowała przy jego pomocy przekroczyć nielegalnie granicę rumuńską oraz zamierzał ułatwić przemyt do Wiednia biżuterii, obrazów i dywanów, które przemytnicy ulokowali w gmachu poselstwa brytyjskiego w Bukareszcie.

STRAJK GENERALNY W WENECJI. W dniu 4 sierpnia robotnicy wszystkich kategorii zastrajkowali na przeciąg 24 godzin. Strajk ten został proklamowany dla poparcia postulatów robotników, którzy wysunęli żądania podwyżki płac oraz na znak protestu przeciw zamierzonej przez rząd podwyżce opłat za prąd elektryczny.

DALSZY WZROST BEZROBOCIA W USA. Amerykańskie biuro statystyczne ogłosiło dane, z których wynika, że liczba bezrobotnych w USA wzrosła w lipcu br. o 317 tysięcy w porównaniu z poprzednim miesiącem. Prasa reakcyjna w Ameryce przyznaje, że liczba bezrobotnych w USA przekracza znacznie 5 milionów.

BRUTALNE TRAKTOWANIE LUDNOŚCI MURZYŃSKIEJ W AFRYCE POŁUDNIOWEJ. Przedstawiciel Ligi obrony praw człowieka w Związku Południowo - Amerykańskim pastor Scot wystosował apel do ONZ z żądaniem interwencji Rady Bezpieczeństwa w związku z brutalnym traktowaniem ludności tubylczej w Południowej Afryce. Ludność ta żyje w warunkach urągających godności ludzkiej i jest traktowana jak ludność niewolnicza.

CO SŁYCHAĆ W KRAJU

Warszawa w dniu bolesnej rocznicy

Bolesną, piątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego obchodziła uroczyście dnia 1 sierpnia nasza Stolica. Już od rana na cmentarzach warszawskich snuły się tysięczne rzesze przybyłych, aby odwiedzić groby swych najbliższych, którzy zginęli w tragiczne dni powstania.

Znad ukwieconych grobów wznoszą się krzyże, a na nich widnieją napisy: „Tu leży N. N. — poległ w 16 wiośnie życia", „Tu spoczywa N. N., która oddała życie dla Ojczyzny w 18 roku życia..." Tysiące grobów, tysiące krzyży a na nich tabliczki. Wszystkie mówią o ludziach młodych, w pełni sił, o ludziach którzy byliby dzisiaj tak potrzebni. Wiele z grobów kryje zwłoki nieznanych bohaterów. Wiązanka kwiecia rzucona czyjąś ręką świadczy, że jednak i o nich nie zapomniano.

W skupieniu i ciszy płyną słowa modlitwy, chylą się nad grobami sztandary. Nie sposób w tej chwili nie cofnąć się myślą o pięć lat wstecz. Komu było potrzebne życie tych tysięcy młodych ludzi? Dla jakich celów doprowadzono do barbarzyńskiego zniszczenia miasta? Ci, których zwłoki spoczywają na cmentarzach, wiedzieli tylko o jednym, że walczą o wolność Ojczyzny. My dzisiaj dobrze wiemy, że życiem ich szafowało reakcyjne dowództwo dla swoich egoistycznych zamiarów, narzucenia w Polsce swojej władzy, zduszenia wszelkich sił postępowych.

Na cmentarz wojskowy przybyły delegacje Wojska Polskiego, Związku Bojowników z Faszyzmem, partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych. Za chwilę grobowiec 50 powieszonych bojowników Armii Ludowej i PPR oraz kwatera żołnierzy Armii Krajowej toną w morzu wieńców i kwiecia. Również na sarkofagu gen. Karola Świerczewskiego złożono liczne wieńce.

Uroczystość skończyła się, lecz długo jeszcze wśród mogił cmentarza snuły się smutne postacie matek, sióstr i braci, którym ciężko było oderwać się od swoich najbliższych spoczywających wiecznym snem w ziemi, za którą krew przelali.

Pawłowiczanie obradują

Piękne chwile przeżyli byli wychowankowie Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach koło Sędziszowa, w woj. kieleckim, którzy zjechali się na pierwszy zjazd wychowanków.

W obradach wzięli udział przedstawiciele: Ministerstwa Oświaty, Zarządu Głównego ZSCh., oraz wojewódzkich i miejscowych władz partyjnych, samorządowych i państwowych. Przybyli również delegaci innych Uniwersytetów Ludowych i szkół rolniczych.

Po powitaniach i powołaniu prezydium zjazdu, zebrani uchwalili wysłać depeszę do Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta. Pracę i osiągnięcia w ciągu 7 lat istnienia Uniwersytetu omówił jego założyciel Waldemar Rabinowicz. W dyskusji, jaka się wywiązała po referacie, zabrali głos absolwenci poszczególnych kursów.

Na zakończenie, przyjęto rezolucję, w której wychowankowie U. L. w Pawłowicach zobowiązują się w dalszym ciągu, tak jak w okresie studiów, realizować plany przebudowy państwa polskiego na zasadach socjalistycznych.

Uniwersytet Ludowy w Pawłowicach wezwał inne Uniwersytety Ludowe do współzawodnictwa w szerzeniu oświaty i kultury na polskiej wsi.

Murarze biją rekordy

Ciągle słyszymy o nowych pomysłach i ulepszeniach jakie wprowadzają w swej pracy robotnicy. Dzięki temu wydajność pracy się zwiększa bez wzmożonego wysiłku fizycznego.

Bardzo popularnym staje się na terenie całego kraju trójkowy system murowania, wprowadzony po raz pierwszy przez warszawskiego murarza Krajewskiego. Polega on na tym, że murarz ma do pomocy dwóch ludzi, którzy nakładają zaprawę murarską i przygotowują cegłę a sam murarz tylko ją układa.

Wyniki takiej pracy są wielokroć większe od pracy pojedyńczego, to też na różnych budowach powstały zespoły trójkowe i nie ma dnia, aby gdzieś w kraju nie padł nowy rekord ilości ułożonych w ciągu 8 godzin pracy cegieł. Rekord ten rósł stopniowo od 6.000 sztuk cegieł i osiągnął dziś zawrotną cyfrę ponad 32.000 cegieł położonych w ciągu 8 godzinnego dnia pracy.

Państwo dba o wszystkich tych, którzy swoją pomysłowością i wysiłkiem przyczyniają się do przyśpieszenia odbudowy, to też murarze - rekordziści często są nagradzani dyplomami uznania i pieniężnie.

W najbliższym czasie odbędą się w Łodzi pewnego rodzaju zawody między najlepszymi zespołami trójkowymi w Polsce. Murarze z pewnością postarają się o to, że padnie niejeden nowy rekord.

Rozbudowa zakładów mleczarskich w Warszawie

Stale wzrastająca konsumcja artykułów mleczarskich w Warszawie stawia przed Centralą Spółdzielni Mleczarskich nowe zadania.

Obecnie Warszawa posiada jeden tylko zakład mleczarski o zdolności pasteryzowania do 70.000 litrów mleka dziennie, podczas gdy zapotrzebowanie wynosi 150.000 litrów. Budowa nowych zakładów to najpilniejsze zadanie Centrali Spółdzielni Mleczarskich w chwili obecnej. Już w przyszłym roku rozpocznie pracę drugi zakład przy ul. Puławskiej. W r. 1950 zostanie rozpoczęta budowa centralnego zakładu mleczarskiego, który będzie pasteryzował 250.000 l. mleka dziennie. Po wybudowaniu dalszych filii zakładów w r. 1955 można będzie łącznie oddawać na użytek ludności stolicy 450.000 l. mleka dziennie, co uczyni przy ludności 850.000, 0,40 l. mleka na głowę.

Rozbudowane zostaną również zakłady produkujące masło i sery. Przewiduje się, że w 1955 r. spożycie roczne masła na głowę wyniesie 7,3 kg. Ogólnie w r 1955 będzie otrzymywać Warszawa dziennie 31 ton masła i 14 ton serów.

Przewiduje się również znaczny wzrost konsumcji jaj, która osiągnie w 1955 r. 180 sztuk na osobę rocznie, to znaczy, o 33 szt. więcej niż przed wojną. Dziennie Warszawa zużyje 3 wagony jaj.

Samolotami — na pomoc lasom

Wiemy wszyscy ile trudu, kosztów i zabiegów kosztowała walka ze szkodnikiem, jakim jest stonka ziemniaczana, gdy tylko ukazała się na polach ziemniaczanych. W wypadku zostawienia zagrożonych pól w spokoju, owad ten potrafił w ciągu krótkiego okresu czasu zniszczyć całe łany ziemniaków.

Takim samym, niebezpiecznym owadem dla lasów iglastych, jest osnuja gwiaździsta, którą śmiało można nazwać „stonką leśną". Wystarczy kilkanaście sztuk gąsienic osnui, aby duże iglaste drzewo w przeciągu kilkunastu dni pozbawione zostało igliwia.

Osnuja pojawia się w kwietniu i maju przeważnie w lasach Zagłębia Śląsko - Dąbrowskiego w postaci małych, podobnych do osy owadów, które składają liczne jajeczka na szpilkach sosen. Po kilku tygodniach wylęgają się z nich brunatne larwy. Wtedy następuje najbardziej niebezpieczny okres dla lasów, w których osnuja „zamieszkuje". W przeciągu kilku tygodni zdrowy, zielony las zamienia się w jakieś cmentarzysko drzewne, pozbawione zupełnie igliwia.

W lipcu larwy schodzą do ziemi na okres trzech lat, aby po upływie tego czasu przeistoczyć się w poczwarki i wyjść następnie pod postacią dojrzałych owadów i zaczynać „swą robotę" od początku.

W Polsce pojawiła się osnuja po raz pierwszy na Śląsku w r. 1911 i od tej pory stale nawiedza tamte tereny. Wroku 1945 zaatakowana przez nią powierzchnia lasów wynosiła 18 tys. ha, a w r. 1948 już 35 tys. ha.

Rozmanażaniu się osnui sprzyja w wielkiej mierze fakt, że po zniszczeniu lasów naturalnych sadzono wyłącznie lasy jednogatunkowe, a takie, w wypadku lasów sosnowych stają się łatwym żerowiskiem dla szkodnika.

Dziś stan ten ulega poprawie, gdyż sadzi się obecnie wyłącznie lasy mieszane.

Państwo poświęca wiele uwagi walce z osnują. Zmobilizowany został aparat z 200 osób, 9 samolotów i wielkich ilości środków trujących.

Gdy tylko dopisują warunki atmosferyczne, eskadra samolotów udaje się nad teren zagrożony i z wysokości 10 m. nad drzewami, rozpyla arsenian wapnia, który działa na owady zabójczo.

W ubiegłym roku opylono trucizną 17.300 ha lasu. W ciągu 300 lotów zużyto 600 ton arsenianu niszcząc w stu procentach larwy osnui i ratując tym samym wielkie bogactwo, jakim są lasy.

Pożary od piorunów w powiecie warszawskim

W powiecie warszawskim szalała ostatnio burza z piorunami, które wznieciły liczne pożary, powodując straty w inwentarzu żywym i martwym.

W gm. Wiązowna od piorunów wybuchły pożary we wsi Wielgolas w zabudowaniach gospodarskich Stanisława Główki, gdzie spłonęły 2 stodoły ze zbiorami. W osadzie Dzięgciulin w zabudowaniach Józefa Larkusa piorun wzniecił ogień w stodole i oborze. Straty spowodowane ogniem znaczne.

W miejscowości Reclin w gospodarstwie Kondrackiego piorun wzniecił ogień w domu mieszkalnym. Ogień przerzucił się na zabudowania gospodarcze. Spłonęła stodoła ze zbiorami.

W Hipolitowie, gm. Okuniew, piorun spowodował pożar w stodole Jana Bujalskiego. Spłonęła stodoła i obora. W tejże miejscowości piorun zabił Jana Kulbarskiego.

Trzeci pożar wybuchł w gospodarstwie Stanisława Rosia, gdzie spaliły się obora i stodoła. Straty znaczne.

W gm. Nowoiwiczna piorun wzniecił pożar w zabudowaniach Franciszka Stojczyka. Spłonęła stodoła. Groźny pożar zlokalizowały miejscowe straże ogniowe.

W Zakroczymiu od pioruna zapaliły się zabudowania Alfonsa Budzyńskiego. Pożar ugasiły miejscowe straże ogniowe.

Jarosław ku czci Armii Czerwonej

Dnia 27 lipca 1944 r. Armia Radziecka wyzwoliła miasto Jarosław. Piątą rocznicę tego wielkiego wydarzenia uczciło miasto odsłonięciem pomnika wdzięczności dla bohaterów Armii Czerwonej.

Koszt budowy pomnika wyniósł 2.000.000 zł., które zebrał Komitet Obywatelski, powołany z inicjatywy PZPR oraz Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

Pomnik postawiony na zabytkowym rynku, przedstawia żołnierza Armii Czerwonej opartego o 9 metrową kolumnę zakończoną pięcioramienną gwiazdą.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. W. Majek, w. Helenów, w pow. garwolińskim: Piszecie, że dla pow. garwolińskiego norma wymiarowa przy podatku gruntowym (ogłoszona w Dzienniku Ustaw) wynosi 11 kwintali, tymczasem w Waszej okolicy przy wymiarze podatku stosuje się przychodowość przeszło 13 kwintali z 1 ha. W tej sprawie drukowaliśmy artykuł wyjaśniający w n-rze 25 z dnia 19 czerwca. Otóż sprawa wygląda tak: Normy podstawowe dla poszczególnych powiatów ustala Ministerstwo Administracji Publicznej w oparciu o wnioski nadesłane przez Woj. Rady Narodowe. Są to normy podstawowe, normy ogólne dla poszczególnych powiatów. Z kolei dopiero konkretne normy dla gmin i gromad ustala Powiatowa Komisja Podatku Gruntowego, przyczym Komisja ta różniczkuje normę powstawową według stref ekonomicznych i grup gospodarstw to znaczy, iż Komisja może normę wyznaczoną dla powiatu dla poszczególnych gmin zmniejszyć lub powiększyć najwyżej o 1/5 część. Np. dla powiatu kieleckiego wyznaczona jest norma podstawowa na 10 q żyta z 1 ha i tu Komisja Podatkowa może dla gminy będącej w dobrych warunkach ekonomicznych podnieść tę normę o 1/5, to jest do 12 q. a znów dla innej gminy o złym stanie gospodarczym może zmniejszyć ją o 1/5, to jest do 8 q. Ale to jeszcze nie wszystko, bo oto Komisja zalicza jeszcze wszystkie gromady w powiecie do grup gospodarstw zależnie od tego, czy grunty w takiej gromadzie należą do najlepszych, czy dobrych lub też słabych i najsłabszych. Jeżeli gromada ma glebę dobrą, zaliczona zostaje do grupy średniej i wówczas przeciętną dochodowość można podnieść najwyżej o 1/4 część, a znów grunty najlepsze powodują podniesienie przychodowości najwyżej o połowę. W powiecie kieleckim w gminie zaliczonej do I strefy, a więc mającej podniesioną normę do 12 kwintali żyta może być gromada mająca bardzo dobrą ziemię i wówczas dla tej gromady normę 12 q można podnieść jeszcze o połowę, to jest do 18 q żyta z 1 ha.
Grunty znów dobre powodują podniesienie normy o 1/4, to jest do 15 q. a dla gruntów gorszych normy tej nie podwyższa się. Przy podziale na strefy i grupy gospodarstw powiatowe komisje winny w razie potrzeby wysłuchać opinii wójta danej gminy i gminnego instruktora rolnego.

Obserwator: Zarzuty jakie stawiacie pod adresem opisanej instytucji, jeśli są prawdziwe, a więc jeśli mogą być udowodnione, mogą a nawet powinny być w piśmie publikowane, gdyż pisma istnieją również poto, żeby tępić wszelkie nadużycia popełniane na szkodę społeczeństwa. Ale Wy, Obywatelu, „strzelacie zza płotu", nie ujawniacie przynajmniej dla wiadomości swego nazwiska i macie pretensję, że stawianych przez Was oskarżeń nie podtrzymujemy. A jeśli owa instytucja wystąpi przeciwko nam na drogę sądową, to czym będziemy nię bronić Gdzie będziemy szukać dowodów? Wy się schowacie za ścianę a redaktor będzie siedział w kozie!

Ob. P. Jęcznyk w Łamach Wielkich, w pow. olkuskim, **J. Szromba** w pow. Biała Krak., **A. Nowicki** w pow. Busko, **A. Gruła** w pow. Garwolin, **S. Jędrasik** w pow. Opoczno, **Fr. Mikulski** w pow. Radom, **M. Jaworski** w pow. Radzyń, **P. Baran** w pow. Dębica, **Z. Skwierz** w pow. Krasno, **W. Dzinbek** p-ta Głogów, **J. Malinowski**, w pow. Brzesko: Odpowiedzi przesłaliśmy listownie.

Ob. K. S. G. G.: Istnieją instytucje, które rejestrują wszelkiego rodzaju wynalazki, ulepszenia czy udogodnienia, mające na celu ułatwienie pracy. Chodzi tu jednak o projekty konkretne, mogące być bezpośrednio użyte. Jeśli chodzi o Wasz projekt, to instytucje te tego rodzaju sprawami się nie zajmują.

Ob. M. Plata we wsi Stadła i **ob. W. Smagacz** w Jastrzębce Starej: Sprawy Wasze przesłaliśmy naszemu radcy prawnemu, który udzieli Wam odpowiedzi listownie.

Ob. A. Worona w pow. Morągskim: Kursy Rolnicze, o które Wam chodzi, zostały zorganizowane przez Ministerstwo Rolnictwa. Są to kursy trzystopniowe t. zn. niższy, średni i wyższy. W zależności od posiadanych wiadomości z wykształcenia ogólnego można wybrać sobie odpowiedni kurs. Bliższych informacji udzieli Wam Departament Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych — Warszawa, ul. Filtrowa 57.

ADRES REDAKCJI TYGODNIKA: WARSZAWA, ULICA MAZOWIECKA Nr 9.
ADMINISTRACJA: WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 83.

Redaguje Kolegium Redakcyjne.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Cena pojedyńczego numeru 5 zł. Opłatę za prenumeratę należy wpłacać w Zarządach Powiatowych P.S.L. — na poczcie na konto P.K.O. Nr 1-7477, listonoszom pocztowym, lub na adres administracji.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. w tekście zł 400.000, cała str. za tekstem zł 300.000. Reklamowe w tekście za 1 mm szer. 1 szpalty zł 200.—, reklamowe za tekstem za 1 mm szer. 1 szpalty zł 150.— Drobne zł 30 za wyraz. Poszukiwanie pracy zł 20.— za wyraz. Bilanse i skład tabelaryczny o 100% drożej. Za zastrzeżone miejsce 50% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja i Administracja nie odpowiada.

B 84214

Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat"
Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8-69-18.